GAZETA POLSKA CHICAGO

BOŻE ZBAW POLSKĘ

TAYLOR, CHICAGO

PISMO LUDOWE DLA POLONII W AMERYCE.

No. 3. | Chicago, Illinois, Czwartek, dnia 16go Stycznia 1908 roku. | Rok 36.

ENTERED AT THE POST OFFICE OF CHICAGO, ILLINOIS, AS SECOND-CLASS MATTER.

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

Krwawe demonstracye.

Berlin, 10 stycznia. — Z powodu wniesienia do sejmu pruskiego wniosku o reformę wyborczą i zaprowadzenie powszechnego głosowania, odbyły się dziś w Berlinie liczne wiece i demonstracyjne pochody, w których główny udział brało 50,000 robotników, pozbawionych obecnie pracy.

Demonstracye rozpoczęły się przed gmachem sejmu, gdzie książę Buelow przemawiał w tej sprawie. Kanlerz w aroganckі sposób odrzucił wszelką myśl reformy wyborczej, oświadczając, że z manifestacyi ludowych nic sobie nie robi. Poparli go naturalnie przeważającą liczbą reakcyjni junkrzy pruscy i projekt w głosowaniu przepadł znaczną większością głosów. Wiadomość o tem przedostała się wnet na ulicę i rozgoryczyła tłumy. Wychodzącego Buelowa powitano gwizdaniem i wyzwiskami, poczem olbrzymi pochód ruszył ku zamkowi cesarskiemu. Policya zagrodziła mu drogę.

Wówczas tłumy kilku oddziałami pociągnęły w innych kierunkach. Ale i tam spotkano się z policyą, która powołana została w komplecie.

W kilku punktach miasta przyszło do krwawych starć z policyantami, którzy siekli demonstrujących robotników ostrymi pałaszami.

Dokonano mnóstwo aresztowań.

Włochy w kłopocie.

Rzym, 10 stycznia. — Nadeszła tu wiadomość o poważnem powstaniu we włoskim Somalilandzie, na wschodniem wybrzeżu Afryki, które się przyczyniło do zaciętych walk pomiędzy wojskami włoskiemi i Abisyńczykami.

Depesza otrzymana dziś donosi, że 2,000 Abisyńczyków grasuje w prowincyi Lugh, najdalszej stacyi włoskiej w wewnętrznej części Afryki. Abisyńczycy kradną, mordują i zamykają we więzieniu masę obywateli i kupców europejskich.

W Lugh stoi garnizon złożony z 125 tubylców pod dowództwem kapitana Bongiovanni; Abisyńczycy oblegli miasto. W kilku walkach, które potem nastąpiły, obie strony miały, według nadeszłej wiadomości, ponieść dotkliwe straty.

Rząd włoski wydał rozkaz eskadrze obecnie znajdującej się na Morzu Czerwonem by popłynęła ku wybrzeżu Somalilandu i broniła miast wzdłuż wybrzeża, ponieważ na całem terytoryum znajduje się nie więcej niż 2000 żołnierzy-tubylców pod dowództwem oficerów włoskich.

Równocześnie rząd włoski zatelegrafował do legacyi włoskiej w Addis Abeba, stolicy Abisynii, rozkazując swemu ambasadorowi, by zaprotestował przed królem Menelikiem przeciwko pogwałceniu status quo.

Włochy zajmują Lugh na mocy ugody z sułtanem, zawartej w 1895 r., której jednakowoż Menelik nie potwierdził, uważając tę część kraju za swoje terytoryum. Lugh leży blisko o 30 dni marszu wojskowego od morza.

Czy będzie wojna?

Paryż, 10 stycznia. — Echo de Paris opublikowało dziś interview — jak samo donosi — pochodzące z miarodajnego źródła japońskiego, w celu dowiedzenia, że Japonia w czasie obecnym za wiele ma do działania w Azyi i wojna z Ameryką jest wprost niemożliwą.

"Cała działalność Japonii — pisze rzekome interview — zwrócona jest w kierunku Chin i Korei, gdzie zdarzają się rzeczy, które dają wiele do myślenia rządowi chińskiemu. Nie dawno temu Chiny odprawiły kilku japońskich instruktorów, na miejsce których przyjęła Niemców. Sytuacyi Mandżuryi jest bardzo skomplikowaną. Chiny żądają natychmiastowego wprowadzenia w życie traktatu zawartego w Portsmouth, przez co Japonia straciłaby swoje wpływy w Mandżuryi.

La Presse publikuje dziś długi interview z Jacissem Flachem, historykiem i profesorem kollegium francuskiego, który powiada, że wojna jest pewną, ponieważ Japonia żąda jej.

Flocie amerykańskiej radzi się mieć na baczności przed nagłym napadem ze strony Japonii i pyta: "Kto wie, czy atak wykonany na okręty rosyjskie w Chemulpo nie powtórzy się jutro na okręty amerykańskie?"

Dalej Flach radzi Anglii i Francyi interweniować i położyć kres zatargowi, dopóki nie będzie za późno.

Journal des Debats, gazeta konserwatywna umieściła długi artykuł edytoryalny z zaznaczeniem, że starcie jest nieprawdopodobnem, lecz potem wylicza okoliczności, które mogą się przyczynić do zatargu.

W wypadku wojny gazeta przypuszcza, że Japonia starałaby się o zdobycie wysp Hawajskich, jako terytoryalnego klucza do sytuacyi.

Berlin, 10 stycznia. — Semioficyalna depesza, zaprzeczająca, że panuje w Niemczech zaniepokojenie z powodu stosunku pomiędzy Stanami Zjednoczonymi a Japonią, jest dziś umieszczona w kilku gazetach niemieckich.

Niemcy zawsze wierzyli, że oba rządy przyjdą do porozumienia i całą kwestyę japońską załatwią w sposób zadowalający.

W Stanach Zjednoczonych —według twierdzenia Niemców — panuje jednak agitacya, która rząd może naprowadzić na stopę wojenną.

Dalej Niemcy powiadają, że w Japonii nie można zauważyć nic podobnego, co się działo przed wojną z Rosyą, dlatego mają nadzieję, że wojny nie będzie.

Żąda interwencyi.

Paryż, 11 stycznia. — Lucien Millevove, członek izby posłów, który zdobył sobie sławę przez należenie do ruchu Boulangera, jest autorem sensacyjnego artykułu opublikowanego wczoraj popołudniu, w którym on wzywa Anglię i Francyę do interwencyi w zatargu amerykańsko-japońskim, zanim będzie za późno.

Powiada on, że Anglia winną jest wojny Japonii z Rosyą. Wojna ta — mówił on — zrobiła cmentarz z Mandżuryi i zapytuje się, czy Anglia pragnie "nowej orgii krwi, która cały świat zadziwi".

Dalej Millevoye argumentuje, że Anglia może łudzić się nadzieją, że zdoła zawładnąć dalekim wschodem i rządzić nim na ruinach Japonii i Ameryki, lecz twierdzi, że jeśli takiem łudzi się przekonaniem, bawi się z ogniem, ponieważ wojna może zbudzić do oręża całą Azyę od Indyi do Amuru.

Twierdzi on dalej, że interesa Europy tak ekonomiczne, jak i polityczne leżą ze Stanami Zjednoczonymi.

"Czas do arbitracyi nadszedł" — pisze on — "jutro może być za późno". Jeśli rządy angielski i francuski precz będą odkładały propozycye pokojowe, będzie je to wiele kosztowało.

Walka o równouprawnienie.

Berlin, 11 stycznia. — W ubiegłym miesiącu jeden z liberalnych członków sejmu pruskiego wniósł projekt zaprowadzenia powszechnego prawa głosowania przy wyborach do sejmu. To spowodowało przewódców socyalistycznych do rozwinięcia szerokiej agitacyi za tym projektem. W tym celu zwołano wczoraj w Berlinie 35 olbrzymich zebrań masowych, na których wodzowie socyalistyczni wygłosili płomienne mowy, krytykując w dosadnych słowach obecny wsteczny i przestarzały system wyborczy. W dniu wczorajszym zaś zebrało się kilka tysięcy robotników przed gmachem parlamentu niemieckiego usiłując wysadzić drzwi i dostać się do wnętrza gmachu. Policya stawiała mężnie czoło i zdołała przemódz masy. Około 12 osób wtargnęło do wnętrza, lecz policya prędko je wypchnęła za drzwi. Policya jeszcze była zajęta rozpędzaniem tłumu, gdy nadjechał kanclerz Buelow. Tłum przyjął go szyderczymi okrzykami i wyzwiskami. W tym samym czasie nadeszły silne oddziały policyi, które zaczęły przemocą odpychać ludzi od gmachu i oczyszczać plac przed parlamentem. Lud cofnął się, miotając złorzeczenia i przekleństwa pod adresem rządu.

Podczas tej awantury zraniła policya szablami wielu demonstrantów i wielu aresztowała. W demonstracyi tej wzięło udział około 50,000 osób.

W państwie pruskiem w przeciwieństwie do państwa niemieckiego niema jeszcze powszechnego i tajnego prawa głosowania przy wyborach do sejmu. Panuje tam t. zw. trzyklasowy system wyborczy. Wyborcy w każdym dystrykcie wyborczym podzieleni są na trzy klasy, według tego,jakie kto płaci podatki.

I tak się zdarza nieraz, że w pierwszej klasie głosuje tylko jedna osoba, lub najwyżej kilku, w drugiej kilkanaście, a w trzeciej setki i tysiące. W ten sposób ludzie biedniejsi nie mają prawie żadnego prawa, bo bogacze zawsze ich pobiją swojemi głosami. Dla tego też sejm pruski składa się przeważnie z bogaczy i wstecznіków, którzy w nikczemny sposób krępują ogół społeczeństwa w Prusiech, narzucając im swą wolę. Przeciw temu właśnie burzą się socyaliści, żądając powszechnego, równego, tajnego i bezpośredniego prawa głosowania.

Bandyci czynni.

Warszawa, 11 stycznia. — Zdawało się, że ruch terrorystyczny w Królestwie Polskiem już ustał; niestety tak nie jest. W Sokołowie na linii kolei Nadwiślańskiej bandyci wykonali bardzo zuchwały zamach na pociąg pocztowy.

Rzuciwszy do pociągu bombę, zabili dwóch żołnierzy, raniąc równocześnie 10 innych żołnierzy i urzędników. Wywoławszy w ten sposób straszliwy popłoch wśród personalu kolejowego rzucili się do wagonu pocztowego i rozbiwszy w nim szafę z pieniądzmi, uciekli ze znaczną sumą.

Uniwersytet rosyjski.

Petersburg, 11 stycznia.— Na zjeździe rektorów uniwersytetów, wiceminister oświaty Gerasimow mówił o uniwersytecie warszawskim i oświadczył, że Rada ministrów postanowiła, ażeby uniwersytetu w Warszawie nie zamykać. Jednak uniwersytet warszawski musi być rosyjskim, chociaż bez specyalnych praw i przywilejów. Młodzież polska powinna zapomnieć o idei polonizacyi uniwersytetu warszawskiego, bo Rada ministrów nigdy się na to nie zgodzi.

Rektor Karskij wskazywał, że uniwersytetowi warszawskiemu czyniono zawsze ustępstwa i nie zastosowano do niego żadnych ograniczeń. Tem właśnie można psychologicznie wytłómaczyć owe dążności młodzieży.

Minister Kaufman oświadczył, że żadne ustępstwa czynione być nie mogą. Warunki ministerstwa, to ultimatum istnienia uniwersytetu w Warszawie.

Ruch rewolucyjny.

Helsingfors, Finlandya, 10 stycznia. — W ostatnich dniach zrewidowano w Terjokach mieszkanie niejakiego Weinsteina, gdzie podobno znaleziono ważne dokumenta, tyczące się ruchu rewolucyjnego. Dokumenty te zabrał do siebie agent ochrany, Karlson. Wkrótce potem do jego mieszkania wpadło kilku zbrojnych mężczyzn i pod groźbą rewolwerów odebrało te papiery. Napastnicy odchodząc, pozostawili na jakiś czas pod drzwiami Karlsona wartę, uzbrojoną w karabiny Mausera, która przeszkodziła próbom pościgu, czynionym przez agenta.

Reformy w lilipuciem państewku.

Maleńkie księstwo Lichtenstein dąży do zupełnej niezależności od Austryi. Podczas, gdy dotychczas sądy apelacyjne dla tego państewka fungowały sądy austryackie w Insbrucku i w Wiedniu, ma odtąd druga instancya sądowa znajdować się w samem Liechtensteinie. Nadto zaś sejm tego "państwa", składający się z 212 posłów, zaprowadzić zamierza odrębną ustawę prasową.

Drobne Wiadomości.

Milwaukee, Wis. — W niedzielę nawiedziła gwałtowna śnieżyca cały stan Wisconsin, wyrządzając znaczne szkody.

Miasto Meksyk. —W kopalni złota El Oro wybuchł pożar i zagraża zupełnem jej zniszczeniem.

Berlin. — Podczas demonstracyi socyalistów, domagających się powszechnego głosowania, poraniono przeszło sto osób i odstawiono do szpitali.

Iron Mountain, Mich. — Niedaleko Lake Antonie rozpoczęto budować odlewnię, która wyrabiać będzie po sto ton surowca dziennie.

Marquette, Mich. — W ciągu ubiegłego roku w stanie Michigan wyprodukowano 6,291,050 beczek soli.

Guayquil, Ekuador. — W pobliżu wsi Nashashi w prowincyi Pichincha wykoleił się pociąg kolejowy, przyczem zginęło 24 osób, a 40 uległo rozmaitym pokaleczeniom.

Wiedeń. — Rząd austryacki zakłada w Joachimsthall w Czechach stacyę kuracyjną na wielką skalę. W miejscowości tej znaleziono źródła obfitujące w radium.

Helsingfors. — W Finlandyi, którą zagrabiła Rosya tak samo jak Polskę, zanosi się na powstanie. Cały kraj jest przygotowanym do walki i dobrze uzbrojonym.

Albion, Ill. — Pożar w dzielnicy handlowej miasta wyrządził w nocy szkody na $85,000.

Cambridge, Mass. — Na uniwersytet Harvard zapisało się w tym roku 5,763 studentów.

Lewiston, Me. — Andrew Carnegie ma tu pobudować halę przy kolegium Bates kosztem $500,000.

Rio de Janeiro. — Do tutejszego portu zawinęła eskadra wojenna Stanów Zjednoczonych, płynąca na Ocean Spokojny. Rząd brazylijski przyjmował eskadrę z wielką pompą. Po dziesięciu dniach odpoczynku eskadra uda się w dalszą podróż.

Tokio. — Zostało urzędownie ogłoszonem, że baron Takahira, obecnie ambasador japoński w Rzymie, został mianowany ambasadorem dla Stanów Zjednoczonych.

Pekin. —Nadeszły tu wieści o rozruchach z Kia Hsing Fu, miasta w prowincyi Che Kiang. Ruch ten jest wymierzony przeciwko cudzoziemcom. Katolicka miejscowa misya zgłosiła się o opiekę do francuskiego ministra w Pekinie.

Bremen. — Kompanie okrętowe North German Lloyd i Hamburg American zawarły ugodę na lat cztery. Kompania Hamburgska wycofa się z ruchu pasażerskiego na Daleki Wschód, a zyska przywileje co do międzypokładowych pasażerów do Stanów Zjednoczonych.

Petersburg. — Jak donosi "Gaz. Targ", Polacy zawarli z październikowcami kompromis, na podstawie którego październikowcy przyrzekli głosować za utrzymaniem polskiego języka w szkołach ludowych.

Kolonia, Niemcy. — Gdy były gubernator kolonii niemieckiej w Afryce opuszczał sąd, publiczność zebrana krzyczała za nim "morderca". Peters miał dopuszczać się strasznych okrucieństw nad murzynami, gdy był gubernatorem kolonii.

Valparaiso, Chili. — Trzy dni temu przyszło do bójki pomiędzy partyą Niemców a ludnością w miasteczku w pobliżu Santiago.Jeden Niemiec został zabity a pięciu rannych. Niemiecka legacya wdrożyła zaraz śledztwo.

Odesa. — Z uniwersytetu tutejszego usunięto 20 profesorów pod zarzutem propagowania ruchu rewolucyjnego wśród słuchaczów uniwersytetu.

Kalendarz Tygodniowy.

STYCZEŃ.

17 P. Antoniego
18 S. K. św. Piotra
19 N. Kanuta
20 P. Fabiana i Sebastyana
21 W. Agnieszki
22 S. Wincentego
23 C. Zaśl. NMP.

Wiadomości z Polski.

Żale niemieckie.

Ogłoszony u nas i w Królestwie bojkot towarów pruskich daje się już silnie we znaki kupiectwu niemieckiemu, zwłaszcza w miastach granicznych. Najgłośniej rozlegają się skargi na bojkot w Katowicach i Mysłowicach, których rozwój w latach ostatnich tłumaczył się głównie wielkim ruchem handlowym z Królestwem i Galicyą. Pisma niemieckie pocieszają kupców, że spowodowane bojkotem przesilenie długo nie potrwa, bo "Polacy wkrótce nabiorą rozumu". Pociecha to słaba, bo jeżeli naprawdę "Polacy nabiorą rozumu", to Niemcy mogą pożegnać się na zawsze ze swoimi odbiorcami w Galicyi i Królestwie.

"Dziennik Szląski" donosi, że zastraszeni bojkotem polskim kupcy poruszyli przed paru dniami tę sprawę w górnoszląskiej Izbie handlowej. Przedstawiciel kupiectwa katowickiego użalał się na ostatniej konferencyi Izby na ciężkie straty, spowodowane bojkotem i podał myśl, aby stowarzyszenia kupieckie ogłosiły w pismach polskich oświadczenie, że kupiectwo niemieckie nie ma nic wspólnego z polityką antypolską rządu. Syndyk Izby handlowej hr. Brockdorff odpowiedział, że sprawa ta wkracza w dziedzinę polityki i nie może być przedmiotem obrad w Izbie; inni przedstawiciele kupiectwa milczeli i wniosek kupców katowickich upadł.

Wypadek ten i wogóle niepokój, panujący w niemieckich kołach kupieckich jest najlepszym dowodem, że środek, zastosowany względem hakatystów pruskich, okazuje się skutecznym. Idzie tylko o to, żeby nietylko wytrwać ale i pogłębić rozpoczętą akcyę, a to zależy już wyłącznie od naszej dobrej woli.

Dodać trzeba, że skargi kupców niemieckich, jakoby działa im się krzywda, jakoby lud polski kazał im pokutować za winy niepopełnione, nawet z ich subjektywnego stanowiska nie są słuszne. Nie ulega bowiem najmniejszej wątpliwości, że mogliby oni, gdyby chcieli szczerze, wpłynąć znacznie na politykę rządu pruskiego. Fakt, że w sejmie pruskim rozstrzygają konserwatyści i narodowcy liberalni, a stronnictwa wolnomyślne znajdują się tam w mniejszości, nie rozstrzyga w takim wypadku wyłącznie. Kiedy przed paru laty chodziło o wydanie nowej ustawy szkolnej, niemiłej stronnictwom wolnomyślnym, członkowie tych stronnictw, rekrutujący się głównie z kół przemysłowych i handlowych, urządzili ogromną wrzawę, zwoływali wszędzie zebrania publiczne i uchwalali na nich gwałtowne protesty, a wobec tego rząd pruski nie odważył się na przeprowadzenie swego projektu, chociaż miał zapewnioną większość w sejmie. Ustąpił wobec stanowczo zamanifestowanej woli mniejszości.

Czy ustąpił by także w tym wypadku, w sprawie polityki antypolskiej, przesądzać trudno. Ale to jest faktem, że wolnomyślne koła przemysłowe i handlowe nie zdobyły się, jak wówczas na zamanifestowanie swego stanowczego oporu przeciw gwałtom pruskim, nie myślą wcale o urządzaniu zebrań publicznych, lecz zadowalają się słabemi protestami w swej prasie i łagodnem zaznaczaniem swojej opozycyi w sejmie. Nie zdobyły się na opór stanowczy, bo w głębi duszy sympatyzują z polityką rządową, a w najlepszym razie zbyt mało odczuwają wyrządzaną ludowi polskiemu krzywdę, ażeby miały uczynić jakikolwiek wysiłek, dla powstrzymania rządu w jego barbarzyńskich zapędach. Chcą zachować sobie łaski rządu przez milczące popieranie jego polityki antypolskiej, a równocześnie uchronić się przed odwetem ze strony polskiej przez mdłą i pozorną tylko opozycyę i zapewnienia, że są bezsilni wobec rządu, a wobec nas niewinni. W tych swoich rachubach na przysłowioną dobroduszność polską Niemcy zawiodą się tym razem i stąd ich serdeczne skargi.

Bojkot.

"Liga pomocy przemysłowej" rozesłała po całej Galicyi kilkaset tysięcy oświadczeń w sprawie bojkotu towarów pruskich. Deklaracye te brzmią:

"Oświadczam słowem obywatelskiem i stanowczem, że od dziś zawsze i wszędzie zwalczać będę przywóz towarów pruskich do kraju — tudzież utrzymywanie jakichkolwiek stosunków z firmami pruskiemi i w miarę sił i możności pracować będę nad rozwojem rodzinnej pracy wytwórczej. W dowód zobowiązania kładę poniżej własnoręczny podpis".

Spodziewamy się, że ci, którzy podpiszą owe deklaracye, dotrzymają także swego zobowiązania.

Śledztwo wśród duchowieństwa w Wilnie.

Sprawa wywiezienia ks. biskupa wileńskiego odbija się od czasu do czasu ponownem echem w kraju. Oto co czytamy w "Dzienniku Wileńskim":

"Kancelarya jenerał-gubernatora wileńskiego prowadzi od pewnego czasu śledztwo wśród naszego duchowieństwa.Powód wszczęcia tej sprawy był następujący: Jeszcze przed ostatecznem wezwaniem ks. biskupa do Petersburga, ale już po przedłożeniu mu przez rząd szeregu zarzutów, proboszcz kościoła Wszystkich Świętych w Wilnie, ks. Józef Fordon, przesłał dziekanowi giedrojckiemu, ks. Janowi Nowickiemu prośbę do Ojca Świętego w obronie ks. biskupa, która, po zebraniu podpisów, miała być odesłana do Rzymu. Do prośby tej ks. Fordon dołączył list prywatny, wyłącznie do ks. dziekana Nowickiego pisany, w którym prosił, aby ks. dziekan, jeśli uzna to za słuszne, zebrał podpisy księży swego dekanatu i następnie prośbę mu zwrócił.

I prośba i list do ks. dziekana doszły, potem jednak dostały się do rąk władzy, która na tej podstawie zbudowała oskarżenie, iż ks. Fordon rozsyłał prośbę do księży naszej dyecezyi. Wezwany do kancelaryi jenerał gubernatora ks. Fordon przyznał, że istotnie prośbę powyższą i list do ks. dziekana Nowickiego wysłał.

Nie dość na tem, kancelarya jenerał-gubernatora w kilka dni potem wezwała prałatów: Jana Sadowskiego, J. Hanusowicza, oraz księży: Żebrowskiego, A. Czerniawskiego, W. Szymańskiego, K. Lubiańca, J. Kuchtę i J. Kretowicza i oświadczyła, że na podstawie posiadanych danych ich za inicyatorów całej tej sprawy uważa.

Na czem się ta sprawa skończy, dopiero się z czasem okaże. Na razie niezrozumiałem jest, w jaki sposób list prywatny do ks. dziekana Nowickiego pisany, dostał się do rąk p. jenerał gubernatora. Niewątpliwie ks. dziekan Nowicki, tak ze względu na własną osobę, jak i na swą narodowość litewską, postara się wyświetlić tę sprawę, która tak łatwo rzucić może cień na jego dobre imię".

Awantury hajdamackie.

Uroczystość imatrykulacyi w uniwersytecie lwowskim zamąconą została krwawą bójką między studentami polskimi i ruskimi.

Pogłoska o tem, że rota ślubowania ma być wygłoszona w języku łacińskim, jako ustępstwo dla Rusinów wywołała wrzenie u polskiej młodzieży. Już wczoraj wieczorem odbyło się w tej sprawie burzliwe zgromadzenie w Czytelni akademickiej, na którem zapadły uchwały niedopuszczenia do demonstracyi ruskiej.

Dziś około godziny 8 rano otoczyła policya gmach uniwersytetu kordonem. — W chwili rozpoczęcia aktu imatrykulacyi o godzinie 9 rano aula była już szczelnie natłoczoną. Rusini zajęli miejsca pod ścianami, środek zaś sali zajęła młodzież polska. Rektor Dembiński przemówił krótko i wezwał dziekanów do odczytania formuły. Ze względu na ogólne napięcie i w przewidywaniu demonstracyi zaniechano odczytania całej formuły, ale tylko odczytano jej część. Następnie rozpoczęło się odbieranie ślubowania. Najpierw ślubowali teologowie polscy i ruscy, następnie prawnicy. W tejże chwili wyszedł na parapet okna jakiś akademik Rusin i założył protest przeciw imatrykulacyi ruskich akademików. Powstało zamieszanie i podniosły się ze strony polskiej okrzyki: "protestujemy!"

W odpowiedzi na protest polski młodzież ruska zaczęła śpiewać "Ne pora Lacham służyty", a wielu z nich nakryło głowy. Wśród zgiełku nagle podniósł się las kijów i rozpoczęła się bójka. Razy padały gęsto, towarzyszyły mu zaś jęki bitych studentów. — Niebawem popłynęła krew z głów rannych. Bójka zacięta trwała kilka minut. Około dziesięciu akademików odniosło cięższe rany. Młodzież polska zwarta masą przycisnęła Rusinów i wyparła ich na korytarz. Rusini wyparci usiłowali ponownie wejść do sali, ale zostali odparci. Wśród zgiełku zbito 3 palniki gazowe i kilkanaście szyb.

W chwili największego napięcia bójki, rektor z dziekanami wyszedł do sąsiedniej sali, ale niebawem powrócił i wszedłszy na stół zaprotestował przeciw awanturom.

Po wyjściu Rusinów odbyła się w dalszym ciągu imatrykulacya i miała aż do końca przebieg spokojny.

Rusini, wyparci z sali, udali się w pochodzie z pieśnią na ustach przez miasto i rozeszli się do domów. Policya zamknęła dostęp do gmachu uniwersyteckiego silnym kordonem, poza którym tłoczyło się przeszło 1,000 osób, zwabionych zgiełkiem i wieścią o bójce w auli.

Rannych studentów wniesiono do loży portyera, gdzie ich opatrzyło pogotowie ratunkowe. Z polskiej młodzieży odniosło rany 5 akademików; z pomiędzy Rusinów opatrzyło pogotowie ratunkowe trzech.

Po skończonej imatrykulacyi młodzież polska sformowała pochód, przeszło 1,000 głów liczący i udała się z pieśnią "Jeszcze Polska nie zginęła" pod pomnik Mickiewicza. Tam przemówił do zebranych student Wierciak, wzywając, aby młodzież polska także w przyszłości zawsze broniła polskiego lwowskiego uniwersytetu.

Klub polski w Mohylowie.

W tych dniach odbył się w Mohylowie gubernialnym uroczysty akt poświęcenia i otwarcia Klubu polskiego. Nowopowstająca instytucya ma na celu: zrzeszenie Polaków mieszkających stale, lub czasowo w obrębie gubernii mohylowskiej, bez różnicy stanu i płci, oraz współdziałanie rozwojowi polskiego społeczeństwa.Założycielami klubu są pp.: W. Wosilewski, J. Weyssenhoff, Waldemar Doria-Dernałowicz, Leon hr. Łubieński, Władysław hr. Zamoyski, Witold Żukowski i Mirosław Obiezierski.

Polska Macierz Szkolna.

Sprawa Macierzy Szkolnej w Królestwie Polskiem nie przedstawia się na szczęście tak groźnie, jak się zdawało w pierwszej chwili Przedewszystkiem więc nie sprawdziła się wiadomość, iż szkoły Macierzy zostały niezwłocznie po ogłoszeniu znanego rozporządzenia warszawskiego jenerał gubernatora, zamknięte. Szkoły te są czynne w dalszym ciągu, choć oczywiście wisi nad niemi groźba zamknięcia.

Okazuje się też coraz wyraźniej, że władza miejscowa, zamykając Macierz Szkolną, postąpiła właściwie wbrew swej woli, pod naciskiem z Petersburga i unikać będzie wszelkich drakońskich środków, jeśli tylko otrzyma gwarancyę, że do spraw oświaty mieszać się nie będzie polityka. Takie zapewnienie otrzymało przynajmniej z kancelaryi warszawskiego jenerał - gubernatora grono ludzi, zaliczających się do umiarkowanego obozu, którzy noszą się z myślą utworzenia osobnego komitetu i wzięcia pod swój zarząd szkół Macierzy. Kwestyą jest tylko wielka, czy żywioły, które dotąd odgrywały rolę decydującą w kierownictwie instytucyi, zgodzą się na tę zmianę.

Z innej strony poruszono myśl powierzenia szkół Macierzy Towarzystwu kultury polskiej, będącemu ekspozyturą postępowej demokracyi i stojącemu na gruncie jeśli nie wprost wrogim Kościołowi, to w każdym razie bezwyznaniowym. Projekt ten nie znalazł jednak należytego poparcia i upadł, zdaje się, stanowczo.

Bądź jak bądź w znacznej części od rozwagi społeczeństwa polskiego zależeć będzie, aby następstwa ciosu, który przedstawiał się w pierwszej chwili tak groźnie nie okazały się w praktyce zbyt groźnemi. Dotychczasowa bowiem postawa władzy miejscowej w tej sprawie zdaje się dowodzić, że nie zamierza ona ze swego rozporządzenia wysnuwać ostatnich konsekwencyi, lecz raczej dąży do złagodzenia następstw swej decyzyi.

Bandytyzm w Łodzi.

Do fabryki Ossera o godz. 6 wieczorem wtargnęło 20 uzbrojonych bandytów, którzy najpierw ubezwładnili portyera, a następnie wpadli do biura, gdzie pracowało 14 ludzi, z okrzykiem: "ręce do góry!" Pod skierowanemi lufami rewolwerów właściciel odemknął szafę, gdzie złożone były przyszykowane do wypłaty robotnikom przeszło 8,000 rubli w rozmaitej monecie. Napastnicy zgarnęli pieniądze do przyniesionego ze sobą worka i odjechali oczekującą na nich przed fabryką dorożką.

Przybiegła zaalarmowana policya, przybyło wojsko, ale śladów rabusiów nie wykryto.

Sprawa "Mazura".

Komitet mazurski skłonił samozwańczego redaktora pisma "Mazur", hakatystę Falkenberga za wypłaceniem znacznego odszkodowania do ustąpienia z zajętego nieprawnie stanowiska. Pismo "Mazur" przeszło więc z dniem 1 stycznia roku 1908 w ręce polskie. Ale pożytek stąd będzie nie wielki, zwłaszcza, że protegowany przez rząd i konserwatystów Falkenberg otrzyma od nich niezawodnie fundusze na wydawanie nowego pisma germanizacyjnego w języku polskim. Wskutek zajścia z p. Falkenbergiem owoce dotychczasowej pracy polskiej na Mazowszu pruskiem są zniweczone i trzeba rozpocząć ją na nowo.

Sprawa polska w delegacyach austryackich.

Prezes Koła polskiego prof. Głąbiński poruszył w delegacyi austryackiej sprawę prześladowań Polaków pod zaborem pruskim. Na porządku dziennym pierwszego posiedzenia delegacyi austryackiej była sprawa ćwierćrocznego prowizoryum budżetowego ministerstwa spraw zagranicznych. Wbrew pogłoskom, jakie krążyły, że Polacy głosować będą przeciw budżetowi, aby zaznaczyć niezadowolenie z polityki dotychczasowej, opierającej się na trójprzymierzu, oświadczył delegat polski Głąbiński, że delegaci polscy głosują za budżetem, atoli spodziewają się, że monarchia, będąc niezawisłą w wyborze sojuszników, zawierać będzie w przyszłości przymierza, które nietylko utrwalać będą potęgę Austryi na zewnątrz, lecz także liczyć się będą z faktem, iż wszystkie narodowości, w skład monarchii austro - węgierskiej wchodzące są czynnikami w polityce zagranicznej równouprawnionemi. Austrya powinna być świadomą swojej siły i bronić praw swoich poddanych za granicą, co jej nie zawsze udawało się, jak tego dowodem coraz bardziej powiększająca się liczba wydalań z Prus i naruszania zobowiązań międzynarodowych.Najjaskrawszem naruszeniem tego równouprawnienia jest projekt ustawy o wywłaszczaniu, przedłożony sejmowi pruskiemu, który został potępiony przez cały świat ucywilizowany. Delegat niemiecki Pacher: Protestuję przeciw temu, aby ustawy państw zagranicznych były tutaj przedmiotem rozpraw. Delegat Głąbiński mówi dalej: Powołuję się na akty kongresu wiedeńskiego z roku 1815, w których Polakom w Rosyi, Prusiech i Austryi zapewniono wolność przesiedlania się, prawo własności i ochronę interesów narodowościowych. Mogę więc zwrócić się z wezwaniem do Austryi i innych państw, które traktat podpisały, aby dotrzymano tych przyrzeczeń, atoli tego nie czynię, ponieważ przypomnianie przeszłości jest dla nas bardzo bolesne. Cóżby na to powiedział rząd pruski gdybyśmy, opierając się na prawie odwetu,stosowali taką samą politykę wobec poddanych pruskich? Wobec zachowania się Prus, sprzeciwiającego się zasadom kultury chrześciańskiej i prawu międzynarodowemu uważamy z punktu widzenia austryackiego za swój obowiązek dać wyraz naszym wątpliwościom. Delegat Pacher przerywa mówcy ponownie i wzywa ministra spraw zagranicznych, aby mówcy dał należytą odprawę. Delegat Głąbiński mówi dalej: Należy rozróżnić rząd pruski od narodu niemieckiego. Mam nadzieję, że twórcza i niezwyciężona potęga postępu i ideały wielkich ludzi narodu niemieckiego wezmą w końcu górę nad polityką rządu pruskiego. Mamy jednakowoż uzasadnioną obawę co do trwałości przymierza austryacko - niemieckiego, ponieważ tego rodzaju fakta mogą przyczynić się do zaostrzenia w Austryi różnic narodowościowych. Głosujemy za prowizoryum, chociaż przychodzi nam z wielką trudnością nad uczuciami naszemi w chwili obecnej zapanować.

Minister spraw zagranicznych, baron Aerenthal odpowiedział, co następuje: Nie miałem zamiaru mięszać się do dyskusyi dzisiejszej, atoli zmusza mnie do tego okoliczność, że poruszono tutaj sprawę nie mającą z budżetem prowizorycznym żadnego związku: jest nią kwestya polityki wewnętrznej jednego z państw z nami sprzymierzonych. Moim obowiązkiem jest przypomnąć wysokiej delegacyi, że naruszyła zasadę ogólnie uznaną przez prawo międzynarodowe, które zabrania mięszania się do spraw wewnętrznych państw cudzych; zasada ta jest w stosunkach międzynarodowych niezbędna. Po ministrze przemawiał delegat czeski Klofacz, który oświadczył, że Czesi głosować będą przeciw prowizoryum budżetowem i to wyłącznie dlatego, iż Austrya pozostaje w sojuszu z państwem, które prześladuje nietylko Czechów, ale także Polaków. Nie należy tutaj wytaczać argumentów o naruszaniu prawa międzynarodowego. Czego nie mówiono o nas w Niemczech za ery Badeniego? Co swego czasu napisał historyk niemiecki Mommsen o Czechach! Nie możemy milczeć, gdy naszych braci słowiańskich w Niemczech prześladują.

Delegat niemiecki dr. Wellenhof sądzi, że sprawa nie należy do kompetencyi delegacyi; nie czuje się on powołany do obrony projektów wniesionych w sejmie pruskim, ponieważ stoi na stanowisku respektowania praw innych narodowości, jednakowoż sądzi, że pruska polityka kresów wschodnich jest polityką obronną, nie zaczepną. Następnie rozwodzi się delegat niemiecki o stosunkach w Galicyi, o rzekomych prześladowaniach Rusinów i o stosunkach w Królestwie Polskiem. Delegat czeski Kramarz oświadcza, że Czesi stoją po stronie swoich pobratymców Polaków i że projekt wywłaszczenia jest zamachem na podstawy prawne, które winne być respektowane. W końcu przemawiał jeszcze delegat polski Kozłowski, który sprostował twierdzenia mówcy niemieckiego, iż Polacy prześladują Rusinów.

"W ostatniej godzinie".

Zamiar wywłaszczenia ludności polskiej budzi niepokój wśród Niemców, mieszkających od wielu lat w Poznańskiem i obeznanych dokładnie ze stosunkami. Po p. Fussie z Witucbowa, zabiera w tej sprawie głos inny ziemianin niemiecki, pan Schoenberg z Długiej Gośliny i przestrzega w broszurze pod tytułem: "W ostatniej chwili" przed polityką, która jest niesprawiedliwa i musi sprowadzić nieszczęście nietylko na Polaków, lecz także na Niemców.

Autor o tyle różni się w zapatrywaniach od p. Fussa, że doszukuje się, na równi z hakatystami przyczyn zaostrzającej się walki w działalności agitatorów polskich, do których zalicza przedewszystkiem księży, ale ma dość zdrowego rozsądku i poczucia sprawiedliwości, aby zdawać sobie sprawę z tego, że polityka hakatystyczna jest podła i wyda skutki wręcz przeciwne zamiarom.

Bardzo stanowczo protestuje Schoenberg przeciw przymusowemu wywłaszczeniu. Sprowadzi ono klęskę na Niemców i Polaków. Może Polacy więcej ucierpią ale który rzetelny Niemiec będzie chciał w takich stosunkach żyć i pracować? Będą się zresztą więcej wynosili z polskich okolic.Rząd nie ma prawa wywłaszczać spokojnych Polaków; to jest postępowanie nieprawne i niemoralne; pomści się, sprowadzi klęski, o jakich dziś nikt pojęcia nie ma.

Znaczenia praktycznego głos ten, tak samo jak broszura Fussa, nie ma. Większość ludności niemieckiej popiera stanowczo politykę rządowo-hakatystyczną, lub też nie chce się jej opierać bądź to z obojętności, bądź z obawy prześladowań. Co najwyżej, głosy takie, jak Fussa lub Schoenberga, mogą przyczynić się do utrzymywania słabych na duchu w złudzeniu, że wytwarza się reakcya przeciw pruskiej polityce gwałtu i w przywidzeniu, że można tej reakcyi przez objawy lojalności dopomódz do zwycięstwa.

Jeszcze jedna ustawa wyjątkowa.

W poważnych kołach niemieckich obiega pogłoska, iż przygotowywany przez rząd projekt nowej ustawy prasowej będzie zawierał przepisy wyjątkowe, skierowane przeciw prasie polskiej. Mianowicie rząd chce zmusić pisma polskie do podawania tekstu niemieckiego obok polskiego i myśli o zaprowadzeniu osobnej cenzury dla pism polskich.

Hakatyści domagają się od dawna zastosowania takich środków przeciw prasie polskiej. Ustawodawstwo w sprawach prasowych należy jednak do Rzeszy niemieckiej, a nie do Prus, a nie jest prawdopodobne, żeby większość parlamentu miała uczynić w tej sprawie zadość życzeniom rządu pruskiego.

Panicz w Ameryce.

Komedyjka w 4 odsłonach ze śpiewami.

Napisał A. Jax.

(Ciąg dalszy.)

Przepiórka: Na zdrowie! **Bierze flaszkę i wszystkich częstuje. Andzia rozmawia z Wikcią.**

Brzoska się wita z Sewerynem i z Górskim; mówi do Seweryna: Jak się paniczowi powodzi?

Seweryn: Teraz dosyć dobrze. Ożeniłem się z Wikcią i jestem agentem. Zarabiam dobrze i coraz to lepiej mi się powodzi.

Brzoska: To mi się podoba; to po amerykańsku. Tu z początku trzeba do wszystkiego się brać, a później można zostać agentem, salonistą, albo wziąć dziab od miasta, a pieniądze same idą do kieszeni. Sure Mike!

Mroczek: Ale niektórym się i nie szczęści, jak mnie staremu. Mój Boże! na starość pracować muszę w rolmili, a formany i bosy mi dokuczają.

Maryś: Dyć za to dobrze jeta. Co dzień paje i karbonady, a ile pelików piwa wypijesz?

Brzoska: Never mind! Nie narzekajcie stary. Jestem politykierem, więc ci miejsce zrobię. Masz już obywatelskie papiery?

Mroczek: Mam.

Brzoska: Więc pójdziesz ze mną na mityng. Powiesz spik, czyli przemowę do obywateli,, której cię na pamięć wyuczę, a Busse, który jest city mayorem, da ci miejsce inspektora surów; sure Mike!

Maryś: Widzisz chłopie, że i z ciebie tu co będzie, i zostaniesz dygnitarzem, a ja będę panią inspektorową.

Brzoska: Yes madam. Od czego Ameryka! Niech się każdy drapie do góry i stara się o dobry job, aby nic nie robił, a wiele pieniędzy dostawał. Ciężką robotę niech grynhorny i dejgusi robią. Hej Mroczkowa! dajcie mi jednego łyknąć, bo mi już całkiem w gardle od gadania zaschło.

Maryś: Tu jest wino i wódka. **daje mu dwie flaszki.**

Brzoska: Albo ja to szlachcic, albo ksiądz, żebym wino miał pić. Dla mnie wiska najlepsza. **nalewa i pije.** Zaraz mi raźniej. Teraz wam zaśpiewam, przecie dziś są zaręczyny. Sure Mike! **Trzyma kieliszek w ręce. Wszyscy grupują się z kieliszkami w rękach wokoło niego.**

Śpiew 9 Solo i Chór.

1. Brzoska.

Oto dziś są zaręczyny
Pięknej i młodej dziewczyny,
Życzę zatem pomyślności
I szczęśliwych lat,
Dzisiaj w przyjacielskiem gronie,
Życzę szczęścia przyszłej żonie,
Niechaj młoda para żyje,
Niech jej kwitnie świat.

Wszyscy.

Wina więcej lej, Młoda paro żyj!
Na zdrowie Połek kochanych,
Na ich zdrowie pij!

Przepiórka i wszyscy piją.

Seweryn.

W wolnym kraju Kolumbusa
Często bierze nas pokusa
Ożenić się z cudzoziemką,
Z inną łączyć się,
A czy to polskie dziewczyny
Nie są piękne, jak maliny,
Polska dziewczyna nie płocha,
Uszczęśliwi cię...

Wszyscy.

Wina więcej lej itd.

Walek.

Gdy miłość w serce zapuka,
Każdy towarzyszki szuka,
Równają się wszystkie stany,
Każdy chce swą mieć,
I ja też mam jedną w oku,
Przeszło już półtora roku,
Zawsze myślę o niej wszędzie,
Ożenię się z nią.

Wszyscy.

Wina więcej lej itd.

Brzoska: What is the matter. Widzicie go! Walek się do mej siostry zabiera!

Rózia: On tylko tak udaje.

Walek: Co? ja udaję, ja cię bardzo kocham, moja miła Róziu, różyczko moja! **Bierze Rózię za ręce, Maryś bierze się pod boki.** O rety! rety! Patrzcie na Walka i on już ma amerykańską pannę.

Mroczek: Waluś! co i ty chcesz się żenić?

Walek: Albo mi to nie czas, a Rózia to fajn dziewczyna. Nauczyła mnie po angielsku mówić i two stepa tańczyć. Co dzień chodzę z nią na ice cream, a w każdy tydzień na denc.

Maryś: Patrzcie go, jaką sobie guwernantkę wyszukał!

Rózia: Dopóki młody, niech się uczy!

Brzoska: — Sure Mike! I help you. Od dzisiaj nie pójdziesz więcej do roboty. Wezmę cię za bartendra, nauczysz się biznesu, a gdy z Rózią się ożenisz, założę ci salon. Sure Mike!

Seweryn: Nie lepiej założyć inny interes lub handel, a nie salon?

Brzoska: Never mind. Bo on to żyd, aby handel prowadził. Dla Polaka jest salon najlepszy, albo robota w fabryce. Sure Mike!

Górski: Polakowi najlepiej na roli. Mnie za ciężko pracować, jako expressman. Muszę nosić rzeczy nieraz na piąte piętro, a to nie żart!

Brzoska: Postaram się i dla ciebie o miejsce. Pomówię z aldermanem naszej wardy, który często do mnie zagląda, a wyrobi ci miejsce na kręconym moście. — Tam możesz sobie cały dzień fajkę palić i okręty przepuszczać i dostaniesz 80 dolarów na miesiąc, więc będzie all right!

Górski: Łatwo przyobiecać, a trudno słowa dotrzymać.

Brzoska: Well, well, ja jestem politykier i wiele zrobić mogę dla ludzi, którzy mnie popierają. Sure Mike! A którzy mi są na zdradzie, tych biję. Mroczkowa, dajcie no wódki, bo mi zupełnie w gardle zaschło.

Maryś: Zaraz, zaraz; tu jest. **Daje mu wódkę, Brzoska pije.** Debatujemy, jak na mityngu, a wy panie Górski nie smućcie się, a będzie wszystko all right!

Mroczek daje mu lampkę wina: Niech pan rządca pije!

Górski: Nie rządca, ale robotnik, jak każdy inny.

—o—

SCENA XXXII.

Pukanie do drzwi, wszyscy krzyczą: kom in! **Jałowski wchodzi z Wandą; Seweryn leci do nich i całuje ich po rękach. Wszyscy:** Wielmożne państwo!

Seweryn: Ojcze, mamo! co za szczęście! co za niespodzianka!

Wanda go ściska: Tyś jest nasze jedyne dziecię. Może śmierć nas zaskoczyć, więc przybyliśmy z ojcem tutaj, aby cię jeszcze raz zobaczyć.

Jałowski: Chodź tu, mój drogi synu do serca mego. A gdzie twoja żona?

Wikcia: Tu jestem, wielmożni państwo. **Całuje ich w rękę.**

Wanda ją ściska: Chodź do mnie, moja córko! jestem twą matką, a nie wielmożną panią! **całuje ją w czoło.**

Jałowski: Co Bóg złączył, niech złączonem będzie. Tyś córka nasza. **całuje ją w czoło; Górski całuje w rękę Wandę:** Myślałem, że wielmożna pani gniewać się będzie, że Seweryn się z córką moją ożenił.

Wanda: To przeznaczenie; Bóg tak chciał pewnie, aby nam pokazać, żeśmy wszyscy bliźni.

Jałowski wita się z Górskim: Chodź do serca mego stary przyjacielu **ściskają i całują się.** Będę ci bratem; dzieci nasze nas łączą.

Wanda do Wikci: Co to jest, macie dziś gości, jak widzę? . . . .

Wikcia: Nie droga mamo. My tu nie mieszkamy, tylko jedno piętro wyżej, w tym samym domu, jesteśmy tu zaś jako goście na zaręczynach córki Mroczka.

Andzia całuje Wandę w rękę: Nie poznaje mnie wielmożna pani? Jestem Andzia, co dawniej była pokojówką w Jodłowie. Dziś są moje zaręczyny.

Wanda zdziwiona: Doprawdy, to Andzia. Wyglądasz, jak miejska panna.

Andzia: Tak, bo tu w Ameryce wszyscyśmy są panowie.

Jałowski: To wam tu dobrze?

Andzia: Fain. My tu wszyscy z Jodłowa mój brat Walek — ojciec i matka, jest tu i Brzoska ze swoją siostrą Rózią, a tu mój narzeczony, Przepiórka.

Maryś i Przepiórka całują ich w ręce; Maryś: Ja też tu jestem, wielmożna pani, i mój stary **pokazuje na Mroczka.**

Brzoska stoi na przodzie sceny z boku; założył ręce, jak Napoleon i mówi: Grynhorny ich w ręce całują, ale ja tego nie uczynię, bo ja biznesista i politykier i mam w kieszeni dolary. Sure Mike! **Klepie się po kieszeni.**

Seweryn przedstawia go rodzicom: To jest pan obywatel Brzoska, także z Jodłowa. **Brzoska podchodzi do nich.**

Brzoska: Tak, ja jestem ten sam. **Daje rękę Jodłowskiemu i Wandzie, potem staje w dawnej postawie.**

Jałowski do Mroczka: A wam podoba się w Ameryce, Mroczek?

Ciąg dalszy nastąpi.

KAROL LIBELT

O Miłości Ojczyzny.

"Upaść może i naród wielki"
zniszczeć tylko nikczemny."

DO OJCZYZNY!

Do niej, to matka twoja, to twoja rodzica!
Kiedy ona cię wzywa, rzuć się w jej objęcia,
Niechaj ona cię blaskiem, jak słońce zachwyca,
Niech miłość twoja będzie miłością dziecięcia
Bezgraniczna i czysta, niechaj się zespolą
W twej duszy wszystkie uczucia, szlachetne porywy
Związą węzłem żelaznym jej dolę z twą dolą,
Byś się czuł wtedy szczęśliwym, gdy ona szczęśliwą.
Do niej, to twa kochanka, idealna, święta,
Gdy cię zawoła, śpiesz się, boś ty jej dłużnikiem;
Ona zawsze i wszędzie o tobie pamięta,
I przed nią hołd ci składać, przed nią, a przed nikim,
Rzuć rodzinną twą chatkę, kochankę, czy żonę,
I idź za jej głosem, jak za głosem Boga,
Choćbyś widział twe ziemskie nadzieje zniszczone
Choćby duszę twą rwały żal i boleść sroga!
Do niej, bo kto ją zwiedzie, kto opuści zdradnie,
Kto się zaprze, dla tego niema przebaczenia,
Temu wieczna zgryzota spokój snu wykradnie,
Wyciśnie mu na czole piętno pohańbienia,
Tego zaprą się ludzie i opuści niebo,
Przekleństwo ścigać będzie, nie znajdzie wytchnienia,
I chwile jego życia, jak chwile pogrzebu,
Będą mu czarne, ciężkie i bez zapomnienia.
Do niej, ona nad wszystkie skarby nam cenniejsza;
Bo w niej popioły ojców leżą pod mogiłą,
Bo w niej wszystko urocze i wszystko kraśniejsze,
I wszystko własne, swojskie i wszystko tak miłe,
Bo w niej przeszłość świetlana i przyszłość pragniona
I dzieje i nadzieje i sny i widzenia —
Bo chociaż ona biedna, chociaż opuszczona
Na chwilę, , lecz jej błyśnie zorza odrodzenia!
Kochajmyż ją i czcijmy i śpieszmy z pomocą
Kiedy burza zawiśnie, gromy będą padać,
Kiedy noc dniem się stanie, a dzień chmurny nocą,
Kiedy walić się będą góry i zapadać —
Gdy skały pękać zaczną, kochajmy ją bracia!...
Tej ojczyźnie, tej świętej! nieśmy krew i mienie
A chociaż przyjdzie wszystko sercu drogie stracić,
Pozostanie nam ona i czyste sumienie.

Lwów, 10 września, 1889.

Z......

Święta miłości kochanej ojczyzny!
Czują cię tylko umysły poczciwe,
Dla ciebie zjadłe smakują trucizny,.
Dla ciebie więzy, pęta niezelżywe;
Kształcisz kalectwo przez chwalebne blizny
Gnieździsz w umyśle rozkosze prawdziwe,
Byle cię tylko można wspomódz, wspierać,
Nie żal żyć w nędzy, nie żal i umierać!

Ksiądz Biskup Ignacy Krasicki.

I

Od najdawniejszych czasów, jak się tylko ludzie na narody podzielili, zająwszy stałe siedziby, budziła się w ich sercach miłość ojczyzny. O ojcze! o ojczyzno! o progi przodków moich! woła stary pisarz rzymski, a w tych rzewnych słowach odzywa się równa czułość, jak zwiersza naszego Krasickiego, poety na północy, bo w Polsce urodzonego w dwa tysiące lat później. Zdaje się nawet, że miłość ojczyzny w żadnym może innym narodzie nie stała się tak górującem uczuciem, które wszystko ogarnia, jak właśnie u nas. My Polacy słynnymi jesteśmy pomiędzy narodami z tego, żeśmy kraj nasz pokochali nad wszystko i dlatego, gdy wygnańcy nasi po upadku ojczyzny szli przez szerokie krainy Europy, szukając gościnnej ziemi, na którejby dalej pracować mogli dla kraju, przyjmowały ich wtedy ludy Europy z chwałą, współczuciem i szacunkiem, jako tych, którzy za ojczyznę swoją wszystko poświęcili. O tej gorącej miłości ojczyzny u Polaków, mówi także bardzo pięknie, największy nasz poeta, w największem swojem dziele "Pan Tadeusz" tymi słowy:

Polak chociaż stąd między narodami słynny,
Że bardziej, niźli życie, kocha kraj rodzinny,
Gotów zawsze rzucić go, puścić się w kraj świata,
W nędzy i poniewierce przeżyć długie lata,
Walcząc z ludźmi i z losem, póki mu śród burzy
Przyświeca ta nadzieja, że ojczyźnie służy.

Miłość ojczyzny jest dla Polaka bóstwem na ziemi i ona całą duszę jego przenika; po Bogu kocha ojczyznę najbardziej.

Zasiądź w kole posiwiałych starców i opowiadaj im dzieje przeszłości, zwycięstwa i klęski nasze, a oko omdlałe blaskiem życia zajaśnieje i łza gorąca po zmarszczkach twarzy się toczy. Na wspomnienie ojczyzny i niewiasty, uczucie we łzach rzewnych się rozpłynie, a jeżeli tego potrzeba wymaga, wysyła z błogosławieństwem kochanka lub męża na pole bitwy, by walczył za świętą sprawę narodu. Całe dzieje nasze świadczą o tem bohaterstwie niewiast naszych, które nierzadko same nawet brały udział we walkach narodowych.

Ciąg dalszy nastąpi.

Dział Gospodarczy.

Zaparzanie plew i sieczki.

Plewy i sieczka o wiele chętniej bywają przez bydło spożywane, jeżeli się je rozmiękczy za pomocą zaparzenia. Szczególnie tyczy się to ostrych plew jęczmiennych i pochodzących z pszenicy wąsatki; również i sieczkę, pochodzącą z nieco stęchłej słomy, z wilgotno zebranego siana, należy zaparzać, gdyż wskutek tego stają się smaczniejsze i nieszkodliwe.

Zaparzanie za pomocą gorącej wody opłacić się może tylko tam, gdzie opał jest bardzo tani. Przeważnie jednak zastosować należy zaparzanie za pomocą "samoogrzania". Na ten cel należy mieć przygotowane skrzynie, zbite z silnych desek, a zmocowane w ten sposób, aby parcie od wewnątrz ich nie rozsadziło.

Na dwadzieścia sztuk bydła należy mieć 3 skrzynie, każda mniej więcej 60 cali długa, tyleż wysoka, zaś 48 cali szeroka. Zawartość jednej takiej skrzyni, napełnionej dobrze utłoczonemi plewami lub sieczką, wystarczy na jedno nakarmienie 20 krów przez jeden dzień.

Chcąc dokonać zaparzenia należy sieczkę lub plewy rozsypane szeroko na podłodze skropić zwykłą, studzienną wodą — a co można uskutecznić za pomocą konewki z sitem, jakiej się używa do podlewania kwiatów. Skrapiając, należy mięszać widłami, aby plewy i sieczka były dostatecznie wilgotne, lecz w każdym razie nie tak mokre, aby z nich woda kapała. Następnie się wsypuje koszami plewy do skrzyni i udeptuje silnie nogami, co należy dokonywać warstwami tak, aby dokładnie utłoczone zostały. Po 20, a najdalej 24 godzinach pasza jest gorąca, ma przyjemny silny zapach i może być bydłu zadawana. Zbyt długie zaparzanie powoduje spleśnienie i psucie się plew. Aby nie być zmuszonym robić parzonki w niedzielę rano, trzeba mieć jednę zapasową skrzynię, w której w sobotę wieczór zrobiona parzonka zadawana będzie w poniedziałek rano.

Karma dla kaczek.

Najlepszą karmą dla kaczek jest jęczmień. Rozmiękcza się go i pozwala mu napęcznieć, a potem wsypuje na kupę w ciepłem miejscu tak, by zaczął kiełkować. Gdy się to stanie, suszy się go, by go módz przechowywać jak słód. Jeszcze lepiej poddawać temu procederowi codzień tyle jęczmienia, ile na dzień można skarmić. Kaczki umieszcza się w czystej, słomą wysłanej stajni i daje się im słód ponownie zwilżony. Należy dawać niezbyt duże porcye, aby kaczki wszystko zjadły, a w korytkach nic nie zostawało. Zato można dawać częściej. Po 14 dniach kaczki są tłuste. Tak samo można postępować z innym drobiem, zwłaszcza z gęsiami.

Kości dla kur.

W nowszym czasie rozpowszechnia się przeświadczenie, iż kości zmielone na proszek są koniecznym dodatkiem do paszy dla kur, ponieważ wpływają nader korzystnie na zdrowie zwierząt i podniecają nieśność. To też niejeden hodowca zaopatrzył się już w młynek do mielenia kości na wzór hodowców innych. Pewien wybitny amerykański hodowca przeprowadził ścisłe doświadczenia, co do skuteczności mielonych kości, jako dodatku paszy dla kur. Stadko kur, złożone ze sztuk o jednakowem wieku, podzielił na 2 gromadki po 10 sztuk. Z dodawaniem mielonych kości rozpoczął pierwszego kwietnia w ten sposób, że kury jednej gromadki otrzymały co drugi dzień, czasem dzień po dniu po 30 gramów miału z kości. Zresztą główną paszę stanowiło ziarno. Druga gromadka, żywiona zresztą tak samo, jak pierwsza, nie otrzymywała miału z kości. Po czterech tygodniach, tj. 1 maja osiągnął ów hodowca taki rezultat: gromadka pierwsza wydała 260 jaj; druga gromadka wydała 216 jaj.

Mielone kości dodawać się powinno w późnej jesieni, w zimie, oraz wcześnie na wiosnę; mniej potrzebnym jest ten dodatek w lecie. Dla drobiazgu są one wręcz nieodzownemi, gdyż wpływają na wzrost zdumiewająco. Naturalnie, że i przytem trzeba zachować pewną miarę. Dawkę dzienną podzielić na kilka razy i najlepiej domieszywać do innej karmy. Wyżej przytoczony hodowca jest przekonanym, iż nadzwyczajne swe powodzenie w hodowli ma do zawdzięczenia — stałemu dodawaniu miału z kości. Wogóle odróżnia się drób żywiony kośćmi widocznie od takiego, który nie otrzymuje tego dodatku. Pierwszy bywa żwawym, pióra jego posiadają pewien połysk, który na pierwszy rzut oka zdradza zdrowie i znaczną wydajność.

Jak poznać z chwastów rodzaj gleby?

Jeżeli przejdziemy się po naszych polach i łąkach, albo przejedziemy koleją jakąś okolicę, to możemy z rosnących tam z natury roślin rozpoznać, z jaką glebą mamy do czynienia, a nawet możemy w przybliżeniu wydać sąd o dobroci roli, łąki lub lasu, nie oglądając bliżej ziemi, ani badając jej. Kto nie zna np. gorycznika, od którego niekiedy nasze pola bieleją? Im w większej ilości się pojawia, tem pewniej przyjąć można, że mamy przed sobą glebę piaszczystą lub glebę gliniastą, zawierającą dużo piasku. Mały szczawik występuje często na takich polach, gdzie walczy o pierwszeństwo z zasianą koniczyną, albo na niezoranych ugorach. Nasze koniczyny są najczęściej roślinami, potrzebującemi wapna, albo potażu, należą więc do roślin wapiennych. Jeżeli zatem szczawik na polach koniczowych przeważa, jest to dla nas ostrzeżeniem, aby lepiej nawozić i wapna dodać. Glebę piaszczystą zarasta chętnie szporek, o znanym zaś niebieskim bławacie musimy wspomnieć, że im bardziej gleba piaszczysta, tem częściej on występuje.

Chwasty.

Już w zimie rolnik musi myśleć o tem, by nie zachwaszczać swego pola. Na powiększenie zachwaszczania wpływa znacznie źle oczyszczone zboże, użyte bądź do siewu, bądź skarmiane, gdyż znajdujące się w niem nasiona chwastów długo zachowują swą zdolność kiełkowania. Również ostrożnie używać trzeba do żywienia otrąb, makuchów itp. odpadków przemysłowych, gdyż one bardzo często zawierają dużo podobnych nasion w zupełnie dobrym stanie. Powtarzamy zaś to wszystko naczym czytelnikom, po pierwsze dlatego, że zima jest czasem, w którym się zboże młóci i czyści i gdy się najwięcej paszy kupnej używa, a po drugie dlatego, że znaleźliśmy liczby przedstawiające wyraźnie grożące z tej strony niebezpieczeństwo. Oto korzec parę razy oczyszczonej pszenicy zawiera jeszcze przeszło półmiliona nasion chwastów!

Jak przechowywać mąkę.

Tak żytniej jak i pszennej mąki nie powinno się przetrzymywać czas dłuższy we workach lub pakach, gdyż zbrylają się, tęchną i gorzknieją. Dzieje się z niemi to samo, co ze zbożem, mianowicie, że chociaż zsypie się je do szpichlerza zupełnie suche, to jeśli się go nie szufluje, naciągnie czasem z powietrza wilgoci i zatęchnie. By i mąki nie dopuścić do zepsucia, trzeba ją po odebraniu z młyna rozsypać cienko na płótnie, rozpostartem na stole, w pobliżu pieca i dobrze wysuszyć. W lecie można ją przesuszać na słońcu. Po wysuszeniu zsypać do worków lub pak i przechowywać w miejscu suchem. Co miesiąc jednak trzeba ją przeszuflować, a gdyby się zbrylała, przesuszyć ponownie. Mąka zleżała daje pieczywo gorzkie i nie smaczne. Niekiedy psuje się do tego stopnia, że jej nawet świnie jeść nie chcą i musi być wyrzucona na nawóz.

Świeże jaja w zimie.

Ażeby mieć świeże jaja przez całą zimę wybiera się kilkanaście kur nośnych ale nie zbyt starych i przenosi do ciepło zaopatrzonej krowiarni, gdzie urządza się obszerne grzędy u powały, aby nie zajmowały miejsca w stajni i aby kury nie były niepokojone, przyczem zresztą w górze znajdują one więcej ciepła.

Za pokarm podaje się przeważnie hreczkę lub kukurydzę, na rano zaś gałki z utłuczonego siemienia konopnego, zarobione otrębami jęczmiennemi z dodatkiem w siódmej części utłuczonej i przesianej cegły. Pokarm taki jest silnie rozgrzewający, tak iż kury znosić będą codziennie jaja przez całą zimę, skutkiem czego zostaną jednak tak wyczerpane, iż z wiosną najlepiej zużytkować je na wytuczenie.

Zadławienie.

W porze zimowej nie trudno o to, by bydle zadławiło się, czy to ziemniakiem, ħurakiem, lub rzepą, czy też głąbiem z kapusty. Kęs taki może się zatrzymać albo w górnej części rury przełykowej albo głębiej. W pierwszym wypadku trzeba go przez gniecenie ręką wyprowadzić napowrót do pyska, w drugim zaś trzeba się starać wepchnąć go do żołądka; najpierw jednak musi się go zrobić śliskim. W tym celu wlewa się nieco bydlęciu do pyska oliwy lub innego płynu tłustego i zaraz potem do operacyi zabiera. Ma się kęs ów wtłoczyć do żołądka, to trzeba postarać się o dość gruby lecz gętki pręt leszczynowy, zakarbować go na jednym końcu i nawinąć pakułami, które trzeba mocno umocować. Taki kwacz macza się w oliwie lub tłuszczu i pakuje pyskiem bydlęciu do gardzieli, a natrafiwszy na tkwiący tam głąb naciska go z lekka w kierunku brzucha.

JAŚ I KASIA.

O kochliwego Jasia,
Gdy palił koperczaki,
Z urazą rzekła Kasia:
Precz! Każdy z was jednaki!
Niech ujrzą gdzie fartuszek,
Już słodkie minki stroją...
Dopóki wierzba gruszek
Nie da — nie będę twoją!"
Zamknęła drzwi z łoskotem,
Spuściła w mig firanki...
Rad nie rad, Jaś na potem
Odłożył zalecanki;
Gdy wrócił w krótkim czasie
Niepomny na pogróżki,
Na wierzbie ujrzał Kasię
Przywiązującą gruszki.

Choroby naskórne.

Wiele ludzi często cierpi na tę lub ową chorobę naskórną. Podobne wypadki bardzo szybko wyleczy Severy Lecznicze mydło naskórne. Mydło to z najlepszym skutkiem leczy różne oszpecenia skóry, czyni ją gładką, a będąc doskonałym antyseptycznym środkiem medycznym, jest wybornym artykułem do wszystkich środków toaletowych. Jest to dziś najlepsze mydło, wprowadzone do handlu. Użyteczne dla każdego wieku i dla każdej przypadłości.

Cena 25c w aptekach. Pytajcie się o Severy Polski kalendarz na rok 1908; otrzymacie go darmo.

W. F. Severa, Co., Cedar Rapids, Iowa.

Arcydzieło sztuki.

Pan A. A. Mucha, słynny artysta czeski, który bawi obecnie w tym kraju, jest uważanym za jednego z najsłynniejszych malarzy na świecie. Dwa z jego ostatnich obrazów są prawdziwemi perłami sztuki, a zostały wykonane na zamówienie J. Trinera, dobrze znanego fabrykanta Trinera Amerykańskiego Eliksiru Gorzkiego Wina dla jego kalendarzy ściennych na rok 1908. Ten kalendarz będzie wysłany każdemu pocztą po otrzymaniu 15c w znaczkach pocztowych do opłacenia paczki i przesyłki pocztowej przez Jos. Triner, 616 So. Ashland aev., Chicago, Ill.

Japońska flota wojenna.

Z powodu wyjazdu amerykańskiej floty pancernej na Ocean Spokojny, p. Louis Cordonau podaje w "L'Echo de Paris" szczegółowy pogląd na marynarkę wojenną Japonii i zestawiając ze sobą obie siły zbrojne, dochodzi do wniosków wcale niekorzystnych dla Stanów Zjednoczonych.

Flota wojenna japońska zwiększyła się znacznie w ciągu tych dwóch lat, które upłynęły od zakończenia wojny z Rosyą. Składa się ona obecnie z trzech grup, które przedstawiają się jak następuje: 4 pancerniki bojowe o pojemności 12,649 — 15,279 ton i szybkości 17 węzłów; 6 krążowników opancerzonych o pojemności 9,200—9,800 ton, 11 krążowników osłoniętych, 20 kontrtorpedowców. Wszystkie te okręty brały udział w wojnie z Rosyą i były zbudowane po roku 1898. Niektóre z nich pochodzą z roku 1902. Okręty zdobyte na Rosyi: 4 pancerniki o pojemności 12,600—13,800 ton i szybkości 18 węzłów, 1 pancernik o pojemności 11600 ton i szybkości 16 węzłów, 3 pancerniki do obrony wybrzeży, 1 krążownik opancerzony, 3 krążowniki mniejsze i 6 kontrtorpedowców. Okręty nowe: 2 pancerniki o pojemności 16,200 i 16,663 ton i szybkości 20 węzłów, 2 pancerniki o pojemności 19,350 ton i szybkości 20 węzłów, 4 krążowniki opancerzone o pojemności 13,750 — 14,600 ton i szybkości 21—22 węzłów, jeden krążownik o pojemności 4,200 ton, 2 okręty wywiadowcze, 31 kontrtorpedowców i kilka łodzi podwodnych.

Z tych okrętów kilka się znajduje w warsztatach i nie mogłyby wziąć udziału w walce, a mianowicie 1 nowy pancernik, 2 stare pancerniki rosyjskie i 2 nowe krążowniki opancerzone. Flota gotowa do walki składa się więc: z 11 pancerników klasy I, 11 krążowników opancerzonych, z których 3 mogą zastąpić pancerniki, 12 krążowników osłoniętych, około 60 kontrtorpedowców, 80 torpedowców i 10 łodzi podwodnych.

Załoga tej floty składa sie z 2,884 oficerów i 40,049 szeregowców, a więc dorównywa amerykańskiej. Uzbrojenie składa się z 60 dział 305 milimetrowych, 21 254 milimetrowych, 39 203 mil., 290 152 i 127 milimetrowych i 511 mniejszych.

Japończycy nie mają więc absolutnej przewagi nad flotą amerykańską, wysłaną na ocean Spokojny, a składającą się z 16 wielkich pancerników, ale flota amerykańska składająca się z samych tylko ciężkich pancerników, jest za mało ruchliwa i mogłaby być zmuszoną do przyjęcia bitwy w warunkach najniekorzystniejszych dla siebie, i w okolicach wybranych umyślnie przez Japonię, np. nad niebezpiecznemi wybrzeżami Patagonii lub Chile. "Nigdy jeszcze — utrzymuje p. Cordonau — ofenzywa, która sama przez się zapewnia wielkie korzyści temu, kto odważy się na nią, nie zapewniła takich korzyści zdecydowanemu przeciwnikowi.

Czy rząd japoński będzie umiał oprzeć się takiej pokusie?"

Pesymizm w zapatrywaniach p. Cordonau na flotę amerykańską płynie bodaj głównie z doświadczeń, poczynionych przed dwoma laty przez admirała Rożestwieńskiego, który również z ciężką flotą pancerną wystąpił przeciw ruchliwej flocie, a kwestya przewagi ruchliwości nad siłą pancerza i ognia działowego pozostała dotąd sporną. Może rozstrzygnąć ją dopiero przyszłość, starcie się dwóch równorzędnych przeciwników, a nie jest prawdopodobne, żeby Japonia śpieszyła się tak bardzo z przeprowadzeniem takiej niebezpiecznej próby.

Podanie o Wawelu.

A co to jest ów Wawel i gdzie leży, tego pisać nie trzeba. Każdy Polak wie o tem dobrze.

Czego ten Wawel nie pamięta, czego nie widział, czego nie słyszał?

Tam, jak mówi legenda, krył się w głębokiej jamie ów smok, którego uśmiercono, rzuciwszy mu na pożarcie barana, nadzianego siarką, tam wzmocniło się dworzyszcze mądrego Kraka i jego córy dobrej, złotowłosej Wandy. Widział Wawel wiele, bardzo wiele; widział narodziny i pogrzeby królewskie, uczty i turnieje, bitwy zwycięskie i klęski; widział Polskę w chwili rozkwitu, silną, potężną, niby słońce i widział ją również zamożną, gasnącą, jako gaśnie dzień przed nocą.

Ale po nocy nastaje godzina świtu... zorze płoną... słońce wschodzi na nowo!.. Stary Wawel i na to patrzeć będzie!...

W podziemiach katedry Wawelskiej, pod nagrobkami z marmuru i żelaza, leżą zwłoki dawnych władców Polski i śpią snem nieprzerwanym. O tym śnie takie wśród ludu krakowskiego krąży podanie.

Głęboko, daleko, w samem wnętrzu wawelskiej góry, wznosi się drugi zamek, stokroć piękniejszy, niż ten na powierzchni ziemi.

Szeregiem bez końca ciągną się tam olbrzymie sale i komnaty, jedna wspanialsza od drugiej. Tę złote podpierają kolumny, tamtą srebrne, a inną jeszcze słupy z białej jako śnieg wielickowskiej soli.

Wszystko, co tylko najdroższe sercu każdego Polaka, jest w tych komnatach przechowane, więc krzyż Mieczysławowy, więc korona i miecz Chrobrego i berło i orzeł biały i chorągwie, proporce, tarcze, miecze i zbroje.

Łagodne, nigdy nie gasnące światło napełnia cały zamek. Skąd się ono bierze, odgadnąć nie można. Bije chyba od tych wszystkich świętych dla nas pamiątek.

W największej i najpiękniejszej sali, pod rzeźbionemi kolumnami, zasiedli w krąg polscy królowie.

Praojciec Lech z siwą brodą i mądry Krak i złotowłosa Wanda i Piast na lśniącym niby srebro pługu wsparty, Mieczysław z krzyżem w dłoni i drobny Łokietek i Jagiełło i inni jeszcze.

A między nimi, jak dąb przerastający w lesie wszystkie drzewa, góruje potężna postać Chrobrego.

Spletli się królowie ramionami, opuścili głowy na piersi... Śpią, czy dumają? A może oczekują kogoś lub czegoś, znaku jakiego... sygnału?

Czas płynie, rok dobiega końca, mężowie siedzą wciąż nieporuszeni.

Aż oto nadchodzi jedna chwila wybrana, kiedy, nikt odgadnąć nie może, a skoro nadejdzie, dzwon Zygmuntowski na katedralnej wieży dzwonić zacznie.

Ożyło spiżowe serce, bije, woła. Nikt z żyjących tego wołania nie słyszy, a jednak przenika ono do wnętrza, do komnaty królewskiej.

Podnoszą mężowie spuszczone na piersi głowy, ogień błyszczy im w źrenicach, ręce za miecze chwytają.

Ciche a wyraźne płynie po komnacie pytanie:

— Żali przyszła już chwila?

I ku temu, który Polan dzielnice w jedną splótł całość, zwracają się wszyscy, odpowiedzi czekają.

Powstaje Chrobry, miecz w prawicę ujmuje, stopy obute w żelazo dzwonią po marmurowej posadzce.

Opuszcza król salę, opuszcza zamek podziemny; długimi krużgankami wychodzi na dziedziniec zamkowy. Staje, rozgląda się dokoła.

Na świecie noc głucha, ciemno, cicho — śpią wszyscy snem twardym.

Ale król-mocarz światła nie potrzebuje. Patrzy król.

U stóp jego śpi miasto, śpią starcy, mężowie dojrzali i niewiasty, młodzieńcy i dzieci.

Bolesław jednak widzi ich wszystkich, czyta w ich myślach, wsłuchuje się w bicie serc tętno.

Czego pragną, o czem marzą? Czy osobistego jedynie czy wspólnego dla wszystkich pożądają szczęścia?

A najpierw, a głównie szuka król w ich sercach tej siły, która słabych w mocarzy zamienia... szuka miłości bratniej.

Czy jest jakie wspólne, najpierwsze dla każdego z nich. ukochanie? Wspólny cel i dążność wspólna? Patrzy król... wzrok jego sięga daleko od źródeł Wisły po Bałtyku wybrzeże i na wschód i na zachód i za morza i za góry i w najdalsze zakątki globu... Wzrokiem swym łączy, zapala, jednoczy rozpierzchłe Lechickie plemię, jak ongi przed wiekami łączył, zespolił Lechickie ziemie.

Patrzy król... szuka... I zwolna, stopniowo, smętnieje twarz jego, ściąga ją kurcz rozpaczy.

Ciężkie westchnienie ulata z piersi zakutej w żelazo, podniesiona do góry ręka z mieczem opada bezwładnie.

— Nie czas, nie czas jeszcze! — słychać szept cichy. — Nie zmienili się! nie dorośli do czynu!

Wolnym, ociężałym krokiem powraca Chrobry do opuszczonej komnaty, do królewskiego grona. Spotykają go wejrzenia gorejące. Na niemych ustach drży jedno zapytanie:

Żali przyszła już chwila?

Król milczy, ale oni z tych oczu pełnych bólu odpowiedź wyczytali.

— Nie dorośli jeszcze do czynu!

Więc twarze tych czekających również ból powleka, więc oczy ich również gasną.

Minęła chwila... wszyscy w dawną nieruchomość wpadli, stężeli, skamienieli w odczutym na nowo bólu...

I każdy człowiek, którýby w noc ową znajdował się na Wawelu, może zobaczyć postać Chrobrego, stojącą na górze i w blaskach księżycowych skąpaną.

Może zobaczyć... trzeba jeno, by serce miał jak kryształ bez skazy! Przed złym i grzesznym wszelkie zakryte są cuda.

Drobne Wiadomości z Polski.

Wilno. — Z rozporządzenia władzy zamknięto ochronki polskie przy kościołach w Wilnie. W jednej z ochronek policya poodbierała dzieciom wszystkie przybory szkolne.

Warszawa. — Spaliła się cukrownia braci Natansohnów w Sannikach, druga co do rozmiarów w Królestwie Polskiem.

Warszawa. — "Słowo" wyraża nadzieję, że z istniejących szkół Macierzy, zamkniętych obecnie, prawie wszystkie będzie można zachować i nadal, postarawszy się dla nich o inny tytuł istnienia. Są bowiem instytucye i stowarzyszenia, które mają prawo zakładania szkół, o nie więc można się oprzeć. Nie wątpią, że władze uwzględnią te usiłowania.

Katowice. — Krąży tu pogłoska, że Wojciech Korfanty ma zamiar złożyć mandat sejmowy i parlamentarny, jeśliby przeszły projektowane przez rząd pruski ustawy antypolskie.

Warszawa. — Na stokach cytadeli stracono Tomasza Małolepszego, skazanego 14 zm. przez sąd okręgowy za zamach na strażników ziemskich, dokonany 10 maja zr. w Konstantynowie, w powiecie będzińskim.

Warszawa. — Na ostatniem posiedzeniu warszawskiej komisyi gubernialnej do spraw stowarzyszeń i związków, niezalegalizowano ani jednego towarzystwa, natomiast odrzucono 10 podań o legalizacyę z powodów formalnych.

Natura pracuje ciężko

w uzdrowieniu naszych cielesnych słabości, jak tylko się ukażą. Czasem jej się to udaje bez żadnej pomocy, czasem nie. Ale jak możemy pomódz naturze w tej pracy uzdrawiania? Przez użycie łagodnego, a czynnego lekarstwa ziołowego, jak Dra Piotra Gomozo, które pomoże naturze, wyrzucając nieczystości z systemu przez nerki, wątrobę, kiszki, a nawet przez pory w skórze. To jest podstawą pracy jednego z najlepszych lekarstw. Dra Piotra Gomozo. Nie jest to lekarstwo apteczne; nie jest to artykuł handlowy. Dostarczają go ludziom wprost lokalni agenci, zamianowani przez właścicieli Dr. Peter Fahreney and Sons Co., 112—118 So. Hoyne ave., Chicago, Ill.

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Oldest Polish Newspaper in America

APPEARING EVERY THURSDAY.

ESTABLISHED 1873.

Represents the interests of over 3,000,000 Poles residing throughout the United States & Canada.

Subscription Two Dollars per Year.

Rates of advertising on application.

Gazeta Polska w Chicago is read in all the States and Territories of the Union, in Canada, Mexico, Central America, South America, in Great Britain, Ireland, France, Germany, Austria, Servia, Switzerland, Turkey in Asia, Africa, Australia, and in all the provinces of ancient Poland, is realy a *First Class Advertising Medium.*

All communications ought to be addressed:

W. DYNIEWICZ,
Publisher "Gazeta Polska",
532 Noble St., Chicago, Ill.

We have over 1000 works of our own Publication and Editions, and Imported Books.

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Najstarsze czasopismo polskie w Ameryce.

Wychodzi co czwartek każdego tygodnia.

PRENUMERATA ROCZNA:

W Stanach Zjedn.,	$2.00
W Europie, Ameryce Środkowej i Południowej, Azyi, Afryce, Australii	$3.00

POSZUKIWANIA krewnych i znajomych nie wynoszące jednego cala druku na jeden raz 50 centów, następnie połowę ceny.

POSZUKIWANIA na jeden raz jak i ogłoszenia o założeniu jakiego przedsiębiorstwa dla abonentów naprzód płatnych, bezpłatnie.

ABONENCI zmieniający pomieszkanie, powinni podać stary adres i dołączyć 10c (w znaczkach poczt.) na opłatę zmiany adresu.

PIENIĄDZE należy przesyłać przez Money Order, Express lub w liście registrowanym. Kwoty niższe od dolara można przesyłać w znaczkach pocztowych.

Rękopisów nie zwracamy.

Wszelkie listy i pieniądze adresować należy:

W. DYNIEWICZ,
532 Noble st., Chicago, Ill.

Pierwsza Księgarnia Polska w Ameryce posiada książki sprowadzone z Europy oraz przeszło 1000 dzieł i dziełek własnego wydania i nakładu.

TELEFON MONROE 1256.

CHICAGO, 16go Stycznia 1908 r.

Cisza przed burzą.

Coraz głośniej zaczynają ludzie mówić o wojnie Stanów Zjednoczonych z Japonią. Nikt jednak nie wie napewno, czy do tej wojny przyjdzie, czy nie. Jest to rzecz bardzo poważna, którą rozstrzygnie, kto będzie panem na oceanie Spokojnym: Stany Zjednoczone, czy Japonia?

Jest faktem, że wymiana korespondencyi dyplomatycznych pomiędzy temi państwami trwa nieustannie.

Sytuacya jest tak naprężona, że codziennie odbywają się narady ministrów. Bierze w nich również udział poseł amerykański w Pekinie W. W. Rockhill i podsekretarze stanu Adee i Wilson, szczególnie obeznani ze stosunkami w Japonii i w Chinach.

W sekretaryacie stanu zauważono, że od chwili, w której eskadra amerykańska wyruszyła z Hampton Roads, ton komunikatów japońskich znacznie "zmiękł" i zupełnie inaczej brzmi, jak poprzednio. Odpowiedzi na propozycye rządu Stanów Zjednoczonych, dotyczące ograniczenia emigracyi japońskiej, coraz to uprzejmiejsze. Dawna hardość japońska znikła z nich bez śladu. To też panuje tu przekonanie, że Japończycy nie będą dążyć do zaostrzenia konfliktu, ale mimo, trzymając się zasady "ostrożność nie zawadzi", nie chce rząd nasz ufać zbytecznie pokojowym zapewnieniom Mikada. Będzie czas na to, gdy flota amerykańska zarzuci kotwice w zatoce Magdaleny.

Można powiedzieć, że rząd federalny zajmuje stanowisko wyczekujące i po cichu przygotowuje się na wszystkie ewentualności. Wszystkie forty nad Pacyfikiem zostały wzmocnione i wysłano tam znaczne zapasy amunicyi. Wydano także rozkazy dotyczące ewentualnej mobilizacyi. Sztab jeneralny od roku już zbiera skrzętnie wszelkie informacye o wojsku i flocie japońskiej.

Może nie przyjdzie do wojny — ale trzeba być na nią przygotowanym.

Podróż eskadry Evansa odbywa się również z zachowaniem wszelkich ostrożności. Najbardziej zaś przykrym jest absolutny brak wiadomości o tem, gdzie się obecnie znajduje flota japońska. Wiadomo, że tylko nieznaczna jej część znajduje się na wodach japońskich, większa część jej zaś znikła bez śladu.

Za kilkanaście dni znajdzie się flota wojenna Stanów Zjednoczonych na oceanie Spokojnym, a wtenczas zobaczymy, co z tego wyniknie.

Czekajmy, a doczekamy się niebawem prawdy. Przed czasem nienależy nic przepowiadać.

Anglicy o nas.

Angielski "Times" podaje szczegółowe uwagi o rozwiązaniu Macierzy Szkolnej w Królestwie. Pisze, że wiadomość o tym ostatnim gwałcie rosyjskiej biurokracyi wywołuje zdumienie nawet w kołach reakcyjnych, które w ostatnich czasach objawiały wyraźną dążność do powściągnięcia się od poprzedniej swej antypolskiej agitacyi. Obietnica Stołypina wprowadzenia ziemstw do Polski, łącznie z wskrzeszeniem pansłowiańskiej idei w Now. Wrem.", wzbudziła ogólną nadzieję, że ustanie przymusowa rusyfikacya Polski. Umiarkowani i październikowcy w Dumie tak byli o tem przekonani, że niedawno temu rozpoczęli układy z Kołem polskiem, ażeby ono przystąpiło do centrowej koalicyi w Dumie w celu zapewnienia trwałej większości. Biurokracya więc znowu zawiodła nadzieje nietylko swoich przeciwników, ale i stronników."

Następnie opisuje "Times" powstanie Macierzy — "jako rezultat powszechnego Polaków pragnienia, ażeby dzieci ich otrzymywały naukę w języku ojczystym, wygnanym ze szkół rządowych". Zaznacza, iż działalność Macierzy była najzupełniej spokojną, "nic nie zaszło, coby mogło usprawiedliwić, lub rzucić światło na despotyczny czyn jenerał-gubernatora." Podaje organ londyński cyfry, świadczące o wspaniałym w ciągu dwóch tylko lat rozwoju szkół Macierzy, o podziwienia godnej ofiarności narodu, który przecie w tym samym czasie poniósł z winy rządowej i przewrotnej anarchii tyle ciężkich ofiar i ekonomicznych strat. Nakonies "Times" zapisuje okoliczność, że Macierz została skazaną przez Skałłona na zapłacenie 3,000 rubli kary, gdyż niemiecki konsul wniósł do niego skargę, iż trzech Polaków z Poznańskiego brało udział w wiadomem zebraniu — i zapytuje, co mogło zajść po tem, że rząd chwycił się kroku, który wytwarza groźny przełom w kwestyi polskiej."

Prawie wszystkie dzienniki angielskie podały już znany list Sienkiewicza — londyńskie w streszczeniu, prowincyonalne po największej części w całej rozciągłości. Ta okoliczność razem z faktem ogłoszenia we wszystkich pismach Zachodu rozwiązania Macierzy w Królestwie i podawanych z dnia na dzień informacyach o stanowisku Koła Polskiego w Wiedniu, sprawia, że położenie narodu polskiego jest dziś omawiane coraz bardziej ze stanowiska jednolitego — jak jeszcze nigdy w prasie współczesnej omawiane nie było.

Ruch rewolucyjny w Turcyi.

W Berlinie otrzymano doniesienie z Konstantynopola, iż władze tamtejsze znajdują się na tropie rozporządzającego znacznymi środkami związku rewolucyonistów, który zasypuje całą Turcyę europejską i azyatycką proklamacyami.

Wzywają one wszystkie stronnictwa do połączenia się, aby wspólnie zażądać od sułtana wprowadzenia rządów konstytucyjnych, gdy zaś żądanie nie osiągnie skutku, poprzeć je siłą.

Policya, która organizatorów ruchu uważa za rewolucyonistów, wytęża wszystkie swoje siły, aby ich dostać w swe ręce. Zdołano już skonstatować, iż centrum agitacyi znajduje się w objętych niepokojem prowincyach Azyi Mniejszej. Proklamacye pochodzą z Erzerumu. Ma się tam jakoby znajdować siedlisko nowo zawiązanego tajnego komitetu rewolucyjnego.

Aresztowano już pewną liczbę osób, propaganda jednakże w całem państwie trwa dalej.

Dopóki wrzenie w wilajetach Azyi Mniejszej przypisywano wyłącznie podrożeniu chleba, doniesienia odnośne nie zwracały większej uwagi. Z powyższego jednak wynika, że równolegle z niezadowoleniem z warunków życia, szerzy się także w centrach azyatyckich ruch polityczny, którego inicyatorowie starają się do swych celów wyzyskać gorycz, napełniającą w danej chwili serca poddanych padyszacha z innych powodów.

Przyczyna kryzysu.

Wszyscy o tem wiedzą, że Stany Zjednoczone są bardzo bogatym krajem, i że przyczyny tego bogactwa są przeważnie politycznej natury. Podczas, gdy Europa przez ostatnie 125 lat rujnowała się na ministerya wyznań, wojny, marynarki, na dynastye, na dyplomacyę, na fortece, porty wojenne i koleje strategiczne, Stany Zjednoczone albo tych wydatków wcale nie ponosiły, albo je miały w bardzo skromnych rozmiarach. — Wielu już teraz zaczyna pojmować, że te bogactwa są nadzwyczaj źle i niesprawiedliwie rozdzielane; ale mało kto wie, że wieści o tych bogactwach są bardzo przesadzone — a jeszcze mniej ludzi słyszało o tem, że Stany Zjednoczone w całem swojem gospodarstwie są potężnie zadłużone i że skutkiem tego znaczna część bogactwa amerykańskiego — do Amerykanów nie należy.

Z powodu ostatniego krachu monetarnego i przemysłowego, najpoważniejsze gazety amerykańskie zastanawiają się nad przyczynami braku gotówki, jaki niedawno panował i przypisują go wyłącznie panice, pomiędzy depozytorami, drugie rozpatrują chełpliwie bilans handlowy Stanów Zjednoczonych z zagranicą, z dumą powołują się na cyfry, które dają paręset milionów dolarów rocznie przewyżki wywozu nad przywozem, sumując te przewyżki, dochodzą do przekonania, że w ciągu ostatnich lat 10 Stany Zjednoczone sprzedały za przeszło trzy miliardy dolarów więcej niż sprowadziły — i dziwią się, gdzie te miliardy się podziały i dlaczego obecne w całym kraju, tak w bankach, jak i u rządu, nie ma więcej nad $1,400,000,000 złotej monety.

Tak rozumują półwykształceni i wykształceni, tak rozumują najpierwsze nawet gazety, jedni przez patryotyczną nieświadomość, drudzy przez hipokryzyę, aby nie dyskredytować dzisiejszego gospodarstwa kapitalistycznego, ale gdybyśmy tak zamiast czytać sprawozdania kryminalne, od czasu do czasu przejrzeli specyalne sprawozdania giełdowe, zwłaszcza około 1 lipca i 1go stycznia, to byśmy się przekonali, że ta przewyżka bilansu handlowego jest obracaną na opłatę bardzo znacznych długów amerykańskich.

Prawda, że rząd Stanów Zjednoczonych ma najmniejsze długi ze wszystkich wielkich państw, bo tylko około miliarda, choć z tego około 300 milionów jest w Europie. Prócz tego wszystkie stany, wszystkie wielkie miasta mają swoje osobne długi, których znaczna część ulokowaną jest w Europie. Kopalnie złota w Kalifornii, Montanie i Colorado są na 60 procent własnością Anglików, a kopalnie miedzi amerykańskie są w połowie własnością Francuzów. Koleje — to niezaprzeczone bogactwo Stanów Zjednoczonych, wybudowane zostały nakładem 8 miliardów dolarów, warte są 10 i pół miliarda — podniesione zostały na giełdzie do 14 miliardów, a od 15 marca 1907 r. do dnia dzisiejszego spadły znów do wartości rzeczywistej — 10 i pół. Wszystkie te jednakże zwyżki i zniżki mało znaczą wobec faktu, że akcyi, a jeszcze więcej obligacyi tych kolei znajduje się w Europie za okrągłe 3 miliardy dolarów, na opłacenie procentów od których, idzie z Nowego Yorku do Europy mniej więcej 60 milionów dolarów na 1 lipca i drugie tyle na 1 stycznia każdego roku. Właściwie gotówkę reguluje się wywozem towarów.

W zeszłym tylko roku koleje Pennsylvańskie pożyczyły z Francyi $100,000,000, New-York, New Haven and Hartford także $100,000,000, New York Central $30,000,000, droga Nashville Louisville także $35,000,000, nielicząc tego, że prawie cała komunikacya górna, uliczna i podziemna w Nowym Yorku jest exploatowaną przeważnie za francuskie pieniądze, a obecne niby bankructwo "Metropolitan Streets Railway" jest niczem innem jak manewrem dla okradzenia francuskich kapitalistów.

Wywóz amerykański przedstawia się świetnie, sięga bowiem wysokości jednego miliarda 900 milionów dolarów — w tej sumie zaś znajduje się za 200 milionów zboża i mąki, za 300 milionów dolarów zwierząt żywych i mięsa, za przeszło 400 milionów dol. surowej bawełny, za 600 milionów dol. innych surowych produktów. Naprawdę zaś wywóz towarów nieprzerobionych nie przenosi 300 do 400 milionów. Nie zaszkodzi nadmienić, że 75 proc. przywozu i wywozu do Stanów Zjednoczonych odbywa się na zagranicznych okrętach.

Cyfry wyglądają wspaniale, ale jeżeli weźmiemy pod uwagę obliczenia Roberta Hunlera, podług którego w Stanach Zjednoczonych 12 milionów ludzi w połowie się głodzi, to wywóz za pół miliarda samego mięsa i chleba nie można uważać ani za bogactwo, ani za dobre gospodarstwo — zwłaszcza, że cała ta żywność jest sprzedawana za granicę po cenie o 25 proc. niższej niż dla amerykańskich konsumentów.

Stany Zjednoczone w części tak wyglądają, jak farmer, z hipoteką bankową, który drób, jaja i śmietankę sprzedaje do miasta, a sam zajada kukurydzę z wędzonką i w dodatku jest dumnym z tego, że gdyby nie on, to ci w mieście pomarliby z głodu.

Znaczną też szczerbę w bilansie amerykańskim z Europą robi ze sześć tuzinów córek milionerów amerykańskich, wydanych za arystokratów europejskich, zazwyczaj gołych i częste przyjmowania poddaństwa angielskiego i przenoszenie się razem z milionami do Anglii takich ludzi, jak Astor i innych.

Będzie więc Ameryka musiała pomyśleć o reformie handlowo-przemysłowej, reformie bankowej i o zupełnem przeinaczeniu stosunków u siebie w kraju, jeżeli chce uniknąć w przyszłości paniki finansowej.

ODEZWA

do Towarzystw Polskich w Stanach Zjedn. Ameryki Półn.

Drodzy Bracia Rodacy!

Komu losy nieszczęśliwej Ojczyzny naszej nie są obojętne, ten wie dobrze, jak ważną rolę w odrodzeniu narodu odegrało w ostatnich latach Sokolstwo Polskie.

Lat czterdzieści istnieje w Polsce ten "zakon narodowy", werbujący do swych szeregów młodzież, dla krzepienia w niej ciała i ducha, by godnie służyć mogła Ojczyźnie.

Śmiało powiedzieć można, że Sokolstwo uratowało Galicyę, że nie utonęła w gnuśnem lenistwie i nie zatraciła swej narodowej cechy we wstrętnym patryotyźmie austryackim.

Dziś na straży interesów całego narodu stoi tam przeszło 20 tysięcy karnych Sokołów, którzy potrafili wywrzeć poważny wpływ na całe szkolnictwo krajowe i Polska nie potrzebuje się obawiać zatraty ani jednej polskiej duszy w tej prowincyi.

Zabór pruski ma także swoje Sokolstwo, niestety złowrogi ten Krzyżak nie pozwala mu rozwinąć skrzydeł do swobodnego lotu. Pięć tysięcy tamtejszych Sokołów — kryć się musi z obywatelską swą działalnością co chwila płacąc wysokie kary i odsiadując więzienia.

W Królestwie Polskiem — pamiętacie Rodacy — gdy na chwilę zelżyły pęta niewoli — w przeciągu krótkiego czasu pod sztandarem sokolim stanęło od razu blisko 20,000 Sokołów. Bracia nasi pod tym zaborem rozumieli czem może stać się ten "zakon narodowy" w pracy nad odrodzeniem, zrozumiał to atoli, niestety, także wróg, dość jeszcze silny, aby w jednym dniu, jednym ukazem rozpędzić skupiające się siły narodu. I my w Ameryce mamy także Związek Sokołów. Jest to gałąź tego samego zakonu narodowego, do którego w obecnej chwili należy blisko 4,000 członków i członkiń zorganizowanych w dziewięćdziesięciu gniazdach i roztaczających opiekę nad takąż ilością dziatwy.

I nam te same przyświecają ideały co Sokołom w Polsce. I my pragnęlibyśmy jak Sokoli w Galicyi uchronić ogół polski w Ameryce od gnuśnego lenistwa i zasłonić go przed zalewem amerykanizmu. Położenie nasze jest o tyle korzystnem, że nie może nas nikt rozpędzać i do więzień pakować, jak pod Prusakiem albo Moskalem, nie mamy natomiast środków aby o własnych siłach stanąć tak wysoko, byśmy podołać mogli zadaniu.

Trzeba wam bowiem wiedzieć, drodzy bracia, że Sokolstwo jest instytucyą narodową wychowawczą, która nigdzie bez pomocy i opieki całego społeczeństwa obejść się nie może.

Wiadomo Wam, że Czechy potęgą swą narodową, swoje odrodzenie zawdzięczają wyłącznie Sokolstwu, ale Czechy, jako kraj i jako społeczeństwo złożyły dotąd kilkadziesiąt milionów koron na jego poparcie.

Biedna Galicya łoży też na ten cel sumy nie małe. Sokolstwo subwencyonowanem jest rok rocznie z funduszów krajowych powiatowych i gminnych i tylko dzięki temu wykształcić mogło cały zastęp fachowych instruktorów gimnastycznych, którzy zdrowie ciała i ducha podtrzymują w szeregach sokolich, ale i u setek tysięcy dzieci uczęszczających do szkół publicznych.

Sokolstwo, to instytucya wychowawcza i naukowa!

W Ameryce dzięki energicznej agitacyi pionierów idei sokolej i pomocy ze strony Związku Narodowego Polskiego zgromadziliśmy w ostatnich czasach pod sztandarem sokolim blisko cztery tysiące młodzieży, która gorąco pragnie się kształcić i do Sokolstwa wciągać jak najszersze masy, ale której my kształcić nie mamy za co!

Jest zapał, jest chęć do pracy, są ludzie, ale brak nam środków. Musimy się dziś otwarcie wobec całego społeczeństwa w Ameryce przyznać, że, zgromadziwszy wielką liczbę uczniów, która zwiększa się z dnia na dzień, stoimi bezradnie w obec braku dostatecznej liczby nauczycieli i widzimy, że o własnych siłach nie potrafimy ich wykształcić. Potrzeba nam sum znacznych, których młodzież sama, z trudem wielkim podtrzymująca jako tako życie w gniazdach złożyć nie jest w stanie.

Nie mamy własnego rządu, nie mamy państwa własnego, jesteśmy ponadto w obcym kraju rozsypani na olbrzymich obszarach, do kogóż mamy się zwrócić, by nam dopomógł w tym kłopocie?...

Uradziliśmy przeto, że zwrócimy się do wszystkich towarzystw polskich w Ameryce bez wyjątku, a także do wielebnego duchowieństwa, stojącego na czele parafii i szkół polskich z tą wiarą, że nikt nam nie odmówi choćby skromnego datku na to, abyśmy zorganizować mogli w Chicago pierwszy kurs dla nauczycieli gimnastyki.

Jest w Stanach Zjednoczonych po naszych gniazdach kilkudziesięciu młodych ludzi, którzy chętnie gotowi poświęcić czas, rzucić zajęcie i przyjechać do Chicago, aby przez dwa miesiące słuchać wykładów.

Mamy też ludzi zdolnych, którzy z wielkim pożytkiem mogą teoretycznie i praktycznie wykładać gimnastykę, musztrę, hygienę itd., brak nam tylko funduszów, aby tych kilkudziesięciu przez czas nauki wyżywić i profesorów odpowiednio wynagrodzić.

Dopomóżcie nam rodacy do zebrania tego funduszu dopomóżcie nam do położenia trwałego fundamentu dla tak wspaniałej instytucyi narodowej, jaką jest Sokolstwo.

Nadmieniamy jeszcze, że dyplomowani słuchacze tego kursu będą śmiało mogli podejmować się prowadzenia nauki gimnastyki w naszych szkołach parafialnych, oraz będą już dosyć uzdolnieni, aby formować podobne kursy w miastach, w których są siedziby naszych wydziałów okręgowych.

Dopomóżcie nam Rodacy do zrobienia tego pierwszego kroku, choćby najskromniejszym datkiem, a dalej w służbie i pracy dla narodu pójdziemy już o własnych siłach

Wydział Związku Sokołów uchwalił, aby nazwiska wszystkich towarzystw i wszystkich ofiarodawców pomieszczone zostały w "Złotej Księdze Patronów Sokolstwa Polskiego w Ameryce" która ku wiecznej pamięci przechowywaną ma być w MuzeumZwiązku Narodowego w Chicago.

Łaskawą ofiarę prosimy przesłać na ręce kasyera naszego Związku pod adresem: Józefat Latuszewski, 805 So. Ashland ave. Chicago, Ill., i serdecznie z góry za nią dziękujemy.

Czołem!

Wydział Związku Sokołów Polskich w Ameryce Północnej.

Bolesław Zaleski, prezes; W. Wrzesiński, wiceprezes; J. Latuszewski, kasyer; A. Dobrzański, sekr. jen.; A. Ruszczyk, naczelnik; S. Osada, redaktor.

Wydziałowi: M. Ulbert. W. Chojnacki, J. S. Derpa i M. Basiński.

P. S.: Wszelkie datki kwitowane będą w pismach polskich.

KORESPONDENCYE.

Worcester, Mass. — Chciałbym się z szanownymi czytelnikami "Gazety Polskiej" podzielić wrażeniem, jakiegom doznał, gdym był w Krakowie. Powróciwszy z Ameryki do starego kraju w celu odwiedzenia swojej rodziny, oraz krewnych i znajomych, bawiłem tam trzynaście miesięcy, aż nareszcie postanowiłem wrócić do Ameryki. Jadąc przez Kraków, zatrzymałem się, gdyż chiałem zwiedzić ten starożytny gród, pełen pamiątek narodowych i historycznych wspomnień. Widziałem w Ameryce i w Prusach rozmaite miasta i miasteczka, wielkie i małe, bogate i biedne, czyste i brudne ale żadne mi się tak nie podobało, jak nasz stary Kraków. Miasto Kraków, niegdyś stolica Polski, tak zewnątrz, jak i wewnątrz przedstawia śliczny widok. Za przewodnika miałem jednego Krakowianina, a był to człowiek śmiałego i wesołego usposobienia, lubił dużo mówić, a do tego był uprzejmy i dobroduszny. To też, gdziem tylko zapragnął iść, to mnie tam chętnie prowadził. Spacerujemy po głównych ulicach miasta, a tu mimowoli na każdym kroku serce napełnia się jakąś tajemniczą rozkoszą i radością. Do głowy cisną się myśli, że ten stary Kraków, pamięta rozmaite czasy z przeszłości. Przychodzi człowiekowi na myśl, że tu kiedyś żyli polscy królowie, że tu składał Tadeusz Kościuszko uroczystą przysięgę w roku 1794 itp. Udaliśmy się na zamek Wawel, znajdujący się na wzgórzu, koło którego płynie nasza polska rzeka — Wisła. Na zamek wychodziliśmy po długich murowanych schodach. Najpierw weszliśmy prosto do kościoła katedralnego, który zwrócił natychmiast moją uwagę swą pięknością i okazałością. Trafiłem akuratnie na mszę św., na której było mnóstwo ludzi bogatych, biednych, uczonych i prostaczków, wszyscy zaś — jak to zauważyłem — ożywieni byli jednym duchem, wszystkich oczy zwrócone były w stronę Przenajświętszego Sakramentu, wszystkich przenikała szczera niewinna radość, wszystkich usta szeptały pobożnie modlitwy.

Po nabożeństwie zaśpiewali wszyscy jednym potężnym głosem "Boże coś Polskę", a echo tej pieśni rozlegało się po murach kościelnych, a śpiewali tę pieśń pełni wiary i nadziei, że Bóg się zlituje nad nami i przyjdzie czas, kiedy i dla nas, Polaków zaświta jutrzenka swobody i wolności. Po odśpiewaniu pieśni udaliśmy się do grobowca Królów Polskich, który się znajduje pod kościołem katedralnym. Tu stawaliśmy nad każdą trumną, a zakonnik, który nam towarzyszył, objaśniał nam, kto w której trumnie spoczywa. Pomimo to, że już setki lat upłynęło, od czasu, jak tam spoczywają zwłoki sławnych mężów Polski, jednak cała przeszłość staje przed oczyma człowiekowi i wydaje się teraźniejszością, mimowoli przychodzi na myśl, że oni wszyscy w uśpieniu, że czekają hasła do boju.

Patrząc na te trumny, napełnia się serce wiarą i nadzieją, że jeszcze Polska nie zginęła!

Szanownej Redakcyi i wszystkim czytelnikom Gazety Polskiej życzę szczęśliwego i wesołego Nowego Roku.

Leon Łysik
102 E. Worcester st.

Łobzów pod Krakowem, Galicya. — Wielmożny Panie! — Nie mogę pominąć milczeniem wyświadczoną mi łaskę, że mój list raczył umieścić w polskiej gazecie. Znalazło się parę osób litościwego serca, którzy mi przysłali po kilka dolarów, a wszystkiego razem według naszych pieniędzy to uzbierało się 100 koron. Przeto dzisiaj pragnę złożyć serdeczne podziękowanie Wielmożnemu Panu, że za Jego pomocą otrzymałam tę jałmużnę. Niech Bóg wszechmocny stokrotnie to wynagrodzi miłościwemu panu. Dziatwa mała codziennie modli się do Boga, by uprosić zdrowie w jak najdłuższe lata.

Polecam jeszcze łaskawej pamięci biedne nasze sierotki, aby jeszcze przy jakiej sposobnej okazyi raczył przemówić za nami do serc litościwych.

Idąc za naszym polskim zwyczajem, to przy uroczystości świąt Bożego Narodzenia oraz Nowego Roku, składam najszczersze życzenia: zdrowia szczęścia i wszelkiej pomyślności. Niech Boża Dziecina na sianku leżąca, raczy Swą rączką pobłogosławić całą szanowną rodzinę i familię W. Pana. Pozostając z głębokim szacunkiem

S. Julia Lambor.
Przełożona zakładu sierót
w Łobzowie.

Po amerykańsku.

Fried, N. Dak. — Szanowna Redakcyo "Gazety Polskiej!" Proszę umieści w swojej gazecie tych moich kilka słów:

Donoszę i oznajmuję czytelnikom "Gazety Polskiej", że tutaj w tej Dakocie północnej żyje i rozwija się czysto polska parafia bardzo dobrze i dobrze nam się tu powodzi, mówiąc wogóle. Parafia nasza składa się czysto z polskich farmerów i niektórzy są dosyć zamożni i dbali o kościół, to też mamy dosyć ładny odpowiedni kościołek z przepyszną wieżą, gdzie są umieszczone trzy wspaniałe dzwony. Wewnątrz kościoła jest wszystko w dobrem porządku, że niejednego zadziwi, gdy nasz kościółek zobaczy; a zarazem mamy tu w kościele śliczny śpiew, czysto harmonialny, składający się z kilku chłopców i dziewczyn. Na organach gra panna Pelagia Kaizer. Księdza mamy bardzo dobrego, który jest dzielnym Polakiem i prawdziwym głosicielem słowa Bożego, za co mu życzę jak najlepszego zdrowia i długiego życia. Pozostaję z szacunkiem,

Życzliwy abonent, J. Lonski.

Camden, N. J. — Antoni Grochowski, 1162 Mt. Vermon st. zastrzelił tu swego szwagra Michała Ziembickiego, a następnie usiłował siebie zgładzić wystrzałem z rewolweru. Kula jednak ugrzęzła mu w czole i obecnie leży Grochowski w stanie krytycznym w szpitalu Cooper Hospital. Jako powód swego szaleństwa podaje on następujący: Dnia 27 sierpnia zr. został na polowaniu przez Ziembickiego przypadkowo postrzelony w nogę, tak że musiano mu ją potem odjąć. Kalekę zobowiązał się Ziembicki utrzymywać, lecz nie dotrzymał zobowiązania, opuszczając Camden i nie dając znaku o sobie. Gdy więc teraz wrócił, spełniła się powyższa tragedya. Trzech świadków naocznych przytrzymano do procesu.

P. A.

Z AMERYKI.

Brak pracy.

New York, 10 stycznia. — Sprawozdanie "Central Federated Union" wykazuje, że na 160,000 robotników pozostających w New Yorku bez zajęcia, jest 40,000 unijnych robotników budowlanych, 20,000 robotników, należących do innych unii i 100,000 robotników, nie należących do żadnych organizacyi.

Milionowe straty.

New York, 10 stycznia. — Według rocznego sprawozdania kompanii ubezpieczeniowej "New York Life Insurance Co.", kompania w ubiegłym roku poniosła straty na sumę $20,000,000, przeważnie na listach zastawnych kolejowych i miejskich. Szkoda ta została pokryta z funduszu rezerwowego. Wymieniona kompania wypożyczyła w roku ubiegłym $26,000,000 osobom prywatnym, przeważnie ubezpieczonym u niej na życie.

Pożary.

Owensboro, Ky., 10 stycznia. — Wczoraj ogień zniszczył doszczętnie tutejszy gmach powiatowy. W płomieniach zginęły wszystkie dokumenty. Szkodę obliczają na $50,000.

Minneapolis, Minn., 10 stycznia. — Wczoraj rano o godzinie 11stej wybuchł pożar w składzie mebli "Harmon Furniture Co." Ogień rozszerzył się tak szybko, że znajdujący się w składzie ludzie tylko z trudem zdołali się wyratować. Szkody wynoszą $100,000.

Elkhart, Ind., 10 stycznia. — Warsztaty kolei "Lake Shore" and Michigan Southern" zostały nawiedzone przez pożar. Superintendent William Shambeur poniósł śmierć w płomieniach. Szkody podają na $130,000.

Green Bay, Wis., 10 stycznia. — Ogień zniszczył tu kilka budynków w dzielnicy kupieckiej, wyrządzając szkody na $75,000.

Olbrzymie pożary.

New York, 11 stycznia. — Podczas pożaru, który wybuchł w dwunastopiętrowym budynku Parkera przy 4tej ave., czterech strażaków zostało zabitych. Około 30 innych poniosło cięższe lub lżejsze poranienia.

Strażacy znajdowali się wewnątrz płonącego budynku, gdy nagle podłoga się zawaliła, a gruzy jej spadły na dolne piętra. Wszyscy strażacy wpadli na dół wraz z gruzami i tylko cudem jakimś tak niewielu stosunkowo zostało zabitych. Rannych natychmiast przewieziono do hotelu "Florence", gdzie im udzielono pierwszej pomocy lekarskiej.

Zniszczony budynek zajęty był prawie wyłącznie przez firmy wydawnicze. Ogień wybuchł na piątem piętrze, gdzie miała swoje składy firma Koper and Jackson. Zanim strażacy zdołali puścić w ruch pierwsza sikawkę, płomienie objęły całą górną część budynku. Na ostatniem piętrze znajdowało się przy pracy sześciu mężczyzn. Ci nie mogąc uciekać schodami, ponieważ te były objęte płomieniem, uciekli na dach. Tu z trzech stron buchał ogień, a z czwartej strony przytykał siedmiopiętrowy hotel Florence; skoczyć na dach hotelu nie było można, bo wysokość o pięć pięter była zbyt wielka. Straży ogniowej udało się wreszcie wyrzucić na dach linę, którą zagrożeni mężczyźni okręcili około komina i jeden za drugim szczęśliwie spuścili się na dół.

Szkody wyrządzone przez pożar dochodzą do $1,500,000.

Detroit, Mich. 11 stycznia. — Pożar zniszczył zabudowania fabryczne firmy "Forrester and Cheney Knitting Mills", na rogu ul. Porte i 3ej.

Szkody wynoszą $100,000. Przy ratowaniu pięciu strażaków zostało silnie poranionych.

Brak oficerów.

Washington, D. C., 11 stycznia. — Pomocnik sekretarza wojny Oliver zawiadomił w imieniu prezydenta Roosevelta gubernatorów wszystkich stanów unii oraz komisarza dystryktu kolumbijskiego, że życzeniem prezydenta jest, aby z gwardyi narodowej każdego stanu wyznaczyli przedstawicieli, którzy mają się poddać egzaminowi na poruczników armii regularnej. Warunki stawiane kandydatom mają być bardzo łatwe i dogodne. Prezydent Roosevelt pragnie w ten sposób zapobiedz brakowi oficerów.

Lecz armia Stanów Zjednoczonych cierpi nietylko na brak oficerów, ale także szeregowców zgłasza się coraz mniej. Nawet w obecnych złych czasach brak ochotników. Departament wojny odbiera zwykle takie raporty. Bezskuteczna praca asenterunkowa; żołnierzy, którzy się znowu wykupują, podoficerzy, którzy się nie chcą ponownie zgłaszać. Departament wojny zbiera obecnie materyał, aby w przyszłości przedłożyć go kongresowi, który ma powziąć odnośne uchwały, aby młodzież więcej zachęcić do służby w wojsku wuja Sama.

Katastrofa kolejowa.

San Jose, Cal.,11 stycznia. —Biegnący w południowym kierunku pociąg linii Southern Pacific no. 10, tak zwany Sunset Express wykoleił się wczoraj wieczorem niedaleko Rucker o 25 mil stąd i żona A. P. Boyda ze swym małym synkiem z Portland, Ore., zostali zabici. Dwanaście osób rannych zawieziono do szpitalu Gilroy, gdzie opatrzono im rany.

Przyczyna nieszczęścia nie jest znana. Sześć wagonów wykoleiło się.Jeden stoczył się na gościniec powiatowy i jego pasażerowie odnieśli najboleśniejsze poranienia. Pociąg ratunkowy, wiozący lekarzy i dozorczynie został natychmiast wysłany na miejsce wypadku, jakoteż i pociąg pasażerski, na który przeniesiono rannych pasażerów.

Japonia ustępuje.

Washington, D. C., 11 stycznia. — Ambasador O' Brien nadesłał zawiadomienie tutejszemu rządowi, że Japonia godzi się na wydanie mniejszej liczby paszportów emigrantom na wyspy hawajskie i do Ameryki. Zdaje się więc, że sprawa emigracyi japońskiej do Ameryki zostanie załagodzona w sposób pokojowy.

Czarna ręka.

Pittsburg, Pa.,11 stycznia. — Nadeszła wiadomość od tutejszej policyi, że członkowie "Czarnej Ręki" zburzyli pewien dom na północnej stronie miasta i omal nie zamordowali właściciela i jego żonę.

Kilka miesięcy temu G. Satarano, zamożny Włoch, handlujący owocami, otrzymał kilka listów, żądających pieniędzy, w przeciwnym razie grozi jemu i jego żonie śmierć. Listy oddano policyi i więcej o nich nie słyszano.

Krótko przed północą,gdy Satarano i żona jego położyli się spać, bomba eksplodowała na oknie pokoju, w którym oni spali. Całe okno wypadło, lodownia w kuchni została rozszarpana w kawałki, wielką dziurę siła wybuchu wydarła w suficie kuchni i cały dom się zatrząsł i wzruszył w swych fundamentach.

Satarano i jego żona zostali gwałtownie rzuceni z łóżka na ziemię, spadłszy niedaleko dziury, wyrwanej w podłodze. Odnieśli oni bolesne, acz nie niebezpieczne rany.

Siła eksplozyi była tak wielka, że pomocnik dyrektora bezpieczeństwa publicznego, John Glenn, siedząc przy stole w ratuszu, o kilka bloków od miejsca wybuchu, omal nie spadł ze swego krzesełka.

Potrzeba pieniędzy.

Washington, 11 stycznia. — Departament skarbów znowu zażądał od banków, żeby mu wypłaciły część depozytów, które w nich złożył podczas popłochu finansowego. Dziesięć dni temu departament skarbu wycofał 8 milionów dolarów. Miano wówczas nadzieję, że dochody rządowe i kwity celne i rozmaite inne dochody przyszłyby do normalnej normy i zmusiły do innego jeszcze zażądania pieniędzy od banku.

Lecz dzisiejsze sprawozdanie skarbu pokazywało, że coś podobnego nie zdarzy się. Rozchody rządu przewyższały dochody o $895,120. Za cła rok temu przyszło 1,026,622. Dziś tylko $317,282.

Dochody wewnętrzne i pomieszane wykazują wzrost, lecz nie wystarczają, aby przewyższyć dochód z importów.

Z pieniędzy ściągniętych z banków, $8,000,000 natychmiast wypłacono za prace przy kanale panamskim, $2,000,000 na pensyę urzędnikom, a $1,000,000 na cele pocztowe.

Były to potrzeby, których rząd w inny sposób pokryć nie mógł. Departament powtórnie zażądał znowu $2,000,000.

Oprócz tego z innych stron Stanów Zjednoczonych nadchodzą wiadomości i żądania pieniędzy na potrzeby rządowe w sumie $3,500,000.

Skarb rządowy musi mieć $10,000,000 natychmiast. Tym razem nie zażądano pieniędzy od wszystkich banków. W nadziei, że dochód rządu powiększy się i wystarczy na pokrycie tej sumy, żądania pieniędzy wysłano tylko niektórym bankom, proporcyonalnie tak, żeby za bardzo ich nie obciężyć. W skarbie rządowym znajduje się dziś $5,000,000.

Tunel ukończony.

New York, 11 stycznia. — Ruch na moście brooklyńskim, któremu przez całe lata dziwili się wszyscy, co na niego patrzyli, skończył się już teraz. Tunel pod rzeką East ukończono już i będzie bardzo korzystnym dla publiczności, jak to się w pierwszym dniu okazało. Donoszą stąd, że 140,000 pasażerów przejechało tunelem, a ci ludzie, gdy tunelu nie było, musieli przechodzić przez most.

Od godziny 5:05 do 6:30 wczoraj wieczorem przejechało tunelem 27,000 pasażerów.

Reeves, superintendent mostu brooklyńskiego obliczył, że przeszło 5.000 pasażerów przejechało kolejami w jednej godzinie, a tramwajami jeździ obecnie o 35 procent mniej pasażerów.

Nie wierzą bankom.

New York, 10 stycznia. — Według cyrkularza miesięcznego, wydanego przez National Bank $276,000,000 gotówką znikło pomiędzy datą zażądania sprawozdania o stanie banków narodowych i zeszłym miesiącem. Pieniądze te zebrano i ukryto w domach.

To zawiera zmniejszenie się gotówki o $41,000,000 we wszystkich bankach narodowych w kraju i stratę $13,000,000 gotówki przez kompanie trustowe w New Yorku, wraz ze znanemi dodatkami do sumy w obiegu w tym czasie, zawierając $100,000,000 złota importowanego z zagranicy i $72,000,000 gotówki, puszczonej w obieg przez skarb Stanów Zjednoczonych.

Chociaż powracający do domu emigranci zabrali ze sobą nie mniej niż $100,000,000 według obliczeń agentów okrętowych w zeszłym roku, emigracya roku zeszłego uważaną jest przez kompanie okrętowe za korzyść, a nie szkodę dla Stanów Zjednoczonych.

Emigracya przynosi i puszcza w obieg ogromne masy pieniędzy — mówił Gustaw H. Schwab, zatrudniony przez niemiecki Północny Lloyd. Pieniądze te zostały oszczędzone, a emigranci podróżując, muszą je zapłacić za jazdę koleją i okrętem, za przewiezienie bagażu i za koszt życia w drodze do morza.

Przyjeżdżający emigranci przywieźli ze sobą więcej niż $27,000,000 w roku ubiegłym.

Gazety amerykańskie często podnoszą głos przeciwko postępowaniu emigrantów, twierdząc, że oni przynoszą Ameryce ogromne szkody; szydzą z nich i wyzywają od "foreignerów", niezdolnych do niczego. Ciekawi jesteśmy, co by też mądrzy Amerykanie poczęli bez nich. Pewnie by im rozumu zabrakło.

Pożary.

Minneapolis, Minn., 12-go stycznia. —Pożar, który wybuchł w pięciopiętrowym budynku Pratt Paper kompanii w sobotę, wyrządził szkody na $150,000. Ogień rozszerzył się tak prędko, że ucierpiały od niego budynki w promieniu całego bloku.Uszkodzone także zostały budynki Northern Pickling kompanii i BibbBroom kompanii.

New York, N. Y., 12 stycznia. — Blok pięciopiętrowych budynków od 93 do 94 ul. przy Pierwszej ave., które zostały przerobione na fabryki i zajmowane były przez kilkanaście przedsiębiorstw, padł dzisiaj pastwą pożaru. Szkodę podają na pół miliona dolarów. Najwięcej szkody poniosą firmy: Adam Hoffel Iron Works, L. Ebelman Iron Works Hollenber and Dussheer, maszyniści; Grossman Shoe Manufacturing Co., Broll Button Co. i American Rug Co.

Mądry projekt.

Washington, 13 stycznia. — Kongresman Sabath z Chicago postawił wniosek w kongresie, mocą którego nie wolno milionerkom amerykańskim wychodzić za mąż za zbankrutowanych szlachciców europejskich, nieobywateli Stanów Zjednoczonych. Kongresman Sabath udowadnia, że w ciągu ostatnich 12 lat wywiozły Amerykanki w ten sposób około 900milionów dolarów do Europy, co stanowi wielką dla kraju stratę.

Jeżeli ten bil przejdzie, to Amerykanki będą się musiały stosować do niego.

Straszna eksplozya.

Boyertown, Pa., 13 stycznia. — Wskutek eksplozyi aparatu, służącego do przedstawiania obrazów migawkowych w teatrze Rhoad, 75 osób zginęło na miejscu, a drugie tyle zostało pokaleczonych. Między ofiarami jest najwięcej kobiet i dzieci. Po eksplozyi nastała w teatrze ogólna panika i wiele osób zostało zabitych lub poranionych w natłoku. Z pomiędzy pokaleczonych wiele osób umrze.

Z Osad Polskich.

Wilkes Barre, Pa. — Górnik Jan Juba, liczący lat 40, został silnie pokaleczony podczas pracy w kopalni. Po udzieleniu pierwszej pomocy odwieziono go w stanie groźnym do szpitala miejskiego.

Górnik Andrzej Rabczak, zatrudniony w Mineral Spring kopalni, podczas pracy został pokaleczony oraz uległ złamaniu nogi. Nieszczęśliwego odwieziono w stanie ciężkim do szpitala.

Plymouth, Pa. — Górnik nazwiskiem E. Osek oraz jego pomocnik Michał Kłodź, zostali ciężko pokaleczeni podczas pracy w kopalni No. 4. Zawezwany ambulans zawiózł Oseka w stanie ciężkim do szpitala. M. Kłodzia w stanie nieco lżejszym odwieziono do domu.

Górnik Franciszek Moc, będąc zatrudnionym w kopalni No. 5 został ciężko pokaleczony podczas pracy. Zawdzięczać jednak należy, że nie padł ofiarą śmierci, gdyż ledwo zdążył usunąć się z miejsca,na którym pracował gdy spadł momentalnie węgiel, zasypując całe jego miejsce. Po udzieleniu pomocy Mocowi odwieziony został na kuracyę w stanie ciężkim do domu.

Cleveland, O. — 6 bm. byli przyjmowani przez mayora miasta T. L. Johnsona nowi koncylmani, a między nimi Polak p.Józef Pelczyński.

Biuro p. J. Pelczyńskiego było tak obstawione kwiatami, że nie mógł on się z żoną wydostać i dopiero przy pomocy innych towarzyszy zostali oboje uwolnieni. Następnie wszystkie kwiaty towarzysze zabrali do jego domu. Między innymi była flaga polska amerykańska z świeżych róż tak ciężka, że ją jeden człowiek ledwo mógł unieść.

W mieszkaniu p. Józefa Pelczyńskiego nowego koncylmana wygłosił najpierw mowę p. Stefan Wasielewski, potem były śpiewy po polsku i po angielsku"Niech żyje nam", nastąpiła mowa w polskim języku przez p.B. Orlikowskiego, poczem mowa polska p. F. Mosińskiego, śpiew solo p. T. Grucza, mowa polska p. P. Sławińskiego, śpiew Jana Panowica i Jana Klaudek, mowa angielska p. A. Bradley, śpiew polski przez polski chór, krótka przemowa pani Pelczyńskiej, mowa pożegnalna p. Pelczyńskiego i przemowa p. Stefana Wasielewskiego.

So. Bethlehem, Pa. — Stefan Urasik, obywatel tutejszy, żywcem został spalony z powodu własnej nieuwagi. Otóż Urasik położył się do łóżka, paląc papierosa; po chwili zasnął, papieros dymiący wypadł mu z ręki na pościel, wywołując momentalny ogień. W mgnieniu oka pościel cała była w ogromnych płomieniach, o ratunku zaś mowy być nie mogło. Zanim pospieszono z ratunkiem nie tylko że pościel wraz z Urasikiem spłonęła, lecz i dom jego zgorzał doszczętnie.

Plymouth, Pa. — Obywatel J. Stempa, mając w domu chorobę zaraźliwą, nie chciał się narażać na nieprzyjemności ze strony policyi, postanowił więc wywiesić przed domem kartę ostrzegającą. Sublokator zaś jego nazwiskiem Ign. Bartel stanowczo sprzeciwiał się temu ostrzeżeniu. Stempa nie zwracając najmniejszej uwagi na Bartela, kartę wywiesił, oznajmiając Bartelowi, że gdy się jemu nie podoba, może się wyprowadzić. Bartel widząc Stempę samego w pokoju, rzucił się na niego, zadając mu śmiertelną ranę nożem w samo serce, poczem zbiegł. Zrozpaczona rodzina zawiadomiła policyę o wypadku i zaczęto zaraz poszukiwanie,które po 5 godzinach wykryły miejsce pobytu zbrodniarza.

Pomocnik górnika F. Szymon lat 14, wchodząc do kopalni, dotknął głową do drutu elektrycznego, który siłą prądu położył Szymona trupem na miejscu.

Górnik nazwiskiem Wojciech Rapowski został silnie pokaleczony przez zerwany węgiel. Odwieziono go do szpitala miejskiego.

Wilkesbarre, Pa. —Synek państwa Adamów Unla, bawiąc się przy rozpalonym piecu, padł ofiarą silnego poparzenia. Otóż w trakcie, gdy otworzył drzwiczki, węgiel wypadł i momentalnie zapalił na dziecku ubranko. Biedne dziecko poczęło ogromnie krzyczeć, zanim jednak pomoc nadbiegła,twarz i włoski maleństwa były już popalone. Zawezwany lekarz opatrzył nieszczęśliwą ofiarkę, poczem w stanie dość ciężkim odwieziono dziecko do szpitala miejscowego.

Cleveland, O. — Maryan Kuligowski z południowej strony miasta w najlepszym zdrowiu udał się do pracy na noc. Zanim jednak doszedł do fabryki, padł i na miejscu ducha wyzionął.

Philadelphia, Pa. — Zarząd zakładów MidvaleSteel kompanii w Nicetown postanowił wydalić wszystkich Włochów tam pracujących i zastąpić ich Polakami. Około 600 już odstawiono, lecz niewielu na ich miejsce przyjęto. Przyczyną tego ma być podobno cofnięcie przez rząd włoski zamówień na stal pancerną, którą powyżej wymienione zakłady w większej ilości wyrabiają.

Wilkesbarre, Pa. — Górnik nazwiskiem Jan Szoba, zatrudniony w kopalni No 3, został silnie popalony z powodu eksplozyi gazu. Nieszczęśliwy nie zdążył usunąć się podczas wybuchu, któregoż ogień chwycił go ze wszystkich stron. Zawezwano pomoc lekarska, która odwiozła Jana Szobę z bardzo popaloną twarzą i włosami do szpitala. Życiu jego nie grozi niebezpieczeństwo.

Detroit, Mich. — Jeden mężczyzna stracił życie, dwie osoby uległy poparzeniom na twarzy, troje niemowląt zniesiono po schodach bezpiecznie, a 11 osób uciekło w ubraniu nocnem z pożaru, który zniszczył jeden dom, a drugi znacznie uszkodził. Z początku myślano, że wszyscy mieszkańcy uciekli, lecz gdy zgaszono ogień, znaleziono ciało Władysława Knokowskiego w jego pokoju na drugiem piętrze. Widocznie udusił się. Piotr Bijkowski poniósł największą stratę, która dochodzi do $1,200. Julia Radke poniosła także małą stratę na domu. Bińkowski i jego żona odnieśli rany na twarzach. Prawdopodobnie nieznany nieprzyjaciel, aby się zemścić, zapalił chlew i drzewo budulcowe, leżące na podwórzu i w ten sposób spalił się dom Bijkowskiego. Mieszkańcy domu spali wszyscy twardo, gdy pożar groził ich życiu. Inna rodzina polska, nazwiskiem Rzepa zajmowała dolną część budynku z Bijkowskimi.

Wilkesbarre, Pa. — Ewa Niklowska z Scranton, w wieku lat 28, bawiąc w Ameryce od paru miesięcy wyszła za interesami do miasta. Chcąc sobie drogę skrócić, udała się przez plant kolejowy, gdy wtem nagle nadbiegł pociąg, który wpadł na nieszczęśliwą Niklowską i rozszarpał ją na miejscu. Zawezwano na pomoc lekarza, ale zupełnie zbytecznie, gdyż przejechanej ciało rozdarte było w kawałki. Zawiadomiona służba kolejowa nadbiegła na miejsce wypadku, skąd zebrane cząstki ciała złożono na nosze i przeniesiono do szpitala miejscowego.

Cincinnati, O. — Słynny pianista Ignacy Paderewski z biedą uniknął śmierci na tutejszym dworcu w ubiegłą sobotę. Pomimo to wystąpił wieczorem tego samego dnia w tutejszej hali muzycznej przed licznie zebraną publicznością i zbierał z największym spokojem laury od zachwyconych jego wspaniałą grą słuchaczów.

Sprawa miała się tak:

Sługa pianisty golił go w pociągu na dworcu, gdy nagle zaczęto przesuwać jego wagon na inny tor; lokomotywa uderzyła dość silnie w wagon, sługa potknął się i gdyby nie był zachował przytomności, byłby przeciął swemu panu gardło. Dzięki przytomności umysłu odwrócił prędko ostrze brzytwy od gardła i zranił tylko nieznacznie mistrza. W każdym razie ten stracił dość dużo krwi i trzeba było użyć różnych środków antyseptycznych, aby krew zatamować. Postanowiono nikomu nie opowiadać o zajściu, lecz pomimo to po koncercie rozeszła się o tem wiadomość po całem mieście i mistrzowi złożono z różnych stron serdeczne życzenia szczęśliwie uniknietej śmierci.

Nanticoke, Pa. — Antoni Laboruch,zatrudniony w kopalni No. 4, jako woźnica, dostał się między dwa pędzące wagony z węglem, które całą siłą przycisnęły Laborucha tak nieszczęśliwie, że ten padł na ziemię, tracąc przytomność oraz poniósł nader silne pokaleczenie. Po udzieleniu pierwszej pomocy na miejscu, odwieziony został w stanie beznadziejnym do szpitala.

Plymouth, Pa. — Helena Wiśniewska, idąc w towarzystwie dwóch małych dziewczynek, została napadnięta przez złoczyńców w celu kryminalnym. Napad miał miejsce na pustem polu, gdzie zapewne cel złoczyńców, do jakiego dążyli, był by im się udał, gdyby nie krzyk małych dziewczynek. Złoczyńcy zaś zatkali buzie dzieciom pieściami i tak silnie, że krew wychodziła usteczkami. Pomimo tego dzieci krzyczały na tyle głośno, że przechodzący niedaleko od miejsca wypadku mężczyźni rzucili się na ratunek. Rabusie, widząc pomoc, momentalnie poczęli uciekać. Zawiadomiona policya wszczęła energiczne poszukiwania zuchwałych rabusiów i jest nadzieja, że w krótkim czasie ich odnajdzie a to ze względu, że twarze i nazwiska napastników były znane p. H. Wiśniewskiej.

Komunikacya z Marsem.

Fizyk węgierski Tesla, który wsławił się zwłaszcza swojemi doświadczeniami z prądami zmiennemi — czyni obecnie przygotowania do dzieła niemal fantastycznego, do porozumienia się z planetą Marsem. Do osiągnięcia tego celu chce Tesla użyć energii elektrycznej, wytwarzanej przez wodospad Niagary i nawiązał już nawet korespondencyę z tamtejszymi zakładami elektrycznymi. Fantazya wynalazcy, coraz bujniejsza w latach ostatnich a oparta przytem na szeregu znakomitych zdobyczy technicznych, rozwiązała już podobno w szczegółach zagadnienie komunikacyi elektrycznej z dalekim planetą. I jest tylko jedno maleńkie "ale". Nie wiadomo mianowicie wcale, czy Mars jest zamieszkały, a nawet, gdyby tak było, czy mieszkańcy jego potrafią zrozumieć dawane im sygnały.

Sam Tesla jest przekonany o istnieniu mieszkańców Marsa, twierdzi zaś, że istoty, zamieszkujące go, wskutek dłuższego istnienia planety, będą inteligentniejsze od mieszkańców Ziemi. Nie wątpi więc, aby pioruny elektryczne, które zamierza wysyłać na Marsa, pozostały bez odpowiedzi. Wówczas — zadaniem jego chodziłoby tylko o skombinowanie alfabetu i znaków określających aby już spokojnie porozumiewać się z planetą, jak dzisiaj ludzie komunikują się po przez ocean z pomocą telegrafu bez drutu. Tesla pracował przez lat kilka nad przesyłaniem energii elektrycznej bez drutu i zbudował wreszcie aparaty, dozwalające przesyłać siłę 10,-000 koni w dowolne miejsce, a więc nawet na Marsa. Według jego przekonania, odległość nie gra tu żadnej roli.

Tesla twierdzi również, że mieszkańcy Marsa już dawno usilują nawiązać z Ziemią komunikacyę i to głównie skłoniło go do pracy w tym kierunku. Mianowicie zauważył on już niejednokrotnie obce wpływy elektryczne, których źródłem może być tylko planeta Mars. W tych wpływach upatruje chęć porozumienia ze strony jego mieszkańców.

Nowa zdobycz w telegrafowaniu fotografii.

Niesłychanie doniosłego wynalazku dokonano we Francyi. Każdy przypomina sobie zapewne nadzwyczajne wrażenie, wywołane niedawno wynalezieniem sposobu telegrafowania w krótkim stosunkowo czasie fotografii na dalsze przestrzenie. Profesor Korn, który ten sposób wynalazł, poczynił od tego czasu niemało ulepszeń u swego przyrządu. Obecnie jednak prześcignął go wtem jeden z wynalazców francuskich, nazwiskiem Edward Belin. Udało mu się bowiem wykonać niezmiernie prosty aparat, którym nawet każde dziecko obchodzić się może, osiągając nim zdumiewające wyniki. Belin obywa się zupełnie bez selenu, ciała chemicznego ciemnego koloru, a z wielu właściwości podobnego siarce. Im bardziej naświetlane, tem łatwiej przewodzi elektryczność, na której to właściwości profesor Korn oparł swój wynalazek. Belin posługuje się tylko zwykłą fotografią i elektrycznością. Pomysł do jego aparatu, który nazwał "Telestereografem", nasunął mu widocznie rylec fonografu i gramofonu odtwarzający wyryte na płycie głosy. W przyrządzie Belina sunie po płycie fotograficznej, naciskany lekko sprężynami, delikatny rylec z szafiru lub rubinu, po jej niewidocznych prawie wypukłościach i zagłębieniach. Poruszenia drgającego rylca przenosi elektryczność w świat daleki. A nie są one niczem innem, jak samymże rysunkiem, który z nadzwyczajną wiernością odtwarza się w ustawionym o 200 do 300 kilometrów "odbieraczu". Najbardziej zdumiewającem w całym przyrządzie, którego sposób użycia, jak już nadmieniliśmy, jest tak prosty, iż w pięciu minutach nauczyć się go można, jest to, iż odtwarza wszelkie nawet najdelikatniejsze odcienie. Widzieć to można z własnego portretu wynalazcy, siedzącego w swym ogrodzie. Każde drzewo, każdy krzew i każdy kwiat dobrze się tam uwydatnia. Najbardziej pomysłowe w aparacie jest jednak odtwarzanie obrazka w "odbieraczu". Rylec przenosi bowiem swe poruszenia na maleńkie zwierciadełko. Każdy promień, który tylko przebiegnie po zwierciadełku, wpada przez maleńki, zaledwie widoczny otwór w ścianie ciemni optycznej na czuły papier, którym owinięto cylinder, obracający się z tą samą szybkością, co "nadawacz" w stacyi wysyłającej. Przez te światła i cienie odtwarza się więc nawet najdelikatniejsze cieniowanie. Przytem pracuje ów przyrząd dość szybko. I tak odtwarza obrazek wielkości 13x18 cm. w niecałym kwandransie, a czynność jego jest zupełnie automatyczną i nie potrzebuje pomocy człowieka. Przyrządowi temu bezwątpienia rokować można jak najlepszą przyszłość. Przewyższa on wynalazek prof. Korna, gdyż nie wykazuje rażących pasków.

Pierwszy pomysł automobilu.

Pracujcem dzisiejszego automobilu był właściwie pewien ubogi inżynier z Lotaryngii, nazwiskiem Cugnot. Tłukąc się przez lat kilka o głodzie i chłodzie po Niemczech, przybył w roku 1765 do Paryża, gdzie popierany i wspomagany przez marszałka Maurycego Saskiego, zbudował machinę parową, przeznaczoną do transportowania dział. Ale ciężki ten auto-wehikuł mógł się tylko z biedą wielką poruszać i robił tylko 4 kilometry na godzinę, przyczem musiał co godzinę przez kwadrans przystawać, póki kotła na nowo nie rozgrzano.

W pięć lat później zbudował Cugnot machinę silniejszą, z polecenia ministerstwa, które wyznaczyło mu pensyę. Skutkiem przewrotów politycznych poszedł i Cugnot i jego machina w zapomnienie — i dopiero Napoleon zawezwał wynalazcę do podjęcia pracy nad "wozem ognistym" na nowo. W czasie pracy tej wszakże zmarł Cugnot i dzieła nie dokończył. Model jego machiny wystawiony jest dotąd w paryskiem Muzeum przemysłowem. Okazuje on zasadnicze, acz bardzo prymitywne zarysy dzisiejszego automobilu.

Najsilniejsza trucizna.

Znaczna część ludzi uważa "kwas pruski" za najsilniejszą truciznę, choć rzeczywiście nauka zbadała, że jest wiele substancyi, które zatruwają organizm ludzi daleko silniej i szybciej od kwasu pruskiego.

Do silniejszych trucizn należy "nikotyna", ekstrakt tytoniowy, którego jedna dziesiąta część grama zabija człowieka w przeciągu 20 sekund.

Najsilniejszą jednak z dotychczas znanych trucizn jest "sinck potasu", którego milionowa część, wpuszczona do klatki hermetycznie zamkniętej, zabija na miejscu cztery psy, jeden po drugim. Jest to trucizna tak silna, że jeden gram tej substancyi, umieszczony w dużym pokoju, pełnym ludzi, przez samo parowanie zabije w krótkiej chwili wszystkich obecnych.

Czem karmiono rosyjskie wojska.

Ażeby módz piec chleb z mąki, którą intendentura wysyłała dla wojska na Syberyę, istniała, jak stwierdza teraz "Ruś", w Charbinie fabryka, której jedynem zadaniem było rozbijanie kamieni, jakie się potworzyły z mąki i zamienianie ich na mąkę właściwą. Takież same fabryki istniały wChalarze i Fulardi przyczem w Chalarze rozbito takich kamieni 100,000 pudów. Mąka wychodziła z zabarwieniem jakiemś czerwono-żółtem.

Komisya, która badała ową mąkę, uznała ją za bezwarunkowo szkodliwą dla zdrowia wobec braku jednak innej, armia musiała się nią żywić. Dla zrobienia zaś smaku, dodawano pszenicy, co pociągało za sobą wielkie koszta, a mało pomagało. Poza wszystkimi innymi brakami, mąka, dostarczana przez intendenturę, posiadała zawsze z 15 procent otrąb.

Jak często i długo wybija w roku zegar wieżowy godziny?

W chwilach, gdy leniwo czas nam upływa, rachujemy mechaniczne uderzenia zegaru wieżowego; wątpię jednak należy, czyby sobie ktoś zadawał pytanie, jakiej czynności dokonywa mechanizm zegarowy, wybijający godziny czasu.

Gdyby zegar wszystkie uderzenia z jednego roku powtórzył, to zabrało by czasu 3 dni, 8 godzin i 18 minut.

Obrachunek ten jest całkiem pojedynczy: Zegar wieżowy uderza w dzwon raz przy jednej czwartej godziny, dwa razy przy pół godziny, trzy razy przy trzech czwartych godziny, a cztery razy przy całych godzinach; to znaczy, że w każdej godzinie daje 10, a w przeciągu jednego dnia 240 uderzeń kwadransowych. Do tego doliczyć należy 156 uderzeń cało godzinowych przez dobę. Liczba uderzeń w przeciągu dnia wynosi zatem 396, a w czasie całego roku 396x365. Każde uderzenie dzwonu, głoszące czas, trwa 2 sekundy. Zegar wieżowy potrzebuje przeto do 144,540 uderzeń w roku — 289,080 sekund czasu, czyli 80 godzin i 18 minut.

Rosya i Japonia w Mandżuryi.

Z powodu niedojścia do skutku układów chińsko-japońskich, dotyczących uregulowania telegrafów w południowej Mandżuryi, gdzie Japończycy urządzili mnóstwo stacyi telegraficznych, bez oglądania się na zawarowane Chinom prawa, rząd rosyjski uwiadomił gabinet pekiński, że musi również odwołać swoją własną z Chinami ugodę w sprawie telegrafów w Mandżuryi północnej, , jeżeli negocyacye z Japonią nie doprowadzą w krótkim czasie do pożądanego rezultatu. Nota petersburska zaognila podobno sytuacyę w Pekinie, gdzie samowolna gospodarka Japończyków w Mandżuryi jest przedmiotem i wielkich obaw i ciągłych narad z dyplomatami rosyjskimi i niemieckimi. Tak donosi pekiński korespondent "Timesa".

Paderewski dyrektorem konserwatoryum muzycznego.

Po ustąpieniu dotychczasowego dyrektora konserwatoryum warszawskiego p. Emilla Młynarskiego grono profesorów powzięło myśl zaproszenia na to stanowisko znakomitego pianisty i kompozytora, Ignacego Paderewskiego z zapytaniem, czy zgodziłby się na objęcie tych obowiązków.

W odpowiedzi na to zaproszenie Paderewski nadesłał przed paru dniami do Warszawy depeszę, w której wyraził zgodę na przyjęcie proponowanego sobie stanowiska.

Jaką metodą się leczyć?

Podług doktora Klimaszewskiego i innych lekarzy przyrodniczych. Nakładem Wydawnictwa "Przewodnika Zdrowia", Czarnowski, Berlin, Weissenburgerstr. 27. Cena z przesyłką 25c.

Na polu sztuki lekarskiej wyrabia się przed oczami naszemi wielki przełom. Dotychczasowy, państwowo uznany, t. zw. alopatyczny sposób leczenia coraz mniej znajduje zaufania u cierpiącej ludzkości, bo coraz jawniej okazuje się jego niemoc w leczeniu jakiejkolwiek choroby. Natomiast rozszerza się coraz więcej nowy t. zw. naturalny sposób leczenia, którym to śp. ks. Kneipp zyskał sobie największy rozgłos po całym świecie. W powyższej książeczce są opisane także wszelkie inne metody leczenia jak np. homeopatia, leczenie ziołami, powietrzem, słońcem, magnetyzmem, hypnotyzmem, gimnastyką, mięsieniem, elektrycznością itp. Nadto jest tu objaśniona istota choroby oraz ogólne prawo życiowe jako podwalina całego życia i leczenictwa.

No. 12 "Przewodnika Zdrowia" zawiera: Reforma w pojęciach przyrodniczych. Podług dra Jeżeka z 3 rycinami. Zaburzenia żołądkowe i jelitowe wogóle podług dra Jeżeka z 11 rycinami. Choroby żołądka. Zaburzenia w trawieniu wskutek przeładowania żołądka. Choroby żołądka wskutek zaziębienia. Wrzody żołądkowe. Rozszerzenie żołądka. Rak żołądka. Jak należy zapobiegać chorobom żołądkowym i jak je leczyć? Choroby włosów. Zmysł powonienia i jego zaniedbanie. W jaki sposób usuwać z oka jęczmyk? Przestrogi i rady. Rozmaitości. Piśmiennictwo.

Znaczenie ziół w życiu ludzkiem.

Od najdawniejszych lat ludzie wiedzieli, że różne zioła mają w sobie nieocenioną siłę, gdyż za ich pomocą nie tylko można zachować zdrowie, ale chorym zdrowie przywrócić. Dziś uczeni naukowo potwierdzają te doświadczenia naszych praojców. Dr. Klimaszewski w swem dziełku: "Jaką metodą się leczyć" pisze nam na stronie 17, sok właściwych odpowiednio zestawionych ziół leczniczych, przechodzi z żołądka do krwi, ze krwią idzie we wszystkie, nawet najdrobniejsze naczynia włoskowate krwionośne i dochodzi nawet do najdelikatniejszych komórek ciała. Wskutek tego osiąga się daleko gruntowniejsze wyczyszczenie ciała, niż samem zewnętrznem stosowaniem wody. Te zioła lecznicze znakomicie zestawili OO. Paulini w swem słynnem Winie Częstochowskiem, a lekarze odznaczyli je na wystawie lekarskiej i hygienicznej we Lwowie złotym medalem. To wystarczy, aby każdego przekonać, że najlepszym lekiem na wszystkie choroby wewnętrzne jest Wino Częstochowskie. Dostać można w aptekach i u specyalnych agentów lub u właściciela: A. Skarzyński, 785 Filmore ave., Buffalo, N. Y.

HENRYK SIENKIEWICZ

Ogniem i Mieczem

TOM I.

Ciąg dalszy.

Zaiste było od czego głowę stracić.

Ale pan Zagłoba nigdy na długo jej nie tracił. Wśród największego zamętu w mózgownicy, widział doskonale to jedno, a raczej czuł najwyraźniej, że Bohuna boi się sto razy bardziej, niż wody, buntu, rzezi i samego Chmielnickiego. Na samą myśl, że mógłby dostać się w ręce strasznego watażki, skóra na panu Zagłobie cierpła. "Tenby mi dał łupnia! — powtarzał sobie co chwila. — A tu przedemną morze buntu!"

Pozostawał jeden sposób ocalenia; porzucić Helenę i zostawić ją na woli Bożej, ale tego pan Zagłoba uczynić nie chciał.

— Nie może być — mówił do niej — musiałaś mi waćpanna czegoś zadać, co będzie miało ten skutek, że mi przez waćpannę skórę na juszczur wyprawią.

Ale porzucić jej nie chciał i do głowy nawet nie dopuszczał tej myśli. Cóż więc miał robić?

— Ha! — myślał — księcia szukać nie czas! Przede mną morze, więc dam nurka w ono morze, przynajmniej się skryję, a Bóg da, to i na drugi brzeg przepłynę.

I postanowił przeprawić się na prawy brzeg dnieprowy.

Ale w Prochorówce nie było to rzeczą łatwą. Pan Mikołaj Potocki pozabierał jeszcze dla Krzeczowskiego i wyprawianych z nim wojsk wszystkie dumbasy, szuhaleje, promy, czajki i "pidjizdki", to jest mniejsze czółna i łodzie, począwszy od Perejasławia, aż do Czechrynia. W Prochorówce był tylko jeden dziurawy prom. Na ten prom czekały tysiące ludzi zbiegłych z okolicznego Zadnieprza. W całej wiosce zajęte były wszystkie chaty, obory, stodoły, chlewy i drożyzna niesłychana. Pan Zagłoba naprawdę musiał lirą a pieśnią na kawałek chleba zarabiać. Przez całą dobę nie mogli się przeprawić, bo prom zepsuł się dwa razy, musiano go więc naprawiać. Noc spędził z Heleną, siedząc na brzegu rzeki, razem z gromadami pijanego chłopstwa, przy ogniskach. A noc była wietrzna i chłodna. Kniaziówna upadała ze znużenia i bolu, bo chłopskie buty poczyniły jej rany na nogach. Bała się, czy nie zachoruje obłożnie. Twarz jej zczerniała i zbladła, cudne oczy przygasły, co chwila dobijała ją obawa, że może być poznana pod przebraniem albo że niespodzianie nadejdzie pogoń Bohunowa. Tejże nocy nakarmiono jej oczy strasznym widokiem. Chłopi sprowądzili do ujścia Rosi kilku szlachty, chcących przed nawałą tatarską schronić się do państwa Wiśniowieckiego i pomordowali ich nad brzegiem okrutnie. Wiercono im świdrami oczy, a głowy gnieciono między kamieniami. Prócz tego w Prochorówce było dwóch żydów z rodzinami. Tych rozszalała tłuszcza wrzuciła do Dniepru, a gdy nie chcieli zaraz iść na dno, pogrążano ich samych, żydowice i żydzięta, za pomocą długich osęków. Towarzyszyły temu wrzaski i pijaństwo. Podchmieleni mołojcy gzili się z podchmielonemi mołodyciami. Straszne wybuchy śmiechu brzmiały złowrogo na ciemnych brzegach dnieprowych! Wiatr rozrzucał ogniska, czerwone głownie i iskry, porwane wichurą, leciały konać na fali. Chwilami zrywał się popłoch. Kiedy niekiedy jakiś głos pijacki, ochrypły, wołał w ciemnościach: "Ludy spasajtes, Jarema ide!" I tłum rzucał się na oślep ku brzegowi, tratował się, spychał w wodę. Raz mało nie roztratowano Zagłoby i kniaziówny. Była to piekielna moc, a zdawała się nie mieć końca. Zagłoba wyżebrał kwartę wódki, sam pił i kniaziównę zmuszał do picia, bo inaczej zemdlałaby, lub wpadła w gorączkę. Nakoniec fala dnieprowa poczęła bielić się i połyskiwać. Zagłoba chciał co prędzej przeprawić się na drugą stronę. Szczęściem i prom też naprawiono. Ale ścisk stał się przy nim okropny.

— Miejsce dla dziada, miejsce dla dziada — krzyczał Zagłoba, trzymając przed sobą między wyciągniętemi rękoma Helenę i broniąc jej od ścisku. — Miejsce dla dziada! Do Chmielnickiego i do Krzywonosa idę! Miejsce dla dziada, dobrzy ludzie, lube mołojcy, żeby was czarna śmierć wydusiła, was i dzieci wasze! Nie widzę dobrze, wpadnę w wodę, pacholę mi utonie. Ustąpcie, ditki, żeby paraliż powytrząsał wam wszystkie członki, żebyście polegli, żebyście na palach pozdychali!

Tak wrzeszcząc, klnąc, prosząc i rozpychając tłum swymi potężnymi łokciami, wepchnął naprzód Helenę na prom, a potem, wgramoliwszy się sam, zaraz począł znowu wrzeszczeć:

— Dosyć już was tu, czego się tak pchacie, prom zatonie, jak was tyle się tu napcha. Dosyć! dosyć! przyjdzie kolej i na was, a jeśli nie przyjdzie, mniejsza z tem.

— Dosyć, dosyć! — wołali ci, którzy dostali się na prom. — Na wodę! na wodę!

Wiosła wyprężyły się i prom począł się oddalać od brzegu. Bystra fala zaraz go zniosła nieco z biegiem rzeki, w kierunku Demontowa.

Przebyli już połowę szerokości koryta, gdy na prochorowskim dały się słyszeć krzyki, wołania. Zamieszanie okropne wszczęło się między tłumami które zostały nad wodą: jedni uciekali jak szaleni ku Demontowu, drudzy wskakiwali w wodę, inni krzyczeli, machali rękoma, lub rzucali się na ziemię.

— Co to? co się stało? — pytano na promie.

— Jarema! — krzyknął jeden głos.

— Jerema! Jerema! uciekajmy! — wołali inni.

Wiosła poczęły bić gorączkowo o wodę, prom mknął, jak kozacka czajka po fali.

W tejże chwili jacyś konni ukazali się na prochorowskim brzegu.

— Wojska Jeremy! — wołano na promie.

Konni biegali na brzegu, kręcili się, wypytywali o coś ludzi — wreszcie poczęli krzyczeć na płynących:

— Stój! stój!

Zagłoba spojrzał i zimny pot oblał go od stóp do głowy — poznał kozaków Bohunowych.

Rzeczywiście był to Anton ze swymi semenami.

Ale jako się rzekło, pan Zagłoba nigdy na długo głowy nie tracił; przykrył oczy ręką, niby to, jak człek źle widzący, wpatrywać się musiał czas jakiś wreszcie począł krzyczeć, jakby go kto ze skóry obdzierał:

— Ditki! to kozacy Wiśniowieckiego! O dla Boga i Świętej Przeczystej! prędzej do brzegu! Już my tamtych, co zostali, odżałujemy, a porąbać prom, bo inaczej pohybel nam wszystkim!

— Prędzej, prędzej, porąbać prom! — wołali inni.

Zrobił się krzyk, wśród którego nie było słychać nawoływań od strony Prochorówki. W tej chwili prom zgrzytnął o żwir brzegowy. Chłopi poczęli wyskakiwać, ale jedni nie zdążyli jeszcze wysiąść, gdy drudzy rwali już burty promu, bili siekierami w dno. Deski i oderwane szczapy poczęły latać w powietrzu. Niszczono nieszczęsny statek ze wściekłością, rwano na sztuki i kawałki, przestrach zaś dodawał siły burzącym.

A przez ten czas Zagłoba krzyczał:

— Rąb, tłucz! rwij, pal! ratuj się! Jarema idzie! Jarema idzie!

Tak krzycząc wycelował swoje zdrowe oko na Helenę i począł niem mrugać znacząco.

Tymczasem z drugiego brzegu krzyki wzmogły się na widok niszczenia statku, ale że było zbyt daleko, przeto nie można było zrozumieć, co krzyczano. Wymachiwania rękoma podobne były do gróźb i zwiększyły tylko pośpiech w zniszczeniu.

Statek zniknął po chwili, ale nagle ze wszystkich piersi znów wyrwał się okrzyk zgrozy i przerażenia.

— Skaczut w wodu! płynut k'nam! — wrzeszczeli chłopi.

Jakoż naprzód jeden konny, a za nim kilkudziesięciu innych wparło konie w wodę i puściło się wpław do drugiego brzegu. Był to czyn szalonej niemal śmiałości, gdyż z wiosny wezbrana fala płynęła potężniej niż zwykle, tworząc tu i owdzie liczne wiry i zakręty. Porwane pędem rzeki konie nie mogły płynąć wprost, fala poczęła je znosić z nadzwyczajną szybkością.

— Nie dopłyną! — krzyczeli chłopi.

— Potoną!

— Sława Bohu! O! o! już koń jeden zanurzył się.

— Na pohybel-że im!

Konie przepłynęły trzecią część rzeki, ale woda znosiła je w dół coraz silniej. Widocznie poczęły tracić siły, zwolna też zanurzały się coraz głębiej. Po chwili siedzący na nich mołojcy byli już do pasa w wodzie. Przeszedł czas jakiś. Nadbiegli chłopy z Szelepuchy patrzeć, co się dzieje: już tylko łby końskie wyglądały nad falą, a mołojcom woda dochodziła do piersi. Ale też przepłynęli już pół rzeki. Nagle jeden łeb i jeden mołojec zniknął pod wodą, za nim drugi, trzeci, czwarty, piąty... liczba płynących coraz bardziej zmniejszała się. Po obu stronach rzeki zapanowało w tłumach głuche milczenie, ale szli wszyscy z biegiem wody, żeby widzieć co się stanie. Już dwie trzecie rzeki przebyte, liczba płynących zmniejszyła się jeszcze, ale słychać już ciężkie chrapanie koni i głosy zachęcające mołojców; już widać, że niektórzy dopłyną.

Nagle głos Zagłoby rozległ się wśród ciszy:

— Hej ditki! do piszczeli, na pohybel kniaziowym!

Buchnęły dymy, zahuczały wystrzały. Krzyk z rzeki zabrzmiał rozpaczliwie i po chwili konie, mołojcy, wszystko znikło. Rzeka była pusta, tylko gdzieś już dalej, w rozkrętach fal, zaczerniał czasem brzuch koński, czasem mignęła krasna czapka mołojca.

Zagłoba patrzał na Helenę i mrugał...

ROZDZIAŁ XXII.

Książę wojewoda ruski, nim pana Skrzetuskiego, siedzącego na zgliszczach Rozłogów spotkał, wiedział już o klęsce korsuńskiej, gdyż mu o niej pan Polanowski, towarzysz książęcy husarski w Sahotynie doniósł. Poprzednio bawił książę w Przyłuce i stamtąd pana Bogusława Maszkiewicza do hetmanów z listem wysłał, pytając, gdzieby mu się z całą potęgą stawić rozkazali. Gdy jednak pana Maszkiewicza z odpowiedzią hetmanów długo nie było widać, ruszył książę ku Perejasławiu, wysyłając na wszystkie strony podjazdy, oraz rozkazy, by te pułki, które jeszcze po Zadnieprzu tu i owdzie były rozrzucone, do Łubniów jak najśpieszniej ściągały.

Ale przyszły wieści, że kilkanaście chorągwi kozackich, na granicach ku Tatarszczyźnie w polankach stojących, rozsypało się, lub też do buntu poszło. Tak więc widział książę swe siły nagle uszczuplone i zgryzł się tem niemało, bo nie spodziewał się, by ci ludzie, których tylekroć do zwycięstw prowadził, kiedykolwiek opuścić go mogli. Jednakże po spotkaniu z panem Polanowskim i po odebraniu wieści o niesłychanej klęsce, przed wojskiem ją zataił i ciągnął dalej ku Dnieprowi, chcąc iść na oślep, w środek burzy i buntu, i albo klęskę pomścić, niesławę wojsk zetrzeć, albo własną krew rozlać. Sądził przytem, że musiało się coś, a może i sporo wojska koronnego z pogromu ocalić. Ci, gdyby jego sześciotysięczną dywizyę wzmogli, mógłby się z nadzieją zwycięstwa z Chmielnickim zmierzyć.

Stanąwszy tedy w Perejasławiu, polecił małemu panu Wołodyjowskiemu i panu Kuszlowi, by swoich dragonów na wszystkie strony do Czerkas, do Mantowa, Siekiernej, Buczacza, Stajek, Trechtymirowa, Rzyszczowa rozesłali, dla sprowadzenia wszelkich statków i promów, jakieby się w okolicy znalazły. Potem wojsko miało się z lewego brzegu do Rzyszczowa przeprawić.

Wysłańcy dowiedzieli się od wysłanych tu i owdzie zbiegów o klęsce, ale we wszystkich onych miejscach ani jednego statku nie znaleźli, gdyż, jako już było wspomniane, połowę ich hetman wielki koronny dawno dla Krzeczowskiego i Barabasza zabrał, resztę zaś zbuntowana na prawym brzegu czerń, z obawy przed księciem, poniszczyła. Wszelako dostał się pan Wołodyjowski samo-dziesięć na prawy brzeg, kazawszy z pni zbić naprędce tratwę. Tam schwytał kilkunastu kozaków, których przed księciem stawił. Od nich dowiedział się książę o potwornych rozmiarach buntu i straszliwych owocach, jakie klęska korsuńska już zrodziła. Cała Ukraina, co do jednej głowy, powstała. Bunt rozlewał się tak właśnie, jak powódź, która, tocząc się równiną, w mgnieniu oka coraz większe i większe przestrzenie zajmuje. Szlachta broniła się w zamkach i zameczkach. Ale wiele z nich już zdobyto.

Chmielnicki rósł z każdą chwilą w siły. Schwytani kozacy podawali już kwotę jego wojsk na dwieście tysięcy ludzi, a za parę dni siły te mogły zdwoić się łatwo. Dlatego po bitwie stał jeszcze w Korsuniu, a zarazem, korzystając z chwili spokoju, wprowadzał ład w swoje niezliczone zastępy. Czerń dzielił na pułki, wyznaczał pułkowników z atamanów i co doświadczeńszych esaułów zaporoskich — wyprawiał podjazdy, lub całe dywizye dla dobywania pobliskich zamków. Zważywszy to wszystko, książę Jeremi wiedział, iż dla braku statków, których przygotowanie dla 6,000 wojska zajęłoby kilka tygodni czasu i dla wybujałej nad wszelką miarę potęgi nieprzyjaciela, niemasz sposobu przeprawienia się za Dniepr w tych okolicach, w których obecnie zostawał. Na radzie wojennej pan Polanowski, pułkownik Baranowski, strażnik pan Aleksander Zamojski, pan Wołodyjowski i Wurcel byli zdania, by na północ ku Czernihowu ruszyć, który za głuchymi lasami leżał, stamtąd iść do Lubecz i tam dopiero ku Brahinowi się przeprawić. Była to droga długa i niebezpieczna, bo za czernihowskimi lasami leżały ku Brahinowi olbrzymie błota, przez które i piechocie niełatwo się było przeprawiać, a cóż dopiero ciężkiej jeździe, wozom i artyleryi. Księciu wszelako przypadła do smaku ta rada, pragnął tylko raz jeszcze przed tą długą, a jak się spodziewał i niepowrotną drogą na swem Zadnieprzu tu i owdzie się ukazać, by wybuchu zaraz nie dopuścić, szlachtę pod swe skrzydła zgarnąć, grozą przejąć i pamięć owej grozy między ludem zostawić, która pod niebytność pana, sama jedna miała być stróżem kraju i opiekunem tych wszystkich, którzy z wojskiem pociągnąć nie mogli. Prócz tego księżna Gryzelda, panny Zbaraskie, fraucymer, dwór cały i niektóre regimenta, mianowicie piechoty, były jeszcze w Łubniach, postanowił więc książę pójść na ostatnie pożegnanie do Łubniów.

Wojska ruszyły tego samego dnia, a na czele pan Wołodyjowski ze swymi dragonami, którzy, choć wszyscy bez wyjątku Rusini, przecie w kluby dyscypliny ujęci i w żołnierza regularnego zmienieni, wiernością prawie wszystkie inne chorągwie przewyższali. Kraj był jeszcze spokojny. Gdzieniegdzie potworzyły się już kupy hultajów, rabując zarówno dwory, jak i chłopów. Tych znacznie po drodze wygnieciono i na pale powbijano. Ale chłopstwo nigdzie nie powstało. Umysły wrzały, ogień był w chłopskich oczach i duszach, zbrojono się pocichu, uciekano za Dniepr. Wszelako strach panował jeszcze nad głodem krwią i mordu. To tylko za złą wróżbę na przyszłość poczytanem być mogło, że w tych nawet wioskach, w których chłopi nie puścili się dotąd do Chmiela, uciekali za zbliżaniem się wojsk książęcych, jakby w obawie, by im straszny kniaź z twarzy nie wyczytał tego, co w sumieniach się kryło i z góry nie pokarał. Karał on jednakże tam, gdzie najmniejszą oznakę knującego się buntu znalazł, a jako naturę miał i w nagradzaniu i w karaniu niepohamowaną, karał bez miary i litości. Można było rzec, iż po dwóch stronach Dniepru błądziły podówczas dwa upiory — jeden dla szlachty — Chmielnicki, drugi dla zbuntowanego ludu — książę Jeremi. Szeptano sobie między ludem, że gdy ci dwaj się zetrą, chyba słońce się zaćmi i wody po wszystkich rzekach poczerwienieją. Ale starcie nie było bliskiem, bo ów Chmielnicki, który rozbił w puch wojska koronne, wziął do niewoli hetmanów i teraz stał na czele setek tysięcy wojowników, poprostu bał się tego pana z Łubniów, który chciał go szukać za Dnieprem. Wojska książęce przebyły właśnie Śleporód, sam zaś książę zatrzymał się dla wypoczynku w Filipowie, gdy dano znać, że przybyli wysłańcy Chmielnickiego z listem i proszą o posłuchanie. Książę kazał im się stawić natychmiast. Weszło tedy sześciu zaporożców do podstarościńskiego dworku, w którym stał książę i weszło dość hardo, zwłaszcza najstarszy z nich, ataman Sucha-Ruka, pamiętny na pogrom korsuński i na swą świeżą pułkownicką szarżę. Ale gdy spojrzeli na oblicze księcia, wnet ogarnął ich strach tak wielki, że padłszy do nóg, nie śmieli słowa przemówić.

Książę, siedząc w otoczeniu co przedniejszego rycerstwa, kazał im podnieść się i pytał, z czem przybyli.

— Z listem od hetmana — odparł Sucha-Ruka.

Na to książę utkwił w kozaku oczy i rzekł spokojnie, lubo z przyciskiem na każdem słowie:

— Od łotra, hultaja i rozbójnika, nie od hetmana!

Zaporożcy pobledli, a raczej posinieli tylko i spuściwszy głowy na piersi, stali w milczeniu u drzwi.

Tymczasem książę kazał panu Maszkiewiczowi wziąć list i czytać.

List był pokorny. W Chmielnickim, lubo już po Korsuniu, lis wziął górę nad lwem, wąż nad orłem, bo pamiętał, że pisze do Wiśniowieckiego*). Łasił się może, by uspokoić i tem łatwiej ukąsić, ale łasił się. Pisał, iż co się stało, z winy Czaplińskiego się stało; a że hetmanów również spotkała fortuny odmienność, tedy to nie jego, nie Chmielnickiego wina, ale złej ich doli i ucisków, jakich na Ukrainie kozacy doznają. Prosi on jednak księcia, by się o to nie urażał i przebaczyć mu to raczył, za co on zostanie zawsze powolnym i pokornym książęcym sługą; aby zaś łaskę książęcą dla wysłanników swych zjednać i od srogości książęcego gniewu ich zbawić, oznajmia, iż towarzysza usarskiego, pana Skrzetuskiego, który na Siczy był pojman, zdrowo wypuszcza.

Tu następowały skargi na pychę pana Skrzetuskiego, że listów od Chmielnickiego nie chciał do księcia brać, czem godność jego hetmańską i całego wojska zaporoskiego wielce spostponował. Tej to właśnie pysze i poniewierce, jakie ustawicznie od Lachów kozaków spotykały, przypisywał Chmielnicki wszystko, co się stało, począwszy od Żółtych Wód, aż do Korsunia. Wreszcie list kończył się zapewnieniami żalu i wierności dla Rzplitej, oraz zaleceniem pokornych służb wedle książęcej woli.

Słuchając tego listu, sami wysłańcy byli zdziwieni, nie wiedzieli bowiem poprzednio, co się w piśmie onem znajduje, a przypuszczali, że prędzej obelgi i harde wyzwania, niż prośby. Jasnem im tylko było, że Chmielnicki nie chciał wszystkiego na kartę przeciw tak wsławionemu wodzowi stawić i zamiast całą potęgą na niego ruszyć, zwlekał, pokorą łudził, oczekiwał widocznie, by się siły książęce w pochodach i walkach z pojedyńczemi watahami wykruszyły, słowem: widocznie bał się księcia. Wysłańcy spokornieli więc jeszcze bardziej i w czasie czytania pilnie oczyma w twarzy książęcej czytali, czy czasem śmierci swej nie wyczytają. I choć idąc, byli na nią gotowi, przecie teraz strach ich zdejmował. A książę słuchał spokojnie, jeno kiedy niekiedy powieki na oczy spuszczał, jakby chcąc utajone w nich gromy zatrzymać i widać było, jak na dłoni, że gniew straszny trzyma na wodzy. Gdy skończono list, nie ozwał się ani słowa do posłańców, tylko kazał Wołodyjowskiemu wziąć ich precz i pod strażą zatrzymać, sam zaś, zwróciwszy się do pułkowników, ozwał się w następujące słowa:

— Wielką jest chytrość tego nieprzyjaciela, bo albo mię chce owym listem uśpić, by na uśpionego napaść, albo-li w głąb Rzeczypospolitej pociągnie, tam układ zawrze, przebaczenie od powolnych stanów i króla uzyska, a wtenczas będzie się czuł bezpiecznym, bo gdybym go dłużej chciał wojować, tedy nie on już, ale ja postąpiłbym wbrew woli Rzeczypospolitej i za rebelizantabym uchodził.

Wurcel aż się za głowę złapał.

— O vulpes astuta!

— Co tedy radzicie czynić, mości panowie? — rzekł książę. — Mówcie śmiało, a potem ja wam swoją wolę oznajmię.

Stary Zaćwilichowski, który już oddawna, porzuciwszy Czechryń, z księciem się był połączył, rzekł:

— Niechże się stanie wedle woli waszej książęcej mości, ale jeśli radzić wolno, to powiem, że zwykłąś sobie bystrością wasza książęca mość intencye Chmielnickiego wyrozumiał, gdyż takie one są, a nie inne; mniemałbym przeto, że na list jego nic nie potrzeba zważać, ale księżnę panią wprzód ubezpieczywszy, za Dniepr iść i wojnę rozpocząć, nim Chmielnicki jakowe układy zawiąże; wstydby to bowiem i dyshonor był dla Rzeczypospolitej, by takie insulta płazem puścić miała. Zresztą (tu zwrócił się do pułkowników) czekam zdania waciów, mego za nieomylne nie podając.

Strażnik obozowy, pan Aleksander Zamojski w szablę się uderzył.

— Mości chorąży, senectus przez was mówi i sapientia. Trzeba łeb urwać tej hydrze, póki zaś się nie rozrośnie i nas samych nie pożre.

*) Samoił Weliczko, str. 79. Pisał Chmielnicki do księcia: "Żeby tedi, o toje szczosia s hetmanami koronnemi stało, on, kniaź Wiszniewiecki ne urażałsia i gniewa swojeho k'niemu, Chmielnickomu, uizwolił."

— Amen! — rzekł ksiądz Muchowiecki.

Inni pułkownicy zamiast mówić, poczęli za przykładem strażnika trzaskać szablami a sapać, a zgrzytać — pan Wurcel zaś brał głos w ten sposób:

— Mości książę! Kontempt to nawet jest dla imienia waszej książęcej mości, iż ów łotr pisać się do waszej książęcej mości odważył, bo ataman koszowy nosi w sobie preeminencyę od Rzeczypospolitej potwierdzoną i uznaną, czem nawet kurzeniowi zasłaniać się mogą. Ale to jest hetman samozwańczy, który nieinaczej, jeno za zbójcę uważany być może, w czem pan Skrzetuski chwalebnie się spostrzegł, gdy listów jego do waszej książęcej mości brać nie chciał.

— Tak też i ja myślę — rzekł książę — a ponieważ jego samego nie mogę dosięgnąć, przeto w osobach swych wysłanników ukarany będzie.

To rzekłszy, zwrócił się do pułkownika tatarskiej nadwornej chorągwi:

— Mości Wierszułł, każ waść swoim Tatarom tych kozaków pościnać, dla naczelnego zaś palik zastrugać i nie mieszkając go zasadzić.

Wierszułł pochylił swą rudą jak pień głowę i wyszedł, a ksiądz Muchowiecki, który zwykle księcia hamował, ręce złożył jak do modlitwy i w oczy mu błagalnie patrzał, pragnąc łaskę wypatrzyć.

— Wiem księże, o co ci chodzi — rzekł książę wojewoda — ale nie może być. Trzeba tego i dla okrucieństw, które oni tam za Dnieprem spełniają i dla godności naszej i dla dobra Rzeczypospolitej. Trzeba, aby się dowodnie okazało, iż jest ktoś, co się jeszcze tego watażki nie lęka i jak zbója go traktuje, który choć pokornie pisze, przecie zuchwale postępuje i na Ukrainie, jakby udzielny książę, sobie poczyna i taki paroksyzm sprowadza, jakiego zdawna nie doznała.

— Mości książę, pana Skrzetuskiego, jako pisze, odesłał — rzekł nieśmiało książę.

— Dziękujęć w jego imieniu, że go z rezunami równasz. — Tu książę zmarszczył brwi. — Wreszcie dość o tem. Widzę — mówił dalej, zwracając się do pułkowników — że waszmościowie wszyscy suffragia za wojną dajecie; taka jest i moja wola. Pójdziemy tedy na Czernihów, zabierając szlachtę po drodze, a pod Brahinem się przeprawimy, zaczem ku południowi ruszyć nam wypadnie. Teraz do Łubniów!

— Boże nam pomóż — rzekli pułkownicy.

W tej chwili drzwi się otworzyły i ukazał się w nich Roztworowski, namiestnik wołoskiej chorągwi, wysłany przed dwoma dniami w trzysta koni na podjazd.

— Mości książę — zawołał — rebelia szerzy się! Rozłogi spalone, w Wasilówce chorągiew do nogi wybita.

— Jak? co? gdzie? — pytano ze wszystkich stron.

Ale książę skinął ręką, by milczano i sam pytał:

—Kto to uczynił? hultaje, czy jakie wojsko?

— Mówią, że Bohun.

— Bohun?

— Tak jest.

— Kiedy się to stało?

— Przed trzema dniami.

— Szedłeś waść śladem? dognałeś? schwytałeś języka?

— Szedłem śladem, dognać nie mogłem, gdyż po trzech dniach było zapóźno. Wieścim po drodze zbierał: uciekali z powrotem ku Czehryniowi, potem się rozdzielili. Połowa poszła ku Czerkasom, połowa ku Zołotonoszy i Prochorówce.

Na to pan Kuszel:

— A tom ja spotkał ten oddział, który szedł ku Prochorówce, o czem waszej książęcej mości donosiłem. Powiadali się być wysłanymi od Bohuna, aby ucieczki chłopstwa za Dniepr nie dopuszczać, przeto ich puściłem wolno.

— Głupstwoś waść zrobił, ale cię nie winuję. Trudno się tu nie mylić, gdy zdrada na każdym kroku i grunt pod nogami piecze — rzekł książę.

Nagle ułapił się za głowę.

— Boże wszechmogący! — krzyknął—przypominam sobie, co mnie Skrzetuski powiadał, że Bohun na niewinność Kurcewiczówny się zasadził. Rozumiem teraz czemu Rozłogi spalone. Dziewka musi być porwana. Hej Wołodyjowski! sam tu! Weźmiesz waść pięćset koni i ku Czerkasom jeszcze raz ruszysz; Bychowiec w pięćset Wołochów niech na Zołotonoszę do Prochorówki idzie. Koni nie żałować, który mi dziewczynę odbije, Jeremiówkę w dożywocie weźmie. Ruszać! Ruszać!

Potem do pułkowników:

— Mości panowie, a my na Rozłogi do Łubniów!

Tu pułkownicy wysypali się z pod starościńskiego dworku i skoczyli do swoich chorągwi. Rękodajni pobiegli na koń siadać, księciu też dzianeta cisawego sprowadzono, którego zwykle w pochodach zażywał. Za chwilę chorągwie ruszyły i wyciągnęły się długim, barwistym i błyszczącym wężem po filipowieckiej drodze.

Wedle kołowrotu krwawy widok uderzył żołnierskie oczy. Na płocie w chróstach widać było pięć odciętych głów kozaczych, które patrzały na przechodzące wojska martwemi białkami otwartych oczu, a opodal, już za kołowrotem, na zielonym pagórku rzucał się jeszcze i drgał zasadzony na pal ataman Sucha-Ruka. Ostrze przeszło już pół ciała, ale długie godziny konania znaczyły się jeszcze nieszczęsnemu atamanowi, bo i do wieczora mógł tak drgać, nimby śmierć go uspokoiła. Teraz zaś nie tylko żyw był, ale oczy straszne zawracał za chorągwiami, w miarę jak która przechodziła; oczy które mówiły: "Bogdaj was Bóg pokarał, was i dzieci i wnuki wasze do dziesiątego pokolenia, za krew, za rany, za męki! bogdajeście szczeźli, wy i waszę plemię! bogdaj wszystkie nieszczęścia w was biły! bogdajeście konali ciągle i ani umrzeć, ani żyć nie mogli!" A choć to prosty był kozak, choć konał nie w purpurze, ani w złotogłowiu, ale w sinym żupaniku i nie w komnacie zamkowej ale pod gołem niebem, na palu, przecie owa męka jego, owa śmierć krążąca mu nad głową, okryły go powagą, taką siłę włożyły w jego spojrzenie, takie morze nienawiści w jego oczy, iż wszyscy dobrze zrozumieli, co chciał mówić — i chorągwie przejeżdżały w milczeniu koło niego, a on w złotych-blaskach południa górował nad niemi i świecił na świeżo ostruganym palu, jak pochodnia...

Książę przejechał, okiem nie rzuciwszy, ks. Muchowiecki krzyżem nieszczęsnego przeżegnał i już mijali wszyscy, aż jakieś pacholę z pod usarskiej chorągwi, nie pytając się nikogo o pozwolenie, zatoczyło konikiem na wzgórze i przyłożywszy pistolet do ucha ofiary, jednym strzałem skończyło jej mękę. Zadrżeli wszyscy na tak zuchwały i wykraczający przeciw wojennej dyscyplinie postępek, a znając surowość księcia, zgoła już za zgubionego pachołka uważali; ale książę nie mówił nic: czy udawał, że nie słyszy, czy też w myślach pogrążony, dość, że odjechał dalej spokojnie i wieczorem dopiero kazał wołać pachołka.

Stanął wyrostek ledwie żywy przed pańskiem obliczem i myślał, że właśnie ziemia rozpada się pod nogami. A książę spytał:

— Jak cię zowią?

— Żeleński.

— Ty strzeliłeś do kozaka?

— Ja — wyjąkało blade jak płótno pacholę.

— Przecz-żeś to uczynił?

— Gdyż na mękę patrzeć nie mogłem.

Książę, zamiast się rozgniewać, rzekł:

— Oj, napatrzysz ty się ich postępków, że od tego widoku litość od ciebie jak anioł odleci, ale żeś dla litości swoje zaważył życie, przeto ci skarbnik w Łubniach dziesięć czerwonych złotych wypłaci i do mojej osoby na służbę cię biorę.

Dziwili się wszyscy, iż tak skończyła się owa sprawa, ale wtem dano znać, że podjazd od bliskiej Zołotonoszy przyjechał i umysły zwróciły się w inną stronę.

ROZDZIAŁ XXIII.

Późnym wieczorem, przy księżycu, doszły wojska do Rozłogów. Tam pana Skrzetuskiego na swej Kalwaryi zastali siedzącego. Rycerz, jak widomo, z bolu i męki zupełnie się zapamiętał, a gdy dopiero ksiądz Muchowiecki do przytomności go wrócił, oficerowie wzięli go między siebie i pocieszać zaczęli, a osobliwie pan Longinus Podbipięta, który już od ćwierci w chorągwi Skrzetuskiego był sowitym towarzyszem. Gotów mu też był towarzyszyć we wzdychaniach i płakaniu i zaraz ślub nowy na jego intencyę uczynił, że we wtorki do śmierci suszyć będzie, jeśli Bóg w jakikolwiek sposób ześle namiestnikowi pocieszenie. Tymczasem poprowadzono pana Skrzetuskiego do księcia, który w chłopskiej chacie się zatrzymał. Ten gdy swego ulubieńca ujrzał, nie rzekł ani słowa, tylko mu ramiona otworzył i czekał. Pan Jan rzucił się natychmiast z wielkiem płakaniem w owe ramiona, a książę do piersi go przycisnął, w głowę całował, przyczem obecni oficerowie widzieli łzy w jego dostojnych oczach.

Po chwili dopiero mówić począł:

— Jako syna cię witam, gdyż tak myślałem, iż cię już nie ujrzę więcej. Znieś-że mężnie twoje brzemię i na to pamiętaj, że tysiące będziesz miał towarzyszów w nieszczęściu, którzy potracą żony, dzieci, rodziców, krewnych i przyjaciół. A jako kropla ginie w oceanie, niech-że tak twoja boleść w morzu powszechnej boleści utonie. Gdy na ojczyznę miłą tak straszne przyszły termina, kto mężem jest i miecz przy boku nosi, ten się płakaniu nad swoją stratą nie odda, ale na ratunek tej wspólnej matce pośpieszy i albo w sumieniu zyska uspokojenie, albo sławną śmiercią polęże i koronę niebieską, a z nią wiekuistą szczęśliwość posiędzie.

— Amen! — rzekł kapelan Muchowiecki.

— O mości książę, wolałbym ją zmarłą widzieć! — jęczał rycerz.

— Płacz-że, bo wielką jest twoja strata i my z tobą płakać będziem, gdyż nie do pogan, nie do dzikich Scytów, ani Tatarów, jeno do braci i towarzyszów życzliwych przyjechałeś, ale tak sobie powiedz: Dziś płaczę nad sobą, a jutro już nie moje! — bo to wiedz, iż jutro na bój ruszamy.

— Pójdę z waszą książęcą mością na kraj świata, ale pocieszyć się nie mogę, bo mi tak bez niej ciężko, że ot... nie mogę, nie mogę...

I biedne żołnierzysko to się za głowę chwytał, to palce w zęby wkładał i gryzł je, by jęki potłumić, bo go wichura rozpaczy znowu targała.

— Rzekłeś: Stań się wola Twoja! — mówił surowo ksiądz.

— Amen, amen! Woli jego się poddaję, jeno... z bólem... nie mogę dać rady — odpowiedział przerywanym głosem rycerz.

I widać było jak się łamał, jak się pasował, aż męka jego wszystkim łzy wycisnęła, jako pan Wołodyjowski i Podbipięta, strumienie prawdziwie wylewali. Ten ostatni ręce składał i powtarzał żałośnie:

— Braciszu, braciszku, pohamuj się!

— Słuchaj — rzekł nagle książę — mam wieść, że Bohun stąd ku Łubniom gonił, bo mi w Wasilówce ludzi wysiekł. Nie desperujże naprzód, bo może on jej nie dostał, gdyż pocóżby się ku Łubniom puszczał?

— Jako żywo, może to być! — zakrzyknęli oficerowie. — Bóg cię pocieszy.

Pan Skrzetuski oczy otworzył, jakby nie rozumiał, co mówią, nagle nadzieja zaświtała i w jego umyśle, więc rzucił się jak długi do nóg książęcych.

— O mości książę! życie krew! — wołał.

I nie mógł więcej mówić. Zesłabł tak, iż pan Longinus musiał go podnieść i posadzić na ławce, ale już znać mu było z twarzy, że się owej nadziei uchwycił, jak tonący deski i że go boleść opuściła. Zaś inni rozdmuchiwali ową iskrę, mówiąc, że może swoją kniaziównę w Łubniach znajdzie. Potem przeprowadzono go do innej chaty, a następnie przyniesiono miodu i wina. Namiestnik chciał pić, ale dla ściśniętego gardła nie mógł; natomiast towarzysze wierni pili, a podpiwszy, poczęli go ściskać, całować i dziwić się nad jego chudością i oznakami choroby, które na twarzy nosił.

— Jako Piotrowin wyglądasz! — mówił gruby pan Dzik.

— Musieli cię tam w Siczy insultować, jeść i pić nie dawać?

— Powiedz, co cię spotkało?

— Innym razem opowiem — mówił słabym głosem pan Skrzetuski. — Poranili mię i chorowałem.

— Poranili go! — wołał pan Dzik.

— Poranili, choć posła! — odrzekł pan Śleszyński.

I obaj patrzali na się ze zdumieniem nad zuchwałością kozacką, a potem zaczęli się ściskać, z wielkiej ku panu Skrzetuskiemu przychylności.

— A widziałeś Chmielnickiego?

— Tak jest.

— Dawajcie go nam sam! — krzyczał Migurski — wnet go tu będziem bigosowali.

Na takich rozmowach zeszła noc. Nad ranem dano znać, że i ten drugi podjazd który w dalszą drogę ku Czerkasom był posłany, wrócił. Podjazd oczywiście Bohuna nie dognał, ani nie schwytał, wszelako przywiózł dziwne wiadomości. Sprowadził on wielu spotkanych na drodze ludzi, którzy przed dwoma dniami Bohuna widzieli. Ci mówili, iż watażka widocznie kogoś gonił, wszędy bowiem rozpytywał, czy nie widziano grubego szlachcica, uciekającego z kozaczkiem. Przytem śpieszył się bardzo i leciał na złamanie karku. Ludzie owi zaręczali także, że nie widzieli, aby Bohun jaką pannę uwoził, która gdyby była, tedyby się jej dopatrzyli niezawodnie, gdyż semenów niewielu przy Bohunie się znajdowało. Nowa otucha, ale i nowa troska wstąpiła w serce pana Skrzetuskiego, gdyż relacye owe były poprostu dla niego niezrozumiałe.

Nie rozumiał bowiem dlaczego Bohun gonił początkowo w stronę Łubniów, rzucił się na prezydyum wasilkowskie, a potem nagle zwrócił się w stronę Czerkas. Że Heleny nie porwał, to zdawało się być pewnem, bo pan Kuszel spotkał oddział Antonowski, w którym jej nie było, ludzie zaś, sprowadzeni teraz od strony Czerkas, nie widzieli jej przy Bohunie. Gdzież więc być mogła? Gdzie się schroniła? Uciekła-li? Jeśli tak, to w którą stronę? Dla jakich powodów mogła uciekać nie do Łubniów, ale ku Czerkasom lub Zołotonoszy? a jednak oddziały Bohunowe goniły i polowały na kogoś koło Czerkas i Prochorówki? Ale czemu znowu rozpytywały się o szlachcica z kozaczkiem? Na wszystkie te pytania nie znajdował namiestnik odpowiedzi.

— Radźcie-że, mówcie, tłómaczcie, co to się znaczy — rzekł do oficerów — bo moja głowa nic po tem.

— Przecię myślę, że ona musi być w Łubniach — rzecze pan Migurski.

— Nie może to być — odparł chorąży Zaćwilichowski — bo gdyby ona była w Łubniach, tedy Bohun co prędzej do Czechryniaby się schronił, nie zaś do hetmanów się podsuwał, o których pogromie nie mógł jeszcze wiedzieć. Jeżeli zaś semenów podzielił i gnał w dwie strony, to już mówię waci, nie za kim innym, jeno za nią.

— A przecz o starego szlachcica i o kozaczka pytał?

— Nie potrzeba na to wielkiej sagacitatis, aby odgadnąć, że jeśli uciekała, to nie w białogłowskich szatach, ale chyba w przebraniu, aby śladu za sobą nie dawać. Tak tedy mniemam, iż ten kozaczek — to ona.

— O, jako żywo, jako żywo! — powtórzyli inni.

— Ba, ale kto ów szlachcic?

— Tego ja nie wiem — mówił stary chorąży — ale o to możnaby się i rozpytać. Musieli przecie chłopi widzieć, kto tu był i co się zdarzyło. Dawajcie-no tu sam gospodarza tej chaty.

Oficerowie skoczyli i wkrótce przywiedli za kark z obory "pidsusidka".

— Chłopie — rzekł Zaćwilichowski — a byłeś, gdy kozacy z Bohunem na dwór napadali?

Chłop, jak zwykle, począł się przysięgać, że nie był, że niczego nie widział i o niczem nie wie, ale pan Zaćwilichowski wiedział, z kim ma do czynienia — więc rzekł:

— O wierzę, pogański synu, żeś ty siedział pod ławą, gdy dwór rabowali. Powiedz to innemu — ot, tu leży czerwony złoty, a tam czeladnik z mieczem stoi — obieraj! W ostatku i wieś spalimy, krzywda ubogim ludziom przez ciebie się stanie.

Dopieroż "pidsusidok" jął opowiadać, co widział. Gdy kozacy hulać na majdanie przede dworem poczęli, tedy poszedł z innymi zobaczyć, co się dzieje. Słyszeli, że kniaziowa i kniazie pobici, ale że Mikołaj atamana poranił, który też leży, jak bez duszy. Co się z panną stało, nie mogli się dopytać, , a drugiego dnia świtem słyszeli, że uciekła z jednym szlachcicem, który z Bohunem przybył.

— Ot, co jest! mówił pan Zaćwilichowski. — Masz chłopie czerwony złoty, widzisz, że ci się krzywda nie dzieje. A ty widział tego szlachcica? czy to kto z okolicy?

— Widział ja panie, ale to nie tutejszy.

— A jakże wyglądał?

— Gruby, panie, jak piec, z siwą brodą. A proklinaw, kak didko! Ślepy na jedno oko.

— O dla Boga, rzecze pan Longinus — taż to chyba pan Zagłoba, albo kto? a?

— Zagłoba? Czekaj waść! Zagłoba! Mogło to być! Oni w Czechryniu się z Bohunem powąchali, pili i w kości grali. Może to być. Jego to konterfekt!

Tu pan Zaćwilichowski zwrócił się znów do chłopa:

— I to ów szlachcic z panną uciekł?

— Tak jest, tak my słyszeli.

— A wy znacie Bohuna dobrze?

— Oj, oj! pane. On tu przecie miesiącami przesiadywał.

— A może ów szlachcic za jego wolą ją uwiózł?

— Gdzie tam, pane. On Bohuna związał i żupanikiem okręcił, a pannę, mówili, porwał, że tyle ją oko ludzkie widziało. Ataman tak wył, jak siromacha. Do dnia kazał się między konie uwiązać i do Łubniów pognał, ale nie zgonił, potem też gnał w inną stronę!

— Chwała bądź Bogu! — rzecze Migurski — to ona może być w Łubniach, bo że gonili i ku Czerkasom, to nic nie znaczy; nie znalazłszy jej tam, próbowali tu.

Pan Skrzetuski klęczał już i modlił się żarliwie.

— No, no! mruczał stary chorąży — nie spodziewałem się po Zagłobie tego animuszu, by on z tak bitnym mężem, jako jest Bohun, zadrzeć się ośmielił. Prawda, że panu Skrzetuskiemu bardzo był życzliwy za ów trojniak łubniański, któryśmy razem w Czechryniu pili, i nie raz mnie o tem mówił, i zacnym kawalerem go nazywał. No, no! aż mnie się w głowie nie mieści, bo i za Bohunowe pieniądze wypił on przecie niemało. Ale by Bohuna miał związać a pannę porwać, tak śmiałego postępku od niego nie wyglądałem, gdyżem miał go za warchoła i tchórza. Obrotny on jest, ale kolorysta z niego wielki, a u takich ludzi cała odwaga zwykle w gębie spoczywa.

— Niech-że on sobie będzie, jak chce, dość, że kniaziównę z rąk rozbójnickich wydostał — rzecze pan Wołodyjowski. — A że, jak widać, na fortelach mu nie zbywa, więc pewnikiem tak z nią umknie, by od nieprzyjaciół był bezpieczny.

— Jego własne gardło w tem — odpowiedział Migurski.

— Potem zwrócili się do pana Skrzetuskiego.

— Pociesz-że się, towarzyszu miły!

— Jeszcze ci wszyscy będziemy drużbowali.

— I popijemy się na weselu!

Zaćwilichowski dodał:

— Jeśli on uciekał za Dniepr, a o pogromie korsuńskim się dowiedział, to powinien był do Czernichowa się zwrócić, a w takim razie w drodze go dognamy.

— Za pomyślny koniec trosk i umartwień naszego przyjaciela! — zawołał Śleszyński.

Poczęto wznosić wiwaty dla pana Skrzetuskiego, kniaziówny, ich przyszłych potomków i pana Zagłoby, i tak schodziła noc. Świtaniem zatrąbiono wsiadanego — wojska ruszyły do Łubniów.

Pochód odbywał się szybko,gdyż hufce książęce szły bez taborów. Chciał był pan Skrzetuski z tatarską chorągwią naprzód skoczyć, ale zbyt był osłabiony, zresztą książę trzymał go przy swej osobie, bo życzył mieć relacyę z namiestnikowego posłowania na Siczy. Musiał więc rycerz sprawę zdawać, jako jechał, jak go na Chortycy napadli i do Siczy powlekli, tylko o swoich certacyach z Chmielnickim zamilczał, by się nie zdawało, że sobie chwalbę czyni. Najbardziej zalterowała księcia wiadomość o tem, że stary Grodzicki prochów nie miał i przeto długo się bronić nieobiecywał.

— Szkoda to jest niewypowiedziana — mówił — bo siłaby ta forteca mogła rebelii przeszkadzać i wstrętów czynić. Mąż też to jest wielki, pan Grodzicki, prawdziwe Rzeczypospolitej "decus et praesidium". Czemuż on jednak do mnie po prochy nie przysłał? Byłbym mu był z piwnic łubniańskich udzielił.

— Sądził widać, że hetman w. ex officio powinien był o tem pamiętać — rzekł Skrzetuski.

— A wierzę... — rzekł książę i umilkł.

Ciąg dalszy nastąpi.

Przełom w fabrykacyi papieru.

Podobnie, jak możliwość wyczerpania się kopalń węgla, niepokoi niektóre umysły i skłania je już zawczasu do myślenia o zastąpieniu węgla jakimś innym materyałem opałowym, któryby istniał na świecie w obfitości — tak znowu inne koła zaczynają poważniej zajmować się kwestyą papieru. Nie jest bowiem wykluczone, że w przyszłości, nie bardzo może nawet dalekiej ilość materyałów, z których wyrabia się papier na wielką skalę — znacznie się zmniejszy.

Konsumpcya papieru doszła rzeczywiście obecnie do niebywałych rozmiarów, bo używa się go obecnie nietylko do drukowania i pisania, ale również sporządza się z masy papierowej najrozmaitsze niezliczone przedmioty: flaszki, koła do wozów, a w Ameryce całe domy.

To też wyczerpywanie się materyału na masę papierową zaczyna już powoli tu i ówdzie objawiać, mianowicie w Stanach Zjednoczonych, gdzie na fabrykacyę papieru zniszczono bezwzględnie ogromne lasy, tak że rząd związkowy był w końcu zmuszony do wydania zapobiegających temu ustaw.

Technicy, zajęci w przemyśle papierowym czynią coraz liczniejsze próby fabrykowania papieru z innych materyałów. Zastosowano już do tego pewien rodzaj trawy, rosnącej bardzo bujnie w Algierze. Papier z niej robiony odznacza się znaczną trwałością, chociaż nie nadaje się do wszystkich celów.

W dalszym ciągu czyniono próby z trzciną cukrową, z bawełną, w ostatnim zaś czasie rozpoczęto je z trzciną bambusową. Bujność tej rośliny, jej wielkość i trwałość mogłyby dawać gwarancyę, że zapewni ona na czas długi materyał do fabrykacyi, o ile tylko uda się z niej utworzyć dobry papier.

Dawniejsze usiłowania nie dały korzystnych wyników, zwłaszcza z tego powodu, że odrywanie włókien od łączącej je gumowatej materyi było zbyt kosztowne.

Teraz donoszą pisma, że udało się przezwyciężyć tę trudność i że papier bambusowy taniością dorównywuje papierowi drzewnemu, a trwałością znacznie go nawet przewyższa.

W Birmie zawiązało się angielskie towarzystwo akcyjne, które zamierza eksploatować na ogromną skalę ten nowy wynalazek.

List uczonego.

Od sędziwego pisarza norweskiego Bjoernstjerna Bjoernsona otrzymał poseł Wiktor Kulerski list, który w polskiem tłomaczeniu brzmi:

Rzym, Corso Umberto, dn. 15. XII. 07.

Kochany panie Kulerski!

Naród podbity, uciśniony nie potrzebuje zginąć, dopóki posiada dwa silne punkty oparcia: religię i ziemię.

Jeżeli mu się jednak odbierze ich mowę ojczystą, z której jego religia wzięła swój początek i ciągnęła soki żywotne, natenczas odbiera mu się także i religię. Jeżeli zaś odbierze mu się w dalszym ciągu i ziemię, wtedy dopiero ów naród nieszczęśliwy skazany jest na zagładę.

Jak naród chrześciański i kulturalny coś podobnego czynić może, tego nie rozumiem.

Co jednak rozumiem, to to, że Prusy stają się w ten sposób coraz bardziej obcemi reszcie mniejszych narodów germańskich, oddalają się coraz więcej od owych narodów, germańskich wśród których powinnyby spełnić posłannictwo łączenia ich.

Szczerze panu oddany
Bjoernst. Bjoerson.

Uwodzenie nieletnich dziewcząt.

W Paryżu wielkie wrażenie wywołała sprawa uwodzenia nieletnich dziewcząt w dzielnicy robotniczej w Belleville. Policya odkryła bandę indywidyów, które w sposób bezwstydny handlowały dziewczętami. Policya uwięziła 9 osób wmieszanych w tę sprawę, a oprócz tego pewnego bardzo bogatego fabrykanta,którego nazwiska dzienniki paryskie dotąd nie podały. Gdy agenci policyjni zjawili się w mieszkaniu owego fabrykanta, usiłował on odebrać sobie życie przez przecięcie tętnic, ale zdołano samobójstwo udaremnić, a winnego odstawiono do więzienia śledczego.

Nowe dzienniki polskie w Petersburgu.

Od Nowego roku zaczęły wychodzić w Petersburgu 2 codzienne pisma polskie.Jedno powstaje z przekształcenia na dziennik obecnego tygodnika "Kraj" i prowadzone będzie przez pp. Kutyłowskiego i Klettego w duchu stronnictwa krajowego, utworzonego na Litwie i Rusi. Pismo to subwencyonowane będzie przez Józefa hr. Potockiego i innych. Drugi odłam zamieszkałych w Petersburgu Polaków umiarkowanie postępowych z prof. Ziemackim na czele, tworzą drugi dziennik, na razie jednak nie posiadają jeszcze dostatecznych funduszów.

Wojtek w tryjatrze.

Ledwok wysed ze sklepu, jaz tu spotykom Kaśkę Sikorowom z nasej wsi, co tu u jakiegosi dziada w cornej portce suzy. Nie poznała ci mie brzydula. Dopiero jo jej padom:

— E.... cóz ty Kaśka, nie poznajes mnie?

— Nie... ktozeście wy?

— E... Jasieków Wojtek z Odrowąza od Nowego Targu, a blizej Dunajca Cornego. Dyć-eś stamtąd — nie bocys?

— Wyście to!

— No jo. Kadyz ty idzies teroz? pytom się Kaśki po chwili.

— Do tyjatru.

— Je, cós to takiego ten tyjatr?

— Tyjatr? to tako wielgo buda z pięknymi siedzyniami, a w tej budzie pokazujom wselejakie komedyje. Na scynie chodzą panowie, panny...

— I one pokazujom?... a płaci się co za to?

— Ba! za darmo wom będom pokazywały? Hycel Kaśka pocenie się straśnie śmiać i mrugać na mnie ocami, a mnie djabli z ciekawości brali, jakie tez te panny pokazujom tam śtuki.

— Jacy chybojcie ze mnom — pedziała Kaśka—to będziecie widzieli wszystko.

Nojści posedek. Idziemy, idziemy z Kaśką oba ulicami, a śmierdzi koło nos, jak w ......! Takie juz to te miasta! Kole nos przejezdzajom ino karyty i bryki dość ładne, ale nie bardzo, a ciągnom je konie — Boze zmiłuj się! — nie konie, ino śkapy.

Nareście my przyśli ku, tymu tyjatrowi.

— Pójdźmy — pado Kaśka — kupić bilety.

Nojści my pośli. W małej budce, wlepionej w mur siedzi tam pani, jak jako grafina, co te bilety, a po nasemu sifkarty sprzedaje. Pytom się tej pani,ile kosztować będzie jeden bilet, a ta psiojucha pado:

— Jak kcecie, gospodorzu, to możecie dostać bilet i za sześć lub dwa ryjskie, a dostaniecie i za 75 helerzy.

— Ej! bodaj wom dyasi w nos gwizdali — zaklonem — coz wy sobie myślicie, że jo piniondze do Krakowa przywióz na wasze komedye. Jak kcecie co zarobić, to wom dajem 25 helerzy, to wom dość, a jak nie, to nie.

— E... cy się tys ta bestyo nie zlękła, kiedyk ji tak zacon sercdzić. Zaroz wicie znalazła bilet za dwie złotówki i daje mi go. Juści, jo jej ta jus dół te dwie złotówki, coby se nie myślała, ze mi haw o ten idzie. Haj... Dyćek jest przecie gazda, a jako gazdujem, to djabli syćkim ludziom do tego. Kaśka tys kupiła se sifkartę i pośliśmy dalej, do środka tego tyjatru.

Kaśka kciała skręcić zaroz na prawo na takie ciemne schody, ale jo tam iść nie kcioł, bo takeg se pomyślał: Kie jek jus zapłacił, to mi jus syćko jedno, ktoredy pójdem, a przecie wolem iść tamtędy, kaj jaśniej i przecie, jako tako pachnie od babskich pachnideł. (Bo wiecie, kazdo paninka se smaruje to polewajom se siczanom abo żytniom, a które bidniejse, to i owsianom — a spódnice i kaboty, to polewajom se ślwczanom abo jenszą wodom, coby pochły...) Juści Kaśka mie wtyłoty odesła, a ja som sed pośród wselijakich paniczek i panów, a wszyćko tak pachło, że mi się jaz na zazdrość zebrało i puściłek se tryla, coby odemnie tez pochło. Musiało pachnąć, bo jek słysał, jak kole mnie godali:

— Jaki piękny chłop! A jaki zdrowy! Świże powietrze jaże bije od niego.

Kiej świeże, to świeże. Wysedek na pierse piętro, a tu przychodzi do mnie jakiś panosek i pado:

— Proszem bilet...

A jo mu zaroz przypolit:

— Kupiłeś se go, oszuście? Jak se go kupis, to go będzies mioł — a teros — waruj!...

Ino ten odsed, zaroz się zjawił drugi.

— Proszem bilet — pado po pańsku — proszem pokazać, bo ja tu urzędujem i każdy mi musi pokozać.

— Urzędujecie se panie, no to se urzędujcie dalej, a jo wom mojego biletu nie dom i zesedek na dół; potem posedek tymi schodami, którymi posła i Kaśka i wysedek tak straśnie wysoko, ze jakbyś stamsteda na dół poprzał, toby cie ino ros zemgliło. Ledwok się tam obejrzoł, jaz jek tu uwidzioł Kaśkę, jak scęźyła zembym i straśnie się śmiała ze mnie. Przy niej stoł jakisi wojok i cosik jej ta podszeptował — ale ona, jako syćkie dziewki, nie wierzyła mu nic i śmiała się ino z niego.

Przysedek ku nim — jaz tu nogle: tr, tr. Dzwonek zadzwonił, zeby ludzie patrzeli.Juści jo z Kaśkom ide. T tu znowu przychodzi do mnie panosek i pado mi tak:

— Prosem dać bilet.

A jo se myślem i godom mu zaros:

— Dyć, jak mi go zaros oddocie, to wom go pokozem. I dołem mu go, a ten dziod ze zazdrości przetargoł go na dwie połówki i jedne se wzion.

Pokozoł nom jesce, kaj momy usiąść i posed.

Obejrzołek się dopiero teroz po tym tyjatrze. Dokoła niżej były takie cerwone budy, w których se siedzieli panowie i panicki, a wyżej, cha het! do jednego patrzeli w jednom stronę. Juści i jo popatrzoł tam. Patrzem — a tu takie straśne brzydactwa som wymalowane na takiej desce wielkiej — som tam wselijakie nagule takie, co im syćko widno... Ładne... ale brzydkie też... Objerzołek się na Kaśke, a ta też patrzy. Dopieroz ja na niom wjechoł.

— Jakoz to Kaśka, to ty sie nie wstydzis patrzeć hań! na te nagie cielska? Wstydź sie!... Jo mogem patrzeć, ale ty... baba...

— Dyć sysy patrzem....

I naprowde syćka patrzeli, a nobardziej, to takie małe panicki. Studantom, to jaże nogi dygotali, tak patrzeli...

— Żywe piekło — pomyślołek se...

Wtedy co się nie stało! Lampy zgasły! Deska z tymi malowidłami nciekła do góry!... Myślołek, ze sąd Bozy następuje.

Zaceni przedstawiać — jako mi Kaśka pedziała — "Zacarowane Koło". Ale mi się to tak straśnie nie widziało, bo tam nie było zodnego zacarowanego koła, ino djabły goniły i baby z chłopami się wadziły. Potem były tam wselijakie cyrwone pany ze sablami, ale ci to byli najbardziej do djabłów podobni. Pili, świństwa godali i sablami brzękali, ale nic mądrego nie pedzieli. Potem ta deska spadła roz i drugi roz i kiem na te cyrwone budy, a jedna była pusta. Myślem se, kiedyk jus dół te dwie złotówki, to mi syćko jedno, cy jo bedem tu, cy w tej cyrwonej budzie siedzioł, i byłbyk tam posed, ale znowu zabrykali, nojści trza było patrzeć.

Teroz dzioły się tam większe świństwa. Ludzie poceni się mordować, prać po pyskach, djabli zaceni ludziom dokucać, a te starse djabły w cyrwonych kabotach ze sablami pouciekały.... Paskudztwo i tylo! To syćko było prawdziwe, ino takie jakiesi nie naskie. U nos tak nie ma nikady. I wiecie, Bóg wie, do cegoby doszło, kieby się som Pon Bóg w te sprawe nie wdoł. Telo tam jus świństw nagodali, ze Poniezus ze złości jak prasnął tam pierun!... jak zacon światem trząść.... tak wszyćko z tyjatru poceni uciekać, a jo piersy uciekoł, bok se pomyślał tak:

— Kiej Poniezus bije już tam pierunami ludzi, to i tu będzie wnet proł za to, że my patrzeli na te świństwa...

POSZUKIWANIA.

Nim kupicie u kogo innego bilet okrętowy (szyfkartę) lub wyślecie pieniądze do kraju nie zapomnijcie się wpierw spytać o dokładne ceny starej i zaufanej firmy. A. Grochowski & Co. 131 E. 7th st. New York City. (Feb. 28—8)

NAJLEPSZA MASZYNKA do pisania listów, zrobiona ze stali, bardzo trwała i praktyczna, na której każdy może prędko i łatwo list napisać, litery są wyraźne, kosztuje tylko $7.50. Lepszej maszynki za tę cenę nigdzie nie dostaniecie. Pieniądze należy nadesłać przez Money Order pod adresem: EAGLE SUPPLY HOUSE, 531 Noble st., Chicago, Ill. (x)

DO NARODU POLSKIEGO. Zakład Wina Piwa i wszelkich Likierów, ceny tanie a trunki dobre, dosyłane do domów darmo. John H. Dugan 23 Center st., Rutland Vt. (X)

TYLKO KILKA DOLARÓW kosztuje u nas szybki odjazd do kraju na najlepszych pasażerskich okrętach przy małej usłudze. Jazda od 7-9 dni. Odjazd do Hamburga, Bremen, Rotterdam i Antwerpen co drugi dzień na przemian. Opieka braterska. Ręczymy za zadowolenie. Nikt nie ma więcej wydatków. Spróbuj i napisz list a bliższe objaśnienia odwrotną pocztą zaraz nastąpią. Immigrant Labor Exchange Inc., 2 Carlisle st., New York, N. Y.

W sprawach spadkowych poszukiwani są spadkobiercy lub krewni następujących osób:

1. JAN ADAMCZYK, z Taraw-Łagwy, w W. Ks. Pozn.
2. PAUL FELIX KUMBARSKI, z Różnowa (Rosemberg) w Prusach Zachodnich.

Po osobach powyższych są do odebrania spadki w Starym Kraju, więc kto wie co o krewnych tychże, niech raczy zgłosić się do Kantoru Polskiego, C. W. DYNIEWICZ & CO., 805 Milwaukee ave., Chicago, Ill.

Proszę po opłatki na gwiazdkę dosyć wcześnie się zgłaszać, gdyż późniejsze obstalunki trudno jest wykonać. Opłatki dostać można u Fr. Chojnackiego, 4724 Winchester Ave., Chicago, Ill.

WOJTASZEK Wojciech (ojciec) i Katarzyna (matka), Anna (siostra), i mój brat St. Wojtaszek, są poszukiwani przez Annę Nowak, box 128, Ensley, Ala. (3)

FARMA DO SPRZEDANIA. Kto ma kilkaset dolarów, może kupić urodzajną farmę warzywną z domem i zabudowaniem tuż przy wielkim mieście portowem, blisko New Yorku położona. Klimat łagodny i zdrowy, zbiór 4 razy do roku. Dostatnie utrzymanie dla średniej rodziny i od $1,000 do $3.000 rocznego zysku. Dogodne warunki dla nabywcy. Izidor Herz, 2 Carlisle st., New York. (Feb. 5)

RECEPTA STAROKRAJSKA. na leczenie reumatyzmu, bólu w krzyżach, w bokach i bólu głowy. Jest to recepta od głównego wojennego doktora. Receptę tę nabyłem od tego doktora i kto ją chce otrzymać, niech nam przyśle 2c znaczek pocztowy pod adresem: C. H. PROODON, 73 Boylston st. Chestnut Hill, Mass. (4)

TERAZ jest czas nabycia dobrej farmy tanio. Jeżeli chcecie farmę, adresujcie: Leo Sullivan, Arkade, Wis. (11)

Potrzeba! Piszcie po szczegóły, które wam pokażą, jak się nauczyć po angielsku w najłatwiejszy sposób. Jeżeli chcecie polepszyć swoje stanowisko, powinniście mówić po angielsku. Jest to pojedyncza i zupełnie nowa metoda, bez książki. lekcye. Zadziwicie się, jak łatwo można się nauczyć i polecicie to swym przyjaciołom. Piszcie natychmiast: **Steiner's Academy of English**, 669 Loomis st. Dept. U. Chicago, Ill. (13)

WDOWIEC w średnim wieku posiadający 3000 dolarów w banku na własne imię. Mam także trzy dziewczynki w latach 9, 10 i 12. Życzę sobie dobrej Polki za żonę wdowy lub starej panny. Powinna mieć farmę lub jaki inny interes. Prosze adresować: F. K. 868 Andover ave., San Francisco, Cal. (4)

☞ Kto pisał do nas list z Cedar Rapids, Mich., i nie podał swego adresu? Na każdym liście trzeba podać swój dokładny adres.

FARMA w Polskiej okolicy 40 akrowa cała wyklarowana z dobremi budynkami na sprzedaż za $1,500 z inwentażem i narzędziami $2,100. Józef Stodolniak, Box 90 Abrams, Wis. (4)

BROSGIELIS Anna z gub. wileńskiej ze wsi Krukli, poszukiwaną jest przez swoją krewną, Maryannę Pienkowską. 23 Market st., Ossining, N. Y. (4)

DWA domy w dobrej okolicy polskiej do sprzedania tanio. Adres: Wm. Bittner, 4901 — So. 159th & Walsh ave,. E. Chicago Ind. (4)

PATRZYKĄT Walenty stracił obydwie nogi dnia 8 sierpnia wskutek przejechania przez pociąg, na stacyi Chicago Rock Island. Kto widział ten wypadek niech się zgłosi do Wład. Patrzykąt, 110 High st., Chicago, Ill. (4)

DARMO. Kto chce mieć dobrą i pożyteczną rzecz do czytania, ten niech pośle swój adres, a ja poślę mu to darmo. Mój adres: Mrs J. Swanoffy, 1718 Washington ave., New York, N. Y. (2-3)

KAWIECKI Antoni, rodem ze wsi Oględa w gub. płockiej, przebywający w Ameryce 7 lat, a dzieci 4 lata, poszukiwanym jest przez swoją żonę, Wiktoryę Kawiecką, 78 Russell st., Liverpool, Anglia. (4)

KAWALER poszukuje towarzyszki życia panny. Polki, od lat 18 do 24, do czterechset gotówki. Posiadam $1,400 mam lat 28, proszę o fotografie, adres. Karol W. Van Ormer, Pa., Cambrisa Co.

BROSGIELIS Ewa, z gubernii Wileńskiej, ze wsi Krukli, jest poszukiwaną przez swą siostrę Maryannę Krulauze, po mężu Wierzbicką, 66 Doreton ave., Ossining, N. Y,

SOBOLEWSKI Feliks, z gub. lubelskiej gminy Zakrzewek, który przyjechał do Ameryki zeszłego roku, poszukiwanym jest przez swego ojca, Szymona Sobolewskiego, 45 Third st., Passaic, N. J. (5)

OPIELA Wiktorya, rodem z Brzezin w Galicyi, która wyjechała z Pittsburga 18 września do Kansans City, poszukiwaną jest przez swego krewnego F. Gąsiora, 435 Patton st., Wilmerding, Pa.

KAŻULA Ewa, która wyjechała z Philadelphii do St. Louis, Mo., poszukiwaną jest przez swoją ciotkę, Annę T., 735 So. Front st., Philadelphia, Pa.

SHULTZ Stefan, z zawodu stolarz, poszukiwanym jest przez swoje dzieci i żonę, Franciszkę Shultz, 758 So, Fifth st., Philadelphia, Pa. (6)

NOWINY MIEJSCOWE.

Ksiądz P. J. Muldoon, koadjutor biskupa rzymsko-katolickiej archidyecezyi i ks. Paweł Rhode, Polak, proboszcz parafii polskiej św. Michała w So. Chicago, mają otrzymać wyższe stanowiska.

Ks. Muldoon ma być biskupem nowej dyecezyi w Rockford, a ks. Rhode biskupem sufraganem na archidyecezyę chicagoską.

Wiadomem jest, że nazwisko księdza Rhodego przesłane zostało do Rzymu, jako kandydata na biskupa, wybranego przez księży z archidyecezyi chicagoskiej. Zatwierdzony on ma być na nowem stanowisku w bardzo krótkim czasie.

W archidyecezyi chicagoskiej znajduje sie przeszło trzydzieści polskich kościołów, do których należy przeszło ćwierć milionaPolaków.

Ksiądz Rhode przybył do Ameryki jeszcze młodym chłopcem. Kształcił się najpierw w kolegium św. Ignacego w Chicago, a kursa teologiczne kończył w seminaryum N. Panny Maryi w Baltimore. Parafią w South Chicago zawiaduje przez ostatnie osiem lat. Kościół św. Michała znajduje się przy 82 ul. i Bond ave.

Do utworzenia nowej dyecezyi Rockford przyczynili się arcybiskup Quigley i trzej sufragani biskupi stanowi J. L. Spalding z Peoria James Ryan z Alton i J. Janssen z Belleville.

Do Chicago przybyła na czas krótki wprost z Paryża, gdzie wielkie święciła tryumfy, słynna śpiewaczka polska p. Felicya Romanowska. Jest ona jedna z tych gwiazd muzyki polskiej, które najbardziej przyczyniły się do wsławienia pieśni polskiej zagranicą. P. Romanowska nie występuje nigdzie na scenie, ale tylko na koncertach, śpiewając przedewszystkiem polskie pieśni. To też słusznie pozyskała ona sobie zaszczytny tytuł najsławniejszej "pieśniarki polskiej". P. Romanowska zamieszkała w gościnnym domu pp. Ralfów Modrzejewskich przy Washington ave.

Czy nie byłoby wskazanem skorzystać ze sposobności i zaprosić wielką artystkę do dania nam koncertu? Wszakże przywozi nam ona z za oceanu najpiękniejszą i najdroższą Pieśń Polską.

Dawid R. Forgan, prezydent Chicago Association & Commerce, wykazuje, że 616 firm byznesowych w mieście, które przed rokiem zatrudniały 97,800 osób, teraz zatrudniają 86,403 czyli około 12 procent mniej.

Pani Jennie De Haven uzyskała wyrok sądowy na $600 od salunisty, który rozpijał jej męża. Jeżeli wyrok ten się utrzyma, będzie on miał wielkie znaczenie.

Organizacya "Law and Order League" wycofuje się ze sądowej walki z szynkarzami i składa ją najzupełniej w ręce prokuratoryi. Dopiero dwóch szynkarzy procesowano, trzy procesa się odbyły, żadnego z nich organizacya nie wygrała, a koszta wynosiły $2,500; więcej funduszów organizacya nie posiada i łożyć pieniędzy na to dalej nie może. Porozumiano się jednakowoż z prokuratoryą. Procesa, które prokuratorya wytoczy, będą prościejsze i krótsze; świadków wzywać się nie będzie, bo i tak szynkarze zazwyczaj przyznają się, że przekraczali ustawę stanową, tylko, gdyby który szynkarz się nie przyznał do tego, powoła się świadków i zaskarży się szynkarzy o krzywoprzysięstwo.

Jak wiadomo, prokuratoryi chodzi o to, by przynajmniej jeden szynkarz został uznany winnym przez sąd przysięgłych, ażeby został skazany, by apelował i aby tym sposobem sprawa dostała się przed sąd wyższy, bo wtedy na mocy takiego rozstrzygnięcia sądu wyższego wszystkich innych możnaby zmusić do stosowania się do ustawy niedzielnej.

Ale także i ten plan prokuratoryi nie uda się prawdopodobnie. Stowarzyszenie browarzy postanowiło, ażeby w wypadku skazania jakiego szynkarza nie apelować, tylko karę zapłacić i dozwolić prokuratoryi wytaczać procesy bez końca. Prokuratorya apelować nie może i tym sposobem sprawa nigdy się nie dostanie przed wyższe sądy.

W tych dniach tutejszy Jackson Club urządził bankiet, na którym główną mowę wygłosił wódz demokratów William Jennings Bryan. Wywody jego streścić można w następujących słowach: "Z obecnej sytuacyi społecznej w Ameryce wyłaniają się dwie grupy, które przybierają coraz wyraźniejsze kształty; nazwać je można arystokratami i demokratami. Arystokraci chcieliby jak najdalej usunąć naród od rządu, demokraci natomiast pragną jak najbardziej zespolić naród z rządem; arystokraci chcieliby narodowe sposoby lecznicze w miejsce stanowych sposobów leczniczych ponieważ bogactwo, zdobyte w sposób rozbójniczy, można lepiej bronić prawodawstwem narodowem aniżeli stanowem; demokraci natomiast dołączyliby do środków leczniczych narodowych środki stanowe i w ten sposób naród amerykański cieszyłby się ochroną praw narodowych jako i stanowych.

Nastepnie mówca rozebrał z tego punktu widzenia wszystkie bieżące kwestye, jak sprawę robotniczą, imperyalizm, obecny kryzys finansowy itd., poczem mowę swą zakończył temi zwrotami.

"Gdyby przewódcy republikańscy choć połowę czasu byli przeznaczyli na wysiłek jakby ubezpieczyć depozytorów bankowych od strat zamiast starań o wysokie dywidendy i zyski bankierów, nie bylibyśmy mieli kryzysu finansowego.

"Kraj dawno dojrzał tak dalece, że jest zdatny do rządów demokratycznych. Zostaje zatem dla partyi demokratycznej tylko tyle do zrobienia, żeby przekonała naród, że będzie prawdziwie demokratyczną, gdy dostanie rządy w swe ręce.

"Czy będzie partya demokratyczna demokratyczną? przekonajmy publiczność, iż nią będzie, a zdobędziemy zwycięstwo, które będzie brzemienne w błogosławieństwa, dla każdej części kraju i dla każdej klasy społecznej".

Zobaczymy, co p. Bryan nam pokaże, bo wiele bardzo ładnych rzeczy obiecuje.

Certyfikaty instytucyi "Clearing House" zostały prawie wszystkie wycofane z obiegu. Obecnie wszystkie banki załatwiać będą interesy gotówką.

Wielka śnieżyca, która w niedzielę nawiedziła Chicago i trwała przez cały dzień, zrządziła wielkie szkody zwłaszcza w komunikacyi telefoniczenj i telegraficznej, gdyż druty obciążone śniegiem obrywały się lub poschylały tak, że gdzieniegdzie stawały się niebezpiecznymi dla przechodniów. Także i system alarmowy straży ogniowej we wielu miejscach był uszkodzony. Z dziewięciu sygnałów pożarnych, pięć musiano dawać za pośrednictwem telefonów. Oświetlenie elektryczne również we wielu miejscach było przerwane. Niezmierne trudności miały także tramwaje w przezwyciężaniu przeszkód przez zaspy ciągle tworzonych, a maszyny do zamiatania i pługi śnieżne niewiele pomagały, gdyż śnieg padał bez ustanku aż do poniedziałku rana.

W tym i następnym tygodniu odbywa się w Colisseum "wystawa elektryczna" najwspanialsza, jaka dotychczas się odbyła. Urządza ją "Electrical Trades Exposition Co.", a potrwa ona dwa tygodnie. Otwartą będzie od godz. 10 rano do 11 wieczorem, a wstęp kosztuje 50c; dla dzieci 25c.

W wystawie tej bierze udział także rząd związkowy, który na niej przedstawi swój ulepszony system nawodniania gruntów przy pomocy siły elektrycznej. Codziennie też eksperymentować się będzie z telefonami bez drutu, takiemi, jakich używa się obecnie w eskadrze Evansa. Bardzo zajmującym podobno będzie dom, urządzony przez "Commonwealth Edison Co.", w którym w 9 pokojach ustawione będą najrozmaitsze aparaty do gotowania, do ogrzewania, do prania, mycia statków kuchennych, prasowania, trzepania dywanów,mycia okien, ścierania kurzów i t. p.

Ostatnie Wiadomości.

Paryż, 14 stycznia. — Aeronauta francuski Henri Farman zdobył międzynarodową nagrodę 50,000 franków, wyznaczoną przez milionerów Deutsha i Archdeacona dla tego, kto pierwszy na maszynie dokona lotu w kole mierzącem kilometr obwodu.

Farman dokonał lotu przed wydziałem klubu aeronautycznego w jedną minutę i 28 sekund. Maszyna jego posiada 8 cylindrów i siłę 50 koni.

Boyertown, Pa., 15 stycznia. — W pięciocentowym teatrze zginęło wskutek pożaru 167 osób. Każda prawie familia w tem mieście straciła jeżeli nie jednę to więcej osób.

Washington, 15 stycznia. — Kongres uchwalił 3 miliony dolarów na budowę gmachu dla ministeryum spraw wewnętrznych.

Maroko, 15 stycznia. — W całem państwie wre wojna między dwoma sułtanami.

Chicago, 15 stycznia. —Od dnia dzisiejszego zaczną banki wypłacać gotówką.

Rockford, Ill., 15 stycznia. — Zmarł tu W. Kinghorn, liczący 102 lat. W Ottawa, Ill. zmarł znów O. Hoff, liczący 100 lat.

Chicago, 15 stycznia. — Przedmieście Wilmette będzie zamienione na park.

Ważny dokument dla Polaków.

Każdy Polak powinien znać historyę swego narodu, a przedewszystkiem powinien poznać, w jaki sposób krzyżacy, czyli Prusacy ograbili naszą ojczyznę i jakich środków używają do prześladowania naszego narodu.

Historyę tego barbarzyńskiego rządu pruskiego od początku istnienia krzyżaków aż do dni ostatnich napisał w streszczeniu z polecenia zarządów centralnych Związku Nar. Pol. i Zjednoczenia Rzymsko Katolickiego znany zaszczytnie w dziennikarstwie polsko-amerykańskiem, prof. T. Siemiradzki. Jest to dokument bardzo ważny dla każdego Polaka.

Ten ważny dokument historyczny czyli memoryał został zatwierdzony przez przedstawicieli prasy i organizacyi polskich w Stanach Zjednoczonych z tej racyi, aby zdemaskować rząd pruski, który w parlamencie i sejmie pruskim wniósł nowy projekt o wywłaszczeniu czyli wydziedziczeniu Polaków z ziemi ojczystej pod zaborem pruskim.

Aby cały świat dowiedział się o zachłanności Prusaków, postanowiono ten ważny dokument przetłómaczyć na języki: angielski, francuski i niemiecki i rozesłać go do wszystkich kongresmanów Stanów Zjednoczonych, do ludzi wpływowych i uczonych, i do prasy cywilizowanej całego świata.

Ten ważny dokument powinien każdy posiadać, jako ewangelię narodową naszego ucisku przez Prusaków. Aby ją rozpowszechnić wśród Polaków amerykańskich, wydrukowaliśmy ją w broszurze i wyślemy ją każdemu za cenę kosztu druku i wysyłki, za 10c. Pieniądze nadsyłajcie pod adresem:

W. Dyniewicz.
532 Noble st., Chicago, Ill.

NOWE KSIĄŻKI.

Z pod prasy "Gazety Polskiej w Chicago" wyszły następujące nowe książki:

Bitwa pod Kobylanką, dnia 6 maja 1864 r. Cena....5c
Czort i półkwarty wódki, opowieść. Cena **15c**
Dzika Franka przez Maryę Bogusławską. Cena **15c**
Krzyżacy, powieść historyczna H. Sienkiewicza w 6 tomach oprawna w dwie książki po 3 tomy. W miękkiej oprawie. Cena **$1.50**
W twardej oprawie. Cena **$2.50**
Młynarz i jego dziecko, czyli wędrówka duchów w nocy Bożego Narodzenia. Powieść osnuta na tle prawdziwego zdarzenia. 10c
Szymon Konarski. Życie i czyny; według niewydanych dokumentów wypracował dr. Wł. Zahorski. Cena..............35c
W mocnej oprawie....... 50c

W. Dyniewicz, 532 Noble Street. Chicago, Ill.

LITURGIKA
czyli
Wykład Obrzędów Kościoła Katolickiego.

Książka bardzo pouczająca dla chrześcian katolików z licznemi ilustracyami przedstawiającemi obrządki kościelne jak mszę św., chrzest, bierzmowanie, komunię św., spowiedź, ostatnie Olejem św. namaszczenie, kapłaństwo, małżeństwo i inne obrządki kościelne.

Każdy chrześcianin katolik powinien mieć tę książkę, aby poznał dokładnie obrządki Kościoła Katolickiego i ich znaczenie.

W twardej oprawie; cena..30c

W. Dyniewicz.
532 Noble st .. .. ..Chicago, Ill.

CENY TARGOWE.

CHICAGO, 15 Stycznia 1908.

MĄKA: beczka	
Twarda zimowa patents	4.00—4.70
Straights	4 40 - 4.50
Czysta	3.60 - 3.80
Żytnia	3 90— 4.40
PSZENICA ZIMOWA (buszel)	
No. 2 czerwona	1.04
No. 3 czerwona	96—1.00
No. 4 czerwona	96
No. 3 twarda	99 —1.03
PSZENICA WIOSENNA (buszel)	
No. 3	1.10
No. 4	1.04
KUKURYDZA (buszel	
Zwykła	40 - 40
No. 4	51
No. 4 żółta	50—52
No. 4 biała	51
No. 3	54 — 55
No. 3 biała	54 — 55
No. 3 żółta	55 — 56
No. 2 żółta	57
No. 2	59
No. 2 biała	59
Jęczmień	70—1.03
ŻYTO	
No. 2	84—85
No. 3	79—83
No. 4	75 — 78
OWIES (buszel)	
Zwykły	35 - 40
No. 4	47
No. 2	46
No. 2 biały	47
No. 3	44
No. 3 biały	48 51
No. 4 biały	46—49
Standard	49 - 52
SŁOMA (1000 funtow)	
Żytnia	7.50—8 00
Pszeniczna	6.00—6 50
Owsiana	6.50—7 00
PRODUKTA MLECZNE	
Ser brick	15
Szwajcarski	15
Limburski	14½
Masło śmietankowe	29
Firsts	24 - 26
Seconds	20—21
Dairies	25
Jaja, (tuzin)	25
DRÓB (funt)	
Kury (żywe)	9
Indyki	12
Kurczęta (żywe)	11—12
Kaczki	8½
Gęsi za tuzin	6.00 8.50
JARZYNY	
Marchew	40— 65
Kapusta tona	9.00 10.00
Ogórki buszel	60 80
Selery pęk	3,75
Groch zielony baksa	50—1.00
Sałata beczka	1.00 2.50
Cebula buszel	48 – 68
Kartofle buszel	48 - 63
„ słodkie beczka	3.75—4.00
Pomidory 6 koszyków	50—1.75
Brukiew buszel	50—65
Groch strączkowy	1.00—3.50
Słodka korna beczka	1.00—1.50
OWOCE	
Jabłka beczka	2.00 - 5.00
Banany pęk	1.50—1.75
Ananasy pudło	2.75—8.00
Pomarańcze baksa	1.75—4.00
Cytryny baksa	1.50—2.50
SIANO	
Najlepsza tymotyka	15.00—15.50
No. 1	12 50 13 50
No. 1 i 2 mieszana	11.00—12.50
No. 2 i 3 mieszana	10 00—11.00
Kansas i Ind. Terytory z preryi	
Doborowa	11.00—11.50
No. 1	10.00—10.50
No. 2	9.50 10.00
IOWA, Minnesota, Nebraska i Dakota. z preryi	
Doborowa	10.00—10.50
No. 1	8.50 9.50
Inne gatunki	6.50 7.00

Listy Polskie na Poczcie.

Listy te zostaną na poczcie w Chicago przez dwa tygodnie od czasu ich ogłoszenia. Po dwóch tygodniach będą odesłane do Washingtonu, gdzie będą otworzone i zniszczone.

2705 Adamkiewicz W	3489 Mrozik J
2734 Bagrowski W	3497 Mucha J
2735 Babrowski J	3503 Myjak J
2741 Barczak A	3515 Netolicki M
2765 Bednarowicz W	3517 Niebojewski J
2778 Biel ck Z 2	3520 Nizicki M
2796 Błażejewski A	3528 Noga L
2802 Borkowski F	3538 Nowak A
2831 Brdziec W	3539 Nowak W
2844 Brzeszkowski K	3551 Ocklewicz T 2
2859 Chwaliez W	3559 Ostrowski S
2864 Chowaniec J	3568 Oskowiak W
2875 Ciesielczyk S	3565 Pankiewicz E
2900 Czech W	3581 Pawlak S
2906 Czajkoska H	3587 Pawlicki W
2912 Dąbrowski T	3594 Pepłowski A
2934 Drozdowski P	3616 Pienkowski M
2939 Duda P	3618 Pindura M
2941 Dup W	3619 Piotrowski A
2950 Dziekan M	3631 Polska M
2969 Filipowski J	3640 Polszewski S
2971 Figura W	3648 Pokusa J
2989 Frankiewicz K	3649 Podsada M
2995 Gawlik M 2	3657 Przygocki M
3017 Godłowski A	3658 Przyjemski A
3034 Grabacki S	3663 Przybylski A
3038 Gruzlewski A	3679 Rawecki M
3106 Iwański W	3693 Rak D
3118 Jankowska F	3708 Rozwadowski C
3124 Jankowski S	3710 Rozak J
3138 Jóźwiak M	3718 Rukowska A
3152 Kapczak M	3722 Rutkowski J
3158 Kanayński W	3729 Rymanowicz W 2
3169 Kamiński A	3734 Rybecki E
3171 Kasprzyk W	3740 Samkowska M
3178 Kaszewicz W	3770 Szczepaniak Z
3178 Kendziorski L	3797 Siecharski W
3194 Klimasiewski F 2	3804 Sitkiewicz M
3196 Klaczak J	3817 Skorski J
3200 Klimczak K	3823 Śliwa A
3211 Konopiński H	3831 Smolakowski W
3216 Kokotkiewicz L	3834 Smulska H
3218 Kołodziej J 2	3835 Smoleński W
3234 Kozłoski A	3847 Sobański J
3251 Kowalski A	3854 Sokotowski C
3253 Kowal S	3879 Stolarek W
3269 Krupa J	3892 Stroński J
3270 Krolak J	3903 Świder J
3279 Kupiec J 2	3904 Swiłońska K
3284 Kulka J	3910 Szczepanik A
3292 Kulawiak J	3911 Szadkowski F
3296 Kumarowska A	3920 Szferkowski F
3299 Kusek W	3921 Szewczyk Z
3307 Kurowski P	3926 Szybiński J
3304 Karowska M	3928 Szczarek J
3306 Kusiowna K	3929 Szeniewski R
3309 Kwiatkoski J	3940 Trojanowski B
3326 Lewandowski S	3941 Turek W
3342 Łukasiewicz J	3942 Tylzanowski J
3346 Ludwikowski J	3955 Walak L
3355 Machalski J	3960 Wabiński F
3361 Mak S	3962 Waskiewicz J
3368 Mackiewicz J	3965 Walczak M
3375 Malkiewicz K	3972 Wiecheć W
3385 Marzalek J	3977 Wiśniewski J
3387 Marciński J	3981 Wojtanowski J 2
3394 Marciniak J	3985 Wroński A
3407 Matysek A	3986 Wróbel S
3416 Matysiak J	3991 Żebrowski F
3424 Mielnik G	3998 Zucaszewicz J
3492 Michalski J	3999 Zurek C
3433 Michalek F	4000 Zubanowski F

HUMORYSTYKA.

Różnica.



— Wielbłąd może cały tydzień pracować i obejść się bez picia — opowiada małżonce swojej pewien jegomość.

— To jeszcze nic — odpowiada małżonka. — Ja znam mężczyznę, który może cały tydzień pić i obejść się bez pracy.

Pocieszenie.

— Co to pani Wojciechowa taka smutna i zafrasowana?

— A no, bo mojego wzięli i będzie 6 miesięcy siedział

— 6 miesięcy, to prędko przeleci.

— To też o to tylko chodzi.

Dobrze radzi.

— Nowina. Japonia nie będzie wojowała z Ameryką, ktoś im bardzo odradza.

— A kto?

— Nie piszą kto, ale ja się domyślam, że Kuropatkin.

Fraszka.

Nie sprowadzaj niczego z Berlina,
Oprócz chyba "Zacherlina";
Bo głosi reklama, że proszek taki
Bardzo jest dobry na "prusaki"!

Straszna kara.

Papa złapawszy przyszłego zięcia na gorącym uczynku:

— Panie! pocałowałeś moją najmłodszą córkę! Za karę za takie zuchwalstwo zaślubisz... najstarszą...

W domu wdówki.

Młodzieniec do córki pani domu: — Kocham panią!

— Ach, niechże się pan zwróci z tem do mamy.

— Owszem mówiłem z mamą, lecz powiedziała mi, że już mam konkurenta.

Przyjemności małżeńskie.

— Prawda, że życie małżeńskie ma swoje przyjemności?

— Rozumie sie. ja naprzykład używam przyjemności małżeńskich przez 3 miesiące w roku, podczas pobytu mojej żony na letniem mieszkaniu.

Pewnikiem ukradli.

— Chłopak, a nie widziałeś koni z wozem?

— A nie widziałem.

— O rety! może to złodzieje konie ukradli?

— A juści, jeśli ukradli, to pewnikiem złodzieje.



— Powiedz mi Anulko, czy ty naprawdę kochasz twego męża?

— Cóż mam robić? Muszę udawać bo mam dobre utrzymanie.

Samson.

— Kto jest najsilniejszym człowiekiem na świecie?

— Stanowczo poseł do parlamentu austryackiego, Głąbiński.

— A to dlaczego?

— Bo jak huknął w parlamencie rząd pruski w pysk, to odgłos z Wiednia rozbiegł się po całutkim świecie.

KRAKOWIAKI.

Prowadziła Kaśka
Świnię na powrozie,
Wtem Mosiek przejeżdżał
Z swą Ryfką na wozie
Coś taka wesoła?
Mosiek zażartował,
Pewnie ciebie Bartek
Wójtów pocałował.
A czy się to Mośku.
Człowiek wesół czuje,
Jak go kto przypadkiem
W gębę pocałuje?
Prawda — rzecze Mosiek
Ja się wesół czuję,
Jak mnie moja Ryfka
W gębę pocałuje.
To niech moją świnię
Mosiek pocałuje,
Bo ona się dzisiaj
Bardzo smutno czuje.